

TADEUSZ KONCZYŃSKI



MARYA LESZCZYŃSKA

MARYA LESZCZYŃSKA.

Wobec scen drukowane jako manuskrypt.
Wszelkie prawo przekładu i przedruku
zastrzeżone. — Copyright by Tadeusz
Konczyński nineteen hundred seventeen.

TADEUSZ KONCZYŃSKI

MARYA LESZCZYŃSKA



KRAKÓW — NAKŁAD KSIĘGARNI J. CZERNECKIEGO
WARSZAWA — E. WENDE I SPÓŁKA. POZNAŃ — M. NIEMIERSKIEWICZ.



54862

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0444992

DRUKARNIA „CZASU” W KRAKOWIE.

k-333/45/54862 p



Marja Leszczyńska z delfinem.
Obraz de Belle'a. — Wersal.



Jakże to stało się, że Marya Leszczyńska po kilku latach dość silnego interesowania się życiem dworu francuskiego, którego była najwykwintniejszym i najszlachetniejszym kwiatem, usunęła się w zacisze swych komnat i przez kilka dziesiątek lat nie odgrywała żadnej roli ani w politycznym życiu Francji, ani w chaosie wersalskiego świata, aż odeszła cicho jak cień w kraj wiekuistej śmierci? Jakże to stało się, że wszystkie przymioty swego wielkiego charakteru i niepospolitego serca skupiła tylko na jednej działalności — na aktach miłosierdzia, sama zaś wyrzekła się wszystkiego, do czego człowiek każdy ma prawo — osobistego szczęścia, uroków, jakie dać może miłość wzajemna, i tych upoiń i słodkich wrażeń, których dość mógł jej dostarczyć dwór francuski, tętniący ciąglemi zabawami, przyjęciami, polowaniami, przedstawieniami teatralnymi i echemi różnolitemi życia politycznego i socyalnego?

Takie pytanie postawiłem sobie, wczytując się w zapiski o życiu Maryi Leszczyńskiej i zapoznając się z atmosferą współczesnych dziejów Francji.

Postać wspaniała, wielka, nieporównana — »la bonne reine« żyjąca mimo wielkiego oddalenia epoki do dziś dnia w sercach narodu francuskiego — promieniejąca przez mroki trzech wieków blaskiem majestatu królewskiego, wdziękiem i prostotą swego słonecznego serca, musiała być indywidualnością niezwykłą, jeśli pamięci o niej nie zamordowała ani obojętność małżonka ani dworu współczesnego wżgardliwość, ani dalsze burze polityczne — i jeśli przypominały ją Francuzom liczne pióra pamiętnikarzy i historyków: (Gautier Villais: »Le Mariage de M. L.«, Paris 1899; Victor des Dignières: »Lettres inédites de la reine M. L. et de la duchesse de Luynes au président Hénault«; Marq. de Réaulx-Boyé: »Stanislas L. et le troisième traité de Vienne, Paris 1898; Raynel: »Le mariage d'un roi 1721-25«, Paris 1887; L'abbé Proyard: »Vie de Marie Leszczyńska«; L'abbé Proyard, »Vie de Stanislas Leszczyński«; Comtesse d'Armaillé: »La reine Marie Leszczyńska«, Paris 1870; H. Bonhomme: »Louis XV et sa famille«, 1874), ostatnio zaś studjum Pierre de Nolhac'a »Louis XV et Marie Leszczyńska«, którego kilkanaście wydań, rozkupionych w ciągu niedługiego czasu, mówią dobitnie o sympatji, jaką postać królowej, z polskiej krwi zrodzonej, cieszy się do dnia dzisiejszego w pięknym kraju Francuzów.

Niema w życiu Maryi Leszczyńskiej żadnych bardzo wybitnych historycznych momentów, któreby mogły z łatwością ściągnąć na siebie uwagę dramaturga i dawały mu gotową, pożądaną linię rozwojową akcji, jej najwyższego wychylenia się i spadku finalnego. Ostatnich kilkadziesiąt lat jej życia, upływających w ciszy, wchłaniania w siebie czas, śmierć zaś zjawia się niemal niespostrzeżona, zda się, nic nie zmieniając w biegu spraw ogólnych.

A jednak, jeśli nie było zewnętrznej linii dramatycznej w jej życiu, linii zapisanej przez kronikarzy, nie mniej jednak musiał być dramat wewnętrzny duszy — dramat, który, odzierając kolejno »dobrą królową« ze wszystkich złud i marzeń, stał się zwrotnym punktem w jej życiu. Rzecz obojętna, czy na to złożyła się cała suma drobnych i większych przyczyn, czy też jakiś jeden wielki wypadek druzgoczący jej duszę, dość, że perypetja psychiczna musiała być i po niej rozpoczął się nowy dla niej okres,

okres zupełnej abnegacji w dziedzinie politycznego i dworskiego życia za wyjątkiem promiennej, anielskiej działalności jej serca. Psychologiczna zagadka, nie wypowiedziana przez kronikarzy i brak wyraźnych zewnętrznych znamion, ustalonych przez współczesnych, podnosi ciekawość przedmiotu analizowanego, zaostrzając intuicję twórczą. I dlatego właśnie, że żaden tragiczny wypadek nie rozgraniczył dwóch epok jej życia: publicznego i prowadzonego w zaciszu, że nie stało się w jej życiu nic, co mogło przemówić do nas grubym efektem teatralnym, tem bardziej wewnętrzny dramat duszy »dobrej królowej« musiał być bardzo subtelny, niemniej jednak bardzo silny, skoro pozostawił po sobie głęboką przemianę w jej charakterze, choć nie wyraził się na zewnątrz żadnym aktem gwałtownym.

Pośród analizowania przyczyn, które złożyły się na ów proces destrukcyjny, niszczący w duszy Maryi Leszczyńskiej uciechę życia i łaknienie nowych wzruszeń, zdało mi się, że odkryłem drogę właściwą.

Ale wpierw zadajmy sobie pytanie, w jakich warunkach znalazła się Marya Leszczyńska na dworze francuskim i co wniosła ze sobą do zamku wersalskiego, mającego tradycję najświetniejszych kolligacji małżeńskich i wyrafinowanie starej kultury.

Dwór francuski po znamiennej epoce poprzedniej, która wyraziła się w potężnych zdarzeniach i aktach politycznych, jak również w monumentalnym stylu swej epoki — odwrócił się od wyższych zagadnień politycznych i szukał wyładowania swej energii w szale zabaw, miłostek i gier hazardowych, kiedy równocześnie kraj cały jęczał w najstraszliwszej nędzy, uległszy wstrząśnieniom niebywałym wskutek ohydnych operacji finansowych, niszczących dobrobyt najstarszych rodzin w kraju a wyprowadzających z mętów społecznych nowe osobniki nagle wzbogacone. Jak zmienił się charakter życia publicznego, tak samo zmienił się styl poważny Ludwika XIV w styl bardziej frywolny — styl szukający w konstrukcji budowli i mebli większej wygody i większej lekkości.

Król chwiejny, kapryśny, histeryczny — rywalizacja regenta państwa księcia de Condé, *Monsieur le Duc*, z wychowawcą

króla Fleury'm, początkowo biskupem, później kardynałem i właściwym rządcą państwa — dwór szalejący i szukający nowości w najbardziej ekscentrycznych pomysłach jak n. p. w naśladowaniu ulicznic w sposobie mówienia i szafowaniu przekleństwami — to wszystko wytwarzało atmosferę pełną najboleśniejszych niespodzianek i kataklizmów dla Maryi Leszczyńskiej.

Jak wiosenne słońce zjawiała się na dworze francuskim, wnosząc z sobą promienną wzniosłość i prostotę. Światło jej dobroci nieporównanej poczęło przebijać się przez mroki niedowierzań i docierać do najciemniejszych kątów życia społecznego tam, gdzie już tylko gnieździła się najkrwawsza rozpacz i najtragiczniejsza nędza.

Ale dworowi Ludwika XV podobne przymioty nie imponowały — imponowała mu tylko siła materyalna i geniusz przedsiębiorczości.

Po dwóch pierwszych szczęśliwych latach pożycia z królem poczęły się gromadzić chmury nad głową Maryi — król o niej całkowicie zapomniał, aż w końcu rzucił się w ramiona pięknej hrabiny Mailly. Po upadku regenta, księcia Condé, który skojarzył małżeństwo Leszczyńskiej z Ludwikiem dla swych celów politycznych, sytuacja dworska Maryi staje się nieznośną.

Królowa przeżywa najburzliwszy okres swego życia, a raczej swych walk psychicznych — i w tym to momencie rozpoczyna się działanie przyczyn, które miały spowodować bezwzględna, głęboką przemianę w jej duszy.

Analiza rekonstruowała następujące motywy:

Aby wzmocnić swoje stanowisko na dworze francuskim, pragnęła gorąco powrotu ojca swego Stanisława Leszczyńskiego do Polski i jego powtórnego ukoronowania na króla Rzeczypospolitej.

Z tem marzeniem politycznem wiązało się marzenie matki, że kiedyś na tronie polskim zasiądzie jej własny synek, wnuk Stanisława i tak oto krew francusko-polska sięgnie po berło Jagiellonów! Do tego celu trzeba było pozyskać króla, który już począł się oddalać od Maryi, trzeba było wyteżyc struny serca i dać wymowę ustom, które bały się głośniejszych wyznań — trzeba było

rozpocząć walkę o miłość króla i walkę z potężnym kardynałem, niechętnym wszelkiemu mieszaniu się do spraw polskich — a nade wszystko walkę z własną naturą nazbyt czystą i nazbyt subtelną, której podobne zmagania się z brutalną rzeczywistością sprawiały niewymowne cierpienia.

A kiedy wszystko zawiodło, podwójny dramat rozgrywał się w duszy Maryi — widziała przerażonemi oczami, jak umierały wszystkie jej pragnienia wypieszczone w sercu i umyśle, zapieczetowane śmiercią synka, księcia d'Anjou, wymarzonego przez nią dziedzica tronu polskiego, i ucieczką Leszczyńskiego z Gdańska, i widziała, jak jej własna psycha załamywała się pod wpływem brutalnych zabiegów o plony dnia bieżącego i tych ohydnych walk dworsko-politycznych, wśród których łatwo było zatracić cześć, osobistą godność, panowanie nad sobą i dostojeństwo wyższego ducha.

Nadszedł moment, kiedy wszystkie te drobne strumyki zbiec się miały w jeden potężny prąd — trzeba było albo ugiąć się, otrzeć się o podłość i nikczemność i wziąć na usta cynizm, aby mieć możność problematycznego zwycięstwa — lub odejść od życia — w ciszę komnaty własnej, wyrzekłszy się wszystkiego, najmniej nawet radości osobistej.

Indywidualność Maryi Leszczyńskiej wrażliwa, subtelna, pełna czystego wdzięku i prostoty tem silniej mogła dać się uwypuklić, im mocniej odmalowaną została epoka współczesna w kontrastach etycznych i kulturalnych. Stąd sceny, charakteryzujące rozpamiętanie obyczajów dworskich i pochopność chorobliwą do szukania najjaskrawszej, wyuzdanej oryginalności (moda wymyślania i klęcia), stąd wywody Hénaulta o stosunkach społecznych, Chauvelina o przejawach estetycznych epoki, pojęcia filozoficzne wieku w djałogu Voltaire'a i scena hulaszca dworu powracającego z balu.

Rzecz naturalna, że w skrócie dramatycznym pewne wypadki, rozdzielone dłuższym okresem czasu, musiały być ustawione na jednym poziomie danego aktu (np. wygnanie Condégo i wieść o śmierci Augusta II.), jednak ich waga historyczna i wierność zostały dochowane. Niejedne djałogi mają oparcie

bezpośrednie w zanotowanych przez pamiętnikarzy i historyków zwrotach i urywkach rozmów.

W odtwarzaniu psychologicznem uczuć, myśli, walk i ostatecznej abnegacji królowej zawierzyłem przede wszystkim intuicji twórczej, szukając w psyche Marji pierwiastków »działania«, któreby pozwoliły bierną w historycznym oświeceniu postać królowej ukazać w dramatycznej akcji.

Psychologiczny kryzys w wyborze drogi dalszej życia jest ostatnim akordem »Maryi Leszczyńskiej«. Świetlana jej postać zstępuje w mrok samotności i abnegacji życiowej — bo na arenie brutalnych walk o prawo do miłości i o wpływy na dworze francuskim nie ma dla niej miejsca. Przeżyła ciężkie złudy, że może coś wywalczyć dla siebie i dla najdroższych jej sercu — ale jej natura nie знаła kompromisów, nie знаła krętych dróg i metod matactwa i dlatego paść musiała pokonana bronią cudzą — i bronią własną: — wyższością cudzej chytrłości, bezwzględności i podłości — i subtelnością własnej psyche, uciekającej od realnych okropności życia.

Cudowny płomień zagasnął dla oczu najbliższych. Światło jej duszy skupiło się w wewnętrznych tajnikach serca i poczęło promieniować tylko dla tych, którzy znali krzywdę, nędzę i cierpienie, dla rzesz wydziedziczonych i żebraków. W niewidzialnym kościele francuskiego ducha płonęła złota lampka jej serca przez ostatnich lat kilkadziesiąt osamotnionego życia — pozostawiając po sobie pamięć przedziwnie tkliwą i uroczą »dobrej królowej«.

Dla polskiego czytelnika i widza radosną jest rzeczą dostrzec, że prześliczny kwiat polskiej kultury, jakim była Marya Leszczyńska, pozostał sobą aż do końca życia i we francuskim narodzie zbudował sobie najtrwalszy pomnik — bo pomnik miłości w sercach milionów.

Kraków 1917.

Autor.



Radość narodu z powodu przyścia na świat »Dziecka Francji«
Obraz Natoire'a — Zamek Trianon.

OSOBY:

LUDWIK XV, KRÓL FRANCJI.
MARYA LESZCZYŃSKA, JEGO ŻONA.
DELFIN W PIĄTYM ROKU ŻYCIA.
KARDYNAŁ FLEURY.
HÉNAULT, PREZYDENT PARLAMENTU, HISTORYK.
BOURBON, KSIAŻĘ CONDÉ, MINISTER PIERWSZY.
MARKIZA PRIE, JEGO FAWORYTA.
STANISŁAW LESZCZYŃSKI, KRÓL POLSKI.
KATARZYNA OPALIŃSKA, JEGO ŻONA.
FRANÇOIS VOLTAIRE.
CHAUVELIN, SEKRETARZ SPRAW ZAGRANICZNYCH.
HRABINA CHAROLAIS.
HRABINA MAILLY, FAWORYTA LUDWIKA XV.
KSIĘŻNA CHAVREUSE.
HRABIA COIGNY.
KSIAŻĘ NOAILLES.
MARKIZ NANGIS, CHEVALIER D'HONNEUR MARYI.
MARSZAŁEK VILLARS.
KSIĘŻNA LUYNES.
HRABIA TRESSAN.
MARSZAŁKOWA VILLARS.
LEKARZ PRZYBOCZNY LUDWIKA XV.
HRABIA TARŁO.
MARSZAŁEK BORKOWSKI.
KSIĄDZ ŁABISZEWSKI, SPOWIEDNIK KRÓLOWEJ.
SIERŻANT.
JAN RAMEAU, MUZYK.
PANNA MAŁGORZATA, SŁUŻEBNA KRÓLOWEJ.
KSIAŻĘ VILLEROY, KAPITAN STRAŻY KRÓLEWSKIEJ.
MONCRIF, LEKTOR KRÓLOWEJ.
MARSZAŁEK DWORU.

DWÓR, ŻOŁNIERZE.

AKT PIERWSZY.



SALA W WERSALU.

SCENA I.

HRABINA MAILLY, HRABINA CHAROLAIS, KSIĘŻ-
NA CHAVREUSE, KSIĄŻĘ NOAILLES, HRABIA
COIGNY.

HRABINA MAILLY.

„Tysiąc i jedna nocy“ — to mi złudę daje!
Gallaud tłómaczył cudnie! Każde słowo,
każda litera w egzotyczne kraje
wiedzie i dzieckiem czyni mnie nanowo.



HRABINA CHAROLAIS.

„Tysiąc i jedna nocy“ są wyborne!
Ale ja wolę coś z rzeczywistości...

HRABINA MAILLY.

Wstydźcie się, wstydźcie! to potworne!

HRABINA CHAROLAIS.

Temu niech wstydność będzie, co w miłości
ogniom mych chęci placu nie dotrzyma.

HRABIA COIGNY.

Biorę hrabinę za słowo — a prawo
po mojej stronie.

HRABINA CHAROLAIS.

Niech się hrabia żzyma!
Właściem jest w biegu tysiąc jednej nocy...
nazbyt zajęta...

KSIĄŻĘ NOAILLES.

Brawo! brawo! brawo!
Taki się znalazł kawaler mocarny?

HRABINA CHAROLAIS.

Drugie wydanie powtórzyć jest w mocy.

KSIĄŻĘ NOAILLES.

Trzeba królowi donieść!

HRABINA CHAROLAIS.

Król figlarny...

KSIĘŻNA CHAVREUSE z *miną świętoszki*.

Ja inne czytam bajki... „Tysiąc dni i jeden“.

KSIĄŻĘ NOAILLES.

To już za wielki bezwstyd.

HRABINA MAILLY.

Kto tę rzecz tłómaczył?

KSIĘŻNA CHAVREUSE.

Petit de la Croix — i dzień ma swój eden.

HRABIA COIGNY.

Księżna przesadza — w dzień zbyt niewygodnie.

KSIĘŻNA CHAVREUSE.

Hrabio Coigny — Bóg dzień stworzyć raczył
i na to Ewa męża w dzień kuśiła,
aby w czas dzienny zabawić się godnie...
Dzień ma swój styl odmienny...

HRABIA COIGNY.

Wierzę, księżno miła,
gdy świątobliwe mówią to usteczka.

odprowadza ją na bok i mówi po cichu

Do stu kartaczy! Księżna jest czarowna!

Djabło czarowna! Mnie się ta bajeczka
wielce podoba! Jeśli księżna słowna,
jestem wraz gotów rozwieść się z mą żoną...

KSIEŻNA CHAVREUSE z *chichotem*.

Mój mąż jest kiepski...

HRABIA COIGNY.

Ja, do stu kartaczy!...

Księżna mych ogniów żar ocenić raczy...

Księżno więc słowo —

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Rozwód głupstwo pono —

Próba się może udać bez rozvodu!

HRABIA COIGNY.

Gotów dziś jestem zacząć bajki czytać
z księżną do spółki! od góry — do spodu —

KSIEŻNA CHAVREUSE *upominająco*.

Hrabio Coigny — tysiąc jeden dni!

HRABIA COIGNY.

Tysiąc i dwa dni! Choćby przyszło witac
tysięczny trzeci! *rozmawiają w śmiechu dalej*.

HRABINA MAILLY w *pierwszej grupie*.

Każdy o tem śni...

Ach czarodziejska tysiąc jedna nocy!

HRABINA CHAROLAIS.

Powiem królowi o twym śnie markizo —
Król nasz do ciebie wzdycha... za twą kryzą
rzuca spojrzenia jak kamyki z procy...

KSIAŻĘ NOAILLES.

Boi się jeszcze.

HRABINA MAILLY.

Ach! on tak się boi!

HRABINA CHAROLAIS *głośno*.

Król jest dzieciakiem — król pojęcia nie ma,
co to jest miłość, jak się w oczach troi...

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Kocha królowę!

HRABINA CHAROLAIS.

Ich miłość jest niema!

Nasza królowa i noc tysiąc jedna!

Ja wam powiadam, król ma tego dość!

Zimna poleczka nazbyt w ognie biedna.

Toż król w skrytości żywi do niej złość...

Wzdycha do stylu bardziej frywolnego.

HRABIA COIGNY.

Widzę hrabino, żeś w jakimś kąciku
uświadamiała króla.

HRABINA CHAROLAIS.

Tak, pragnęłam tego,
by do grzesznego dojść z królem wyniku...

HRABINA MAILLY.

To niepodobna!

HRABINA CHAROLAIS.

Zazdrosnaś markizo?

Nie bądź zazdrosna... ja jestem usłużna!
już ja cię z królem skumam.

KSIĄŻĘ NOAILLES.

Daj aviso!

Weź nas na ojców chrzestnych!

HRABINA MAILLY.

Chcę być dłużna,
lecz czy król będzie... bardzo...

HRABINA CHAROLAIS.

pragnął?... będzie!

HRABINA MAILLY.

Ależ hrabino! Boże! — twe orędzie!
Ja kocham króla, ale jest królowa...

HRABINA CHAROLAIS.

Każda z was inne coś dla króla chowa...

KSIĄŻĘ NOAILLES.

Szkoda, że w kniei siedzi dzisiaj król...
Język aż piecze. Tyle sprośnych rzeczy
mam mu rzec, on zaś wśród lasów i pól...

HRABIA COIGNY *do ks. Chavreuse na boku.*

Trzymam za słowo...

KSIĘŻNA CHAVREUSE.

Wciąż mi hrabia skrzeczy
za uchem...

HRABIA COIGNY.

Mam więc słowo! bez rozvodu!

KSIĘŻNA CHAVREUSE.

Tysiąc i jeden dzionków! proszę się obliczyć!

HRABIA COIGNY.

Przez dwa tygodnie zaznam wprzódę głodu...

Szepce dalej do ucha, śmiech.

*W głębi ukazuje się prezydent Hénault z markizem
Nangis.*

HRABINA MAILLY.

Cicho! prezydent Hénault, stronnik Maryi!

KSIĘŻNA CHAVREUSE.

Coś im z lekkości naszej trza użyczyć...

Śmiech.

KSIĄŻĘ NOAILLES.

Dziś wieczór zwykły, artystyczno mądry
u imć królowej... klechy, viri varii...

HRABIA COIGNY.

Oni nam psują atmosferę dworu
owe puszczyki — świątobliwe flądry!
gaszą swobody lot i piękno grzechu.
Gdybym ja królem był — tego odoru
nie zniósłbym tutaj!

HRABINA CHAROLAIS.

Hrabio bez pośpiechu!
Lepiej gdy pójdziem zagrać w laskeneta.
Wczoraj przegrałam sto funtów do Bonne'a.

KSIAŻĘ NOAILLES.

Chodźmy grać! *chcę odejść.*

HRABIA COIGNY.

Znacież epigram Pirona
nowy, najnowszy?

KSIAŻĘ NOAILLES.

To świetny poeta!

HRABINA CHAROLAIS.

Kocham Pirona — gdzie wiersz deklamował?

HRABIA COIGNY.

W domu markizy du Deffend.

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Konował!
pleć naszą czerni podły wierszokleta!

HRABIA COIGNY *deklamuje.*

Słuchajcie, proszę! cudnie skomponował:
„Wszystko to jedno księżna, czy markiza —
„Każda, jak umie, swe miłości niza —
„W tem jest różnica i rzeczy trafunek,
„która w tem widzi cnoty swej rabunek“.

KSIAŻĘ NOAILLES.

Świetnie! przepysznie! — „w tem rzeczy trafunek,
która w tem widzi cnoty swej rabunek!!...“
Chce, ale krzyczy, że rabują cnotę...
a gdy zrabują, jeszcze ma ochotę...

HRABIA COIGNY.

Księżno... przyznajmy, że jak na mężczyznę
cnotliwie zabrał bab kołowaciznę...

KSIAŻĘ NOAILLES.

Umrę ze śmiechu... już się zbyła cnoty,
a jeszcze z cnotą ma tyle roboty...

HRABIA COIGNY.

Przepyszne rymy: trafunek, rabunek...
Do ucha księżnej. Jutro twych wdzięków ujrzę wizerunek.
Wychodzi całe towarzystwo wśród śmiechu. Zbliżają
się prezydent Hénault i markiz Nangis.

SCENA II.

PREZYDENT HÉNAULT, MARKIZ NANGIS.

NANGIS.

Oczy zamykać trzeba prezydencie!

HÉNAULT.

Dziwisz się temu drogi kawalerze?
Dla mnie rzecz jasna: kraj jest w nędzy męcie!
Dzisiaj po Francyi krążą nietoperze
brudu, rozpusty, wszelakiej zgnilizny,
które zaszczepił w krew francuską Law!

NANGIS.

Coś ja słyszałem o Angliku Law!

HÉNAULT.

On to rozpętał u nas gry bankowe,
moc starych rodów przywiódł do golizny,
on Luisany stworzył, Missisipi
i jak tam zwa się papiery giełdowe!
Hausa i baissa! gdy wspomnę, krew kipi!
Widmo bankructwa wisiało nad krajem!
Visa dopiero, ratując pozory,
giełdowych gonitw ustaliła tory —
Dziś wobec ruin zrozwaczeni stajem:
zbytek bezcenny, bezgraniczna nędza,
dziewki nadziane złotem i hordy żebrackie,
oto nasz bilans — oto czasów przedza...

NANGIS.

Ciemne obrazy —

HÉNAULT.

Metody łajdackie!

Dwór się zdaleka trzyma od narodu,
od parlamentu jak i od Paryża,
tylko tam kokot szuka! dwór, co tak się zniża —

NANGIS.

Biedna królowa, taki kwiat na bagnie!

HÉNAULT.

Dobrześ powiedział, kwiat to jest na bagnie.
Z cudzoziemskiego chociaż ona rodu
lecz się francuskim stała ideałem.
Kto Francję zdrową, silną widzieć pragnie,
ten jest oddany Maryi duszą, ciałem.

NANGIS.

Mówcie mi teraz, jak królestwo żyją?
Długom tu nie był.

HÉNAULT.

Dużo się zmieniło —
Wracasz, lecz inność spostrzeżesz niemiłą,
Król ma „sekretną” radę do hulanek!

NANGIS.

Piją?

HÉNAULT.

Dnie upływają całe, nie zamieni słowa
z królową —

NANGIS.

Prezydencie! porywa mię gniew!

Nieba! z takim to brudem pora się królowa?
Żołnierzem jestem tylko, lecz się burzy krew!

Wchodzi hrabia Tressan — prezydent przedstawia ich.

HÉNAULT.

Hrabia Tressan!

HRABIA TRESSAN.

Już się znam z tym chwatem.
Sto pojedynków za królowej cześć —

NANGIS.

Pięć już przybyło, hrabio.

HRABIA TRESSAN.

Sto pięć zatem!
Musiałeś w starciach dobrze szpadę wieść,
skoroś ze skórą zewsząd wyszedł całą.

NANGIS.

Razem ostatnim pchnął mię łotr z Madrytu.
Długom się lizał. Brakowało mało —

Wchodzi lektor Moncrif.

HÉNAULT *na ucho do Nangis.*

Lektor Moncrif — to człowiek z granitu,
człowiek królowej!

MARSZAŁEK *oznajmia.*

Jej królewska Mość.



Luiza-Elżbieta i Anna Henrietta, córki Maryi Leszczyńskiej.

Obraz Belle'a w Wersalu.

SCENA III.

CIŻ, KRÓLOWA MARYA, KSIĘŻNA LUYNES,
KSIĘŻNA VILLARS.

MARYA *trzyma w ręce książkę, kłania się wdzięcznie.*
Księżno jak sądzisz? apartament dzieci
Francyi jest nazbyt chłodny — nasz Delfin jest blady
gwoli tym ziąbom wielkim. Tu trza jakiejs rady!
Lękam się bardzo księżno —

KSIĘŻNA LUYNES.

Jej królewska Mość
ma słusność! król to samo mówi.

MARYA.

Niech więc zleci —

KSIĘŻNA LUYNES.

Tak, lecz kardynał Fleury —

MARYA.

Dość już, dość!

On się sprzeciwi, tak, choć król, królowa
pragną coś zmienić! królestwa połowa
odeń zależna dzisiaj jak i codzień — — —
Widzę, kawaler Nangis —

HÉNAULT.

Ten to zbrodzień!

*Nangis przyklęka, królowa podaje mu rękę do
pocałowania.*

MARYA.

Było nam smutno bez waszmości —
Szpada i wasza szczerza mowa
w pamięci naszej mile gości —
często pytałam, gdzie się chowa
osoba waści — w jakiej stronie.

HRABIA TRESSAN.

Ranny był ciężko — sto pięć pojedynków!

MARYA.

Wszakżem wzbronila —

NANGIS.

W twym, pani, zakonie
wylać krwie warto. Z krwawych upominków
plotę mój wieniec! Na mej ostrej szpadzie
twoje królewskie wypisałem imię
pełne promieni — w ogniu, wodzie, dymie
jam gotów zawsze w każdej męskiej zwadzie
położyć głowę dla twej czci — szczęśliwy,
iżem nie zaznał innych ziemskich uczuć!

MARYA.

Powstań rycerzu! twe piękne porywy
liczę w mem sercu. Tu wszyscy ci radzi —
jam nie ostatnia — mą wdzięczność dam uczuć,
lecz bacz! w krewkości umiar niezawadzi.
Powstań! — A teraz zgadnij prezydencie,
jaką mam nowość — popatrz, wprost z pod tłoczni!

HÉNAULT.

Marivaux! Pierwsze rozdziały powieści!
„Życie Maryanny” — rzecz wyborna święcie!
Będziem czytali dzieło?

MARYA.

Dziś wypocznij!

Już Moncrif czytał — tutaj cud się mieści!
jestem wzruszona. W czasach bez miłości,
dobrze choć w czcionkach znaleźć czule serce!
Najczulsze serce snąć jest w djabłej mości,
bo djabeł czarny jest jak te litery!
Czytać nie będziem dzisiaj — nie chcę być w rozterce
z sobą! życie a powieść! już mię napojono
literaturą piękną. — Dość już atmosfery
marzeń! Będziemy dziś mniej poetyczni.
Ty nam mów raczej, o czym to prawiono
dnia wczorajszego w klubie d' Entresol.

HÉNAULT.

Wczoraj klubowcy byli bardzo liczni.
Nader ciekawie mówił Vertiaul —

MARYA.

O czym?

HÉNAULT.

O rządach Polski i Szwajcarów,
rządach mieszanych...

MARYA.

I o Polsce prawil?

HÉNAULT.

On ją wprost jako wzór republik sławił!

MARYA.

Pan Vertiaul...

HÉNAULT.

Mówił, że z tych darów
państwowych czerpie moc swą każdy homo,
że każdy jest tam częścią nieodłączną państwa,
że dumę królów ma...

TRESSAN.

To nam wiadomo.

HÉNAULT.

Że nie zna żadnej przemocy poddaństwa —

MARYA.

Pan Vertiaul! Księżno... poślij piękne kwiaty.
Załącz dwa tylko słowa: „od królowej”.
Mów dalej mości prezydencie — słowa
swojami wiedziesz nas dziś w górne światy.

HÉNAULT.

Malfilâtre odę stworzył ku czci zakonnika,
co bieg wyznaczył ziemi koło słońca —
w słowach płomiennych wielbi Kopernika.

MARYA.

Malfilâtre wielbi system Kopernika!
Jakże to pięknie! — prezydencie, proszę,

powiedz poecie Malfilâtre, że gońca
wyślę do Polski z wierszem, do Warszawy!
Oda Francuza będzie tam w czci wielkiej! wnoszę
bowiem, że jest uczona, a nietylko cudna.

HÉNAULT.

Zwolisz królowo, by wiersz pełen sławy
Moncrif przeczytał?

MARYA.

Mój historjogriffie —
niech twa wymowa będzie tak ułudna
jak blask, gdy łamie się w złocistym gryfie.
Czytaj —

SCENA IV.

CIŻ.

MARSZAŁEK *wchodzi.*

Jego królewska mość powraca chory.

MARYA.

Chory? lekarza! prędzej! dziś nie będziem czytać.
idzie ku drzwiom

wchodzi Ludwik XV wsparty na ramieniu księcia Villeroi, kapitana gwardyi w otoczeniu kilku łowców.

VILLEROY.

Jego królewska wysokość jest chory.

MARYA.

Królu!

LUDWIK.

Już słyszę, słyszę — chcesz o powód pytać.
Stałem na czatach długo — zimne nasze bory!
Śmierć mi się patrzy.

MARYA.

Nie mów tak okropnie!
Przecież to zbrodnia nie baczyć na siebie!
Lekarz wraz przyjdzie — lecz będzie roztropnie
iść do sypialni — zwól, zanosą ciebie!
Takiś jest blady!

LUDWIK.

Nie chcę iść do łoża!
Nie! tu zostanę — śmierć się z łożem kuma.

MARYA.

Biedny król.

VILLEROY.

Jego Wysokość ot duma,
że domem jego są leśne przestworza.
Ledwie uprosił, by powracał z łowów.

MARYA.

Tak ci źle doma? tak ci tu nieswojo?

LUDWIK.

Trudno się wyrzec myśliwskich narowów.
Cichaj! żałujesz?

MARYA.

Wszakżem żoną twoją!
Drzę o two zdrowie!

LUDWIK.

Cichaj, jest mi lepiej —
Śmierć, jeśli przyjdzie, to znów nie odrazu.
Dwór nas ostawi — spokój mię pokrzepi —
Wszyscy wychodzą.

SCENA V.

LUDWIK, MARYA.

LUDWIK.

Serceś mi pani okazała żywe.
Wiem, że jest winien — brak mi jest wyrazu —
byłem zły dla cię — miewam dni zgryźliwe —
lecz odpuść, odpuść! Wszak nad grobem stoję
jak jaki prostak, wiedząc, że jest zbrodzień!
Tyś droga memu sercu — łaski twoje,
twa dobroć mam na oczach zawsze, codzień —
zawszem jest pomny, iż młodości nasze
miały się k' sobie gorące i czyste.

MARYA.

Królu pamiętasz, gdy pod two poddasze
ślubna jechałam w dnie deszczowe, mgliste,
czekałeś na mnie na Froidefontaine
na koniu w blaskach — a na niebie tęcza
była rozpięta, znak, który poręcza
iżeśmy sobie dani — piękny sen...



Polowanie królewskie.

Gobelin wykonany dla Madame Infante w warsztatach gobelinów
według rysunku Oudry'ego.

Pałac Colorno.

LUDWIK.

Pomnę Maryjko. Odpuść, odpuść winy!
Błagam cię o oto. Zamknę wkrótce oczy...

MARYA.

Nie mów tak, nie mów! Bóg czuwa jedyny!

LUDWIK.

Przebac mi wszystko!

MARYA.

Przebaczalam zawsze
w sercu... z miłości! żal mych słów nie broczy —

LUDWIK.

Świat jest zły! podły! ceni, co plugawsze!
Sanctificetur nomen tuum...

MARYA.

Boże!

LUDWIK.

Cichaj! adveniat regnum tuum...

MARYA.

Nieba!

Prędziej! lekarza!

SCENA VI.

CIŻ, wchodzi Fleury z lekarzem.

LUDWIK.

Ach, gorze mi, gorze!

FLEURY.

Król jeszcze tutaj, królowo?

LUDWIK.

Tak trzeba.

Sam nakazałem, by mnie tu ostawić —

FLEURY.

Inna rzecz słabość, inna rzecz — rozsądek!
trzeba rozsądku! nie można się bawić —
tu żartów nie ma.

MARYA.

Drogi kardynale,
chciałam do łoża wieść!

LUDWIK.

Taki porządek
sam nakazałem! Zwróćcie do mnie żale.
Proszę pamiętać, że tu jest królowa.

Do lekarza.

Wiesz już? nic jeszcze? zbyt długo pukacie!
nadużywacie cierpliwości ludzi.
Gdy ozdrowię, wyjdzie księga nowa
praw! — Każdy lekarz, co śmie w majestacie
prócz serca szukać zółci, niechże się potrudzi
sam do Bastyli, póki żyw! Cóż z mą wątrobą?

LEKARZ.

Spuchła wątroba!

LUDWIK.

Pocoś macał serce?

LEKARZ *do Fleury'ego.*

Tydzień co najmniej w łóżku.

LUDWIK.

O Niobo!

LEKARZ.

Albo dwa!

MARYA.

Boże!

LEKARZ.

W takiej poniewierce
na polowaniu — trudno! przeziębienie!
lecz nic groźnego!

LUDWIK.

Nie pójde do łóżka!

FLEURY.

Pójdiesz wraz królu, gdy się zjawią cienie:
Condé i jego nierozdzielna służka —
On nie wytrzyma — on ma przecież serce
ministeryalne... troszczy się o króla.

SCENA VII.

CIŻ, MARSZAŁEK, PÓŹNIEJ KSIĄŻĘ CONDÉ
I MARKIZA DE PRIE.

MARSZAŁEK.

Jego książęca mość Condé...

FLEURY.

A ona?

MARSZAŁEK.

Markiza Prie.

FLEURY.

Nie! to mnie rozczula!
Już są, już wiedzą! dwójca poroniona!
nie wiedzieć, które ciało, a które koszula!

MARYA.

Nielitościwy jesteś kardynale —

FLEURY.

Król ich tak kocha, jak ja — niemniej wcale.

Wchodzi książę Condé i markiza Prie.

CONDÉ.

Królu! jak zdrowie? co to znaczy? Boże!
Król zamknął oczy!

FLEURY.

Tak, król zamknął oczy.

CONDÉ.

Królu! na Boga! nie umieraj! toczy
wzrokiem dokoła! — mdleje!

FLEURY.

Być nie może —

LUDWIK.

Co wrzeszczysz! żyję — wziąć mię do sypialni!

FLEURY.

W mig! Trzeba ciszy dla królewskich uszu
zwłaszcza, gdy ludzie są tacy nahlalni!

CONDÉ.

Idziemy!

LUDWIK.

Zostać! Zbytek animuszu!
Kardynał tylko pójdzie i królowa —
Was tam nie trzeba —

FLEURY.

Króla boli głowa.

Wychodzą król, królowa, Fleury, lekarz.

SCENA VIII.

CONDÉ, mężczyzna wysoki, na jedno oko ślepy,
szorstki. M. PRIE.

CONDÉ.

Bogdaj ich piorun!

M. PRIE.

Ciszej!

CONDÉ.

Bogdaj!

M. PRIE.

Ciszej!

usłysz! — poszli! teraz, mości książę,
możesz już krzyczeć.

CONDÉ.

Niech zdechnie w swej niszy!
Niechaj podagra pysk mu bólem zwiąże
na wieki wieków! ten łotr! ten żbik godny
psich klów! Kardynał! dziewkarz purpurowy!
On jest królewski! on na dworze modny!
wściekłość mię dusi! pchnę i trup gotowy!

M. PRIE.

Ciszej, mój książę!

CONDÉ.

Milczeć! klempo głupia!

M. PRIE.

Jam jest markiza!

CONDÉ.

Do Bastylji wtrączę! —

M. PRIE.

Pójdę wraz z księciem! Wszak mam serce wrące!

CONDÉ *pada w krzesło złamany.*

Radź, co mam począć! Wszystko wciąż się skrupia
na mnie — nie mogę tak rządzić! nie mogę!
Wprawdzie ministrem jestem pierwszym, ale
król postępuje ze mną tak niedbale,
jakbym był zwykłym kolkiem w płocie! Ksiądz mi nogę
podstawia! Bogdajby mu język wrósł do zębów.

M. PRIE.

Ciszej!

CONDÉ.

Bogdaj!

M. PRIE.

Ciszej, mości książe!

CONDÉ.

W tem widzę mego upadku zalążę.
A ja nie z liszek rodu, lecz z jastrzębiów!
Król nie ma dla mnie ani jednej chwili,
aby pomówić — zawsze jest zajęty,
wciąż gry, zabawy, wciąż we łbie motylki —
krew mnie zaleje! muszę złamać wstręty,
które wciąż czyni mi ta rzymska pała!
Król już łaciny, ani stylistyki
nie potrzebuje brać u kardynała.

M. PRIE.

Droga jest jedna tylko, co wyniki
da dobre —



Ludwik XV.

Portret pędzla de J. B. Vanloo w Wersalu.

CONDÉ.

Jaka? Kędy?

M. PRIE.

Przez królową.

CONDÉ.

Ona w niełasce.

M. PRIE.

Ale słyszał księżę
jak ją wyróżnił dziś —

CONDÉ.

I bestyę ową —

M. PRIE.

Wszak jeszcze słodki amor króla wiąże
z jejmością królową, tworząc serc glorię!

CONDÉ.

To jest bez wpływu.

M. PRIE.

I u ciebie księżę?

CONDÉ.

Tak jest i u mnie.

M. PRIE.

Będę mniszką w nocy —

CONDÉ.

Tylko bez fochów, bo szpicrutą zbiję!

M. PRIE.

A ja pogryzę, kiedy zaśniesz przy mnie!

CONDÉ.

Tak przez królowę trzeba, to w jej mocy!

M. PRIE.

Sam rzekłeś księżę —

CONDÉ.

Trza mówić intymnie.

M. PRIE.

Wszakże królowa wszystko nam zawdzięcza —
bez nas królową nie byłaby wcale —
gdy więc sposobność dziś się jej nastęcza,
niech sprawi, abyś ty tu rządził stale.

CONDE.

Jak więc postąpić? Jakich dobyć tonów?
Wszakże za królem włóczy się kardynał,
jakby był częścią jego pantalonów —
choćbym wciąż czyhał, choćbym się w pas zginał,
nie mogę z królem sam na sam pogadać.

M. PRIE.

Możesz —

CONDÉ.

Gdzie? kiedy?

M. PRIE.

Tylko u królowej.

CONDÉ.

Tak u królowej — tam cios mogę zadać.

M. PRIE.

Musi to zrobić — król zamiast na łowy
 przybędzie do niej, skoro go poprosi.
 Wówczas ty, książę, w obecności pani
 powiesz królowi — że choć Fleury nosi
 płaszcz kardynalski, jest klechą, ty księciem,
 powiesz mu także, że jego poddani
 śmieją się z niego, iż jest niemowlęciem
 i ssie pierś klechy — powiesz dalej książę,
 będziesz go błagał, by ci oddał rządy
 pełne i silne, a klechę straż zwiąże
 i do Bastylji wtrąci — czort niech nad nim sądy
 sprawuje!

CONDÉ.

Muszę tak postąpić, muszę!

Nie chcę pacholkiem być, gdym jest ministrem.
 Wiem ja, że klecha sprzeda djabłu duszę
 by objąć rządy, że spojrzeniem bystrem
 czyha na moment, byłem upadł jeno. —
 Tak muszę zrobić — muszę! sprawa prosta,
 jasna! król musi ulec!

M. PRIE.

Niech królowa sprostą
 temu zadaniu — tron jest dla niej ceną,
 za którą warto dać się wciągnąć w odprawę.
 Panien dwadzieścia krwi królewskiej było,
 którym tyś jako regent dał odprawę.
 Czyż się królowa odwdzięczyć poniecha?

CONDÉ.

Tak! światło tronu Leszczyńską okryło,
 ale nie po to, by tu rządził klecha!

SCENA IX.

CIŻ, CHAUVELIN.

CHAUVELIN.

Witam, markizo! Witam, mości książę!

M. PRIE.

Witam.

CHAUVELIN.

Król chory?

CONDÉ.

Tak, Fleury mu kazał.

wchodzi kardynał

Zresztą on powie sam. A ja podążę
 dalej. Żegnamy.

CHAUVELIN *szeptem*.

Wszak książę nie zmazał
umowy naszej. Idę razem z księciem
przeciw purpurze. Jednem mądrym cięciem
zwalim z nóg —

CONDÉ.

Ciszej! Książdz ma słuch zajęczy.
wychodzą.

SCENA X.

CHAUVELIN, FLEURY.

CHAUVELIN.

Król zachorował ponoć, kardynale?

FLEURY.

Właśnie od niego wracam. Król się męczy.
Dzisiaj z Bourbonem mówił, a to stale
działa ujemnie na osobę króla.

CHAUVELIN.

Ogień słomiany!

FLEURY.

Jak? słów twych osłona — —

CHAUVELIN.

Ogień słomiany, rzekłem, rząd Burbona.

FLEURY.

Pan w dziwne słowa swój dowcip otula.
Aczkolwiek, przyznam, iż mąż polityczny,
co pod regentem rządził Francją całą,
jako pan — może przeczuć bieg wytyczny
spraw państwa.

CHAUVELIN.

Mówię, — lubię mówić mało —
że rząd Burbona to ogień słomiany.
Zatem miast księciu, wolę być oddany
kardynałowi.
Siadają naprzeciw siebie, długo mierzą się wzrokiem.

FLEURY.

Pan warunki stawia —
jakie? chcę wiedzieć — czas nie czeka, płynie...

CHAUVELIN.

Żadnych, najmniejszych. Chęć się sama zjawia —

FLEURY.

Ale mniej więcej... coś... zamiar jedynie...

CHAUVELIN.

Z politycznego życia usuwam się właśnie...
jestem znużony bardzo... niech pracują młodzi...

FLEURY.

Pan zna na wylot ludzi po trzech słowach.

CHAUVELIN.

wielebny kardynale — —

Jaśnie

FLEURY.

Jeśli mnie nie zwodzi
odczucie pańskich życzeń... urząd sekretarza
spraw zagranicznych... może... byłby czemś dla pana.

CHAUVELIN.

Jeśli ministrem pierwszym ty byś kardynale
został — to wówczas —

FLEURY.

Sposobność się zdarza —
także dla ciebie — wszak tak? — pożądana!

CHAUVELIN.

Któżby śmiał, pytam, odmówić zuchwale
rządcy nietylko Francyi, lecz osoby
samego króla — tobie kardynale.

FLEURY.

Zatem, jak widzę, są liczne sposoby,
co nas powiązać mogą — mnie i pana,
nieprawdaż?

CHAUVELIN.

Owszem, liczne są sposoby.

po chwili

Co o Burbonie sądzisz kardynale?



Marya Leszczyńska.

Statua marmurowa Guillaume Coustou'a w Luwrze.

FLEURY.

Nie wiem właściwie... nic... lecz rzecz to znana,
że król mię kocha —

CHAUVELIN.

O tem wiedzieć musi
każdy, kto w politycznych bierze udział sprawach —

FLEURY.

Lecz Condé nie wie.

CHAUVELIN.

I próżno się kusi —

FLEURY.

Książę zna ludzi jak madame de Prie.

CHAUVELIN *śmieje się*.

Jesteś okrutnym w szyderstwa przejawach,
mój kardynale.

FLEURY.

Gorzej, gdy ty zmarszczysz brwi.
Dyskretne i dłuższe uśmiechy obu dyplomatów.

CHAUVELIN.

Zatem?

FLEURY.

A zatem?

mierzą się wzrokiem

CHAUVELIN *z uśmiechem*.

Condé rozdrażniony
z dnia na dzień bardziej.

FLEURY.

Sądzę, że wybuchnie
przeciw mnie.

CHAUVELIN.

Musi. Będzie zbierał plony.

FLEURY.

On jest zapalny!

CHAUVELIN.

On? jak iskra w próchnie!
Sam mu doradzam, by uderzył silnie.
I pod warunkiem takim mu przyrzekłem,
iż sekretarstwo sprawić będę pilnie,
jeśli obali... ciebie, kardynale.

patrzą na siebie przenikliwie.

FLEURY *śmieje się niepewnie*.

Ha, ha, ha —

CHAUVELIN.

Dobrze?

FLEURY.

Jesteś w zmowie z piekłem.
Już sam twój zamiar to jad w puginale.

CHAUVELIN.

I cóż? zwycięży?

FLEURY.

Nigdy!

CHAUVELIN.

Nadto radę
dałem mu dobrą, by wziął z sobą pismo
oskarżające... ciebie —

FLEURY.

Czyje pismo?

CHAUVELIN.

Wroga twojego, co przysiągł zagładę
tobie.

FLEURY.

Czyjeż to pismo?

CHAUVELIN.

Pismo Polignac'a.

FLEURY.

Czyż cię szatańskie namaściło chryzmo?
Toż go tym listem zniszczysz jak robaka!
Król nienawidzi tego kardynała.

CHAUVELIN.

Ale książątko nie wie o tem.

FLEURY.

już zginął.

Zginie!

CHAUVELIN *wstaje.*

Ja zaś witam w tej wielkiej godzinie
nowego rządcę Francyi.

FLEURY.

Lucyfer bez mała!

CHAUVELIN.

Lecz w zgodzie z wiarą świętą.

FLEURY.

Ha, ha, ha! wybornie!

CHAUVELIN.

Ty wówczas swą dymisyę przedłożysz pokornie —

FLEURY.

Pan moje myśli czyta!

CHAUVELIN.

Król zaś rozsierzdziony
raczej ich do Bastylji wtrąci, niż cię puści.
Rzecz taka prosta —

FLEURY.

Z pana — czart wcielony!

CHAUVELIN.

Znam trochę ludzi, nie jak pani Prie.

FLEURY.

Tak, do Bastylji pójda ci oszuści!
Król nie oszczędzi ich książęcej krwi,
choćby ich sama broniła królowa!

CHAUVELIN *spogląda uważnie na Fleury'ego.*
Mówisz królowa?

FLEURY.

Tak ona, ta plaga
mojego życia!

CHAUVELIN.

Rzekłeś mocne słowa.
Nie wiem, czy uczuć niechętnych przewaga
czy politycznych względów moc do niej cię zraza.
Atoli —

FLEURY.

Wpływy jej rosnać nie mogą!
Ni jej, ni ojca, bez tronu mocarza.
Im oni mniejsi, im mniej pewną nogą
stoją przy tronie, tem król jest nam bliższy.

CHAUVELIN.

To znak pytania. Tu rozbieżność nasza —
Dla mnie majestat królowej jest wyższy
niżli intrygi dworu. Mnie przestrasza
twoja nienawiść ku niej kardynale.
Dziwnie łagodna pani. —

FLEURY *cedzi.*

Mości... sekretarzu...
Bronisz jej... widzę... w naiwnym zapale!

MARSZAŁEK *wchodzi.*

Jego Wysokość, król Polonji zjechał.

FLEURY.

Leszczyński przybył grzać się przy ołtarzu
łaski królewskiej. Jazdy nie poniechał,
choć mu czynilem wstręty.

Do marszałka Skąd przybywa?

MARSZAŁEK.

Z Chambord.

FLEURY.

Leszczyński, proszę, ojciec чуły!
odwiedza córkę, czy zdrowa, czy żywa —
A taki pociąg ma do mej infuły,
że zawsze natknie się na mnie. — Lecz spieszę
dać znać królowej — później pogadamy,
jak trzeba skruszyć te polskie ogniwa.

CHAUVELIN.

Mnie w tem nie będzie.

FLEURY *śmieje się.*

Ja pana rozgrzeszę.

Wychodzi.

SCENA XI.

CHAUVELIN, *wchodzi* KRÓL LESZCZYŃSKI *w stroju francuskim ze wstęgą i krzyżem de St. Éspirit, nadanym mu przez Ludwika XV, w towarzystwie* HR. TARŁO.

HR. TARŁO.

Otóż znajomych już na wstępie mamy,
dostojny królu.

CHAUVELIN.

Jego Wysokości
królewskiej składam pokłon.

LESZCZYŃSKI.

Witam pana,
panie Chauvelin. Smutek pono gości
w zamku wersalskim... Słyszę, król od rana
coś niedomaga, wrócił z polowania
podobno chory —

CHAUVELIN.

Przeziębienie małe.
Król jest wrażliwy. Ze zbytku starania
o swoje zdrowie przesadza.

LESZCZYŃSKI.

Na chwałę
Bogu i Francyi niech najdłużej żyje.
wchodzi Marya Leszczyńska.



Markiza de Prié.

Obraz Gobert'a, w zbiorach barona de Baye.

SCENA XII.

CIŻ I MARYA LESZCZYŃSKA.

MARYA.

Ojcie najdroższy!

LESZCZYŃSKI.

Kochana Maruchno!

MARYA.

Jakżem szczęśliwa! tak mi serce bije!
tyle radości! w lot me smutki głuchną,
gdy ty mię, ojcie, odwiedzasz w Wersalu.

LESZCZYŃSKI.

Lękam się, dziecko, czy król nie ma żalu,
że tu za często bywam.

MARYA.

Król za tobą
tęskni. — Jak zdrowie mej matuchny?

LESZCZYŃSKI.

tysiące od niej uściśnień przywożę. Zdrowa,

MARYA.

Ojcie, ty zawsze szczęście wiesz z sobą,
jakbyś brał słońce w kolasę —

CHAUVELIN.

Królowa

pani pozwoli, że pokłony złożę
ich wysokościom i odejdę —

MARYA.

Proszę —

Żegnamy panów.

LESZCZYŃSKI.

Żegnam hrabio Tarło.

SCENA XIII.

LESZCZYŃSKI, MARYA.

MARYA.

Cóż w Chambord ojcie?

LESZCZYŃSKI.

Żyjemy potrosze —

Życie niejedno wspomnienie zatarło...
dzień po dniu płynie —

MARYA.

Cóż się u was dzieje?

Jakże matuchna w Chambord gospodarzy?
Tyś jest spokojny ojcie, ty losu koleje
wytrwale znosisz i z tem ci do twarzy,
zatem nie pytam —

LESZCZYŃSKI.

Matuchna kazała
mówić, że w Polsce nawet za najlepszych czasów
tak się nie czuła dobrze. — Cóż to, ty drzysz cała!
Unikasz spojrzeń...

MARYA.

Ot, trochę grymasów,
trochę przestachu, nic więcej —

LESZCZYŃSKI.

Maruchno, nie jesteś szczerą!

MARYA *z udaną wesołością.*

Mam coś z natury zajęcy,
łatwo się lękam.

LESZCZYŃSKI.

Przechera! —
chcesz mię omamić! — nic z tego!
Maruchno, popatrz mi w oczy!

MARYA.

Ojcze, doprawdy, nic złego
nie myślę skrywać przed tobą —
lecz dzisiaj smutek mię mroczy,
strwożoną króla chorobą...
A jak pan Borkowski żywie?
czy marszałkuje wciąż dumnie?

LESZCZYŃSKI.

O wszystkich pytasz się tkliwie —
Lecz teraz obróć się ku mnie

i mów, dlaczego twe listy,
choć tak pozornie wesołe,
mają sens dziwny i mglisty,
jakbyś swój ból w epistołę
bała się zamknąć — więc kluczysz...

MARYA.

Nie mówmy, mój ojczy, o tem.
Jak być pogodnym, sam uczysz
tmem życiem i sercem złotem —
cieszą się więc ze mną ogromnie,
bo właśnie dzisiaj małżonek
i król mój tak ufnie do mnie
przemówił — taki ten dzionek
słoneczny — jak nigdy — Boże!
plotę bez sensu — przeciwnie,
zawszem szczęśliwa! na dworze
nie brak niczego mi żywnie —
to jest... doprawdy... król chętnie
winę uznaje... przeprasza...
błaga...

LESZCZYŃSKI.

Spowiadasz się mętnie.
Dziecko, pieszczoto ty nasza,
wiem wszystko — hrabia mi Tarło
poufnie doniósł —

MARYA *z przestachem.*

Czy w liście?

LESZCZYŃSKI.

Pobladaś!

MARYA.

Serce zamarło —
więc pisał?

LESZCZYŃSKI.

Nie! osobiście
doniósł nam wszystko o tobie.

MARYA.

To dobrze.

LESZCZYŃSKI.

Dlaczego dziecko?

MARYA.

Widzisz, to wszystko, co robię,
co myślę nawet, zdradziecko
kardynał pragnie wysledzić —
sekretną politykę trzyma.
Nie chciałam ciebie tem biedzić,
lecz takich środków się ima,
iż nawet listy przejmuje.

LESZCZYŃSKI.

A król?

MARYA.

Król nie wie o niczem.
Wierzy Flery'emu.

LESZCZYŃSKI.

Pojmuję
teraz, dlaczego z obliczem

tak smutnem chodziłaś zawsze.
Lecz spraw tych przykrych nie ruszę —
są krzywdy jeszcze jaskrawsze —
są jeszcze głębsze katusze —
a wszystko trzeba zadusić
w sobie.

MARYA.

Tyś taki subtelny!

LESZCZYŃSKI.

Nie można szczęścia wymusić.
Jest jednak kamień węgielny
wszelakich zwycięstw — jest serce,
co wszystkie kruszy zapory.
I choć twa dusza w rozterce
dziś płacze — zamilkną spory
i miłość zdobędziesz króla.

MARYA.

Wierzę mój ojciec — powaga
twoich słów mą boleść utula —
wszak tyś filozof, więc wierzę.

LESZCZYŃSKI.

A tam, gdzie serce się wzdraga,
gdzie musi milczeć, gdy zwierzę
zamiast człowieka dostrzega,
to raczej niech nic nie widzi,
na własnej mocy polega
i własnej ufa zacności,

by nie powalać swych piór
gołębich — niechaj się wstydzi
dotykać brudu, podłości!

MARYA.

Tak, tak ojczulku. Ja spór
wiodłam w mych myślach dość długo —
i tak wśród nocy bezsennych
i dni omglonych szarugą
doszłam do powzięć niezmiennych,
że lepiej będzie nie widzieć.

LESZCZYŃSKI *obejmuje ją, przyciska do piersi, całuje.*

Nie ma innego sposobu.
Być dumną, lub nienawidzić
trzeba — rzecz jedną z tych obu
wybrałaś.

MARYA *ociera łzy, cichym głosem:*

Byłaby rada —
choć nazbyt wątła i trudna.

LESZCZYŃSKI.

Jaka?

MARYA.

Niech większy blask pada
na berło, niech bardziej cudna
pali się tęczą nad tronem —



Delfin.

Obraz Tocque'go. Louvre.

LESZCZYŃSKI.

Czym Maruchno?

MARYA.

Nad twoim!

LESZCZYŃSKI.

Nad moim? — wszakżem banita.
Pocóż sny takie dziś roim!
W tych snach trucizna ukryta —

MARYA.

A jednak, gdyby los zdarzył,
byś mógł być w Polsce z powrotem,
gdybyś na rzeczy się ważył
najwyższe i berłem złotem
zawładnął — to twego tronu
blask, ojcze, byłby mym blaskiem
i chwałą. Wśród panteonu
mocarzy stałbyś ogromny,
a tu dwór cały, co piaskiem
wielkości sypie mi w oczy,
byłby skruszony i pomny,
że imię twoje jednoczy
litewskie i polskie kraje.

LESZCZYŃSKI.

Marzenie słodkie, dalekie
wiedzie twą myśl na rozstaje,
skąd serce wraca kalekie —

MARYA.

Ojcze! wciąż uczę mię życie,
że skromnych cenią natury
szlachetne, nie motłoch podły —
Tak przeto marzę wciąż skrycie,
że los nas dźwignie do góry,
i codzień dumam, — że może
mój synek drugi, me złoto,
na polskim zabłyśnie dworze,
jak promyk słońca, że oto
w polskiej koronie — —

LESZCZYŃSKI.

Maruchno!

Dziecko!

MARYA.

Mój ojcze, ja marzę —
w marzeniach moich czarownie
nić szczęścia snuję leciuchną —
I pomyśl, że polskie strażę
nad Wartą, Wisłą i w Kownie
za króla mieć będą wnuka
twojego. Wielkość tej sprawy
do serca króla zapuka,
porwie go i wznieci prawy
miłości ogień w nim ku mnie —

LESZCZYŃSKI.

Maruchno!

MARYA.

Wiem, wiem — marzenie
mój ojcze.

LESZCZYŃSKI.

Marzysz tak dumnie —
rozbudzasz w mem sercu cienie
przeszłości —

MARYA.

Ojcie!

LESZCZYŃSKI.

W pobliżu
zabawię z matką w Rawennie
jak zwykle kilka tygodni —
przyjedź! — pomówim o niżu
polskim przy słońca pochodni
wieczornej —

MARYA.

Wnuk twój na tronie
Piastów w królewskiej koronie —
pomyśl! — te światła! — te dzwony!

LESZCZYŃSKI.

Maruchno! — sen niewyśniony — —

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



AKT DRUGI.



APARTAMENT KRÓLOWEJ W WERSALU

mnóstwo cacek chińskich, klawinjol pod oknem — w głębi dwoje potężnych drzwi szklanych wiedzie na wąski taras — tuż za nim rząd drzew — w głębi widok wspaniałego parku.

SCENA I.

PANNA MAŁGORZATA, *stara służebna, okurza graci, nuci pod nosem piosenkę nabożną* — *wchodzi*
KS. ŁABISZEWSKI, *spowiednik królowej, staruszek.*

KS. ŁABISZEWSKI.

Dzień dobry, pannie Małgorzacie.

MAŁGORZATA.

Dzień dobry, księże Łabiszewski.

KS. ŁABISZEWSKI.

To ładnie pacierz swój gadacie,
trzepiąco.

MAŁGORZATA.

Święty nasz Padewski!

KS. ŁABISZEWSKI.

Cóż jeszcze?

MAŁGORZATA.

Boże miłosierny!

KS. ŁABISZEWSKI.

O, Pan Bóg to jest miłosierny,
lecz zato panna Małgorzata
niemiłosierne robi prochy.

MAŁGORZATA.

Ksiądz jest jak djabeł filuterny.

KS. ŁABISZEWSKI.

A panna Bogu figle płata.

MAŁGORZATA *żegna się*.

Ktoby pomyślał —

KS. ŁABISZEWSKI.

że to fochy —



Ludwik XV.

Obraz Karola Vanloo. Wersal.

MAŁGORZATA.

że to królowa spowiednika
ma tak srogiego gwałtownika! *Trzepie mocno.*

KS. ŁABISZEWSKI *ostro.*

Przestań tak trzepać, Małgorzato!

MAŁGORZATA.

Zawsze tak trzepię, w każde lato
i jeszcze mocniej! —

*Z pasyą otrzepuje przedmioty z kurzu i jak najgłośniej
śpiewa.*

KS. ŁABISZEWSKI.

Przebaczenia!
przestań, zaklinam! Małgorzatko!

MAŁGORZATA.

Proszę! tak zaraz? od zachcenia? —

KS. ŁABISZEWSKI.

Małgosieneczko!

MAŁGORZATA.

Ksiądz to gładko
umie pochlebiać — niech już będzie.
Z czymże ksiądz do nas?

KS. ŁABISZEWSKI.

Gdzie królowa?

MAŁGORZATA.

Na wizytacyi.

KS. ŁABISZEWSKI.

Panna w błędzie.

MAŁGORZATA.

Jak rzekłam, święte moje słowa.
Jejmość w Paryżu — chorzy, biedni.
O cóż to chodzi?

KS. ŁABISZEWSKI.

Mam kolędy,
o które prosi wciąż królowa;
przywiózł je z Polski szlachcic przedni,
sam hrabia Tarło.

MAŁGORZATA.

Ten jest wszędy;
w Polsce i Francyi.

KS. ŁABISZEWSKI.

Jakiś pono
Rameau, francuski muzyk wielki
błagał królową, by mu ona
przysłała książkę. Jest w niej wszelki
wybór kantyczek.

MAŁGORZATA.

Tak mi gadać,
a nie pleść żadnych dyrdymalek.

KS. ŁABISZEWSKI.

Oddaj królowej —

MAŁGORZATA.

Proszę siadać.

KS. ŁABISZEWSKI.

Za niskie krzesła.

MAŁGORZATA.

Co za śmiałek.

KS. ŁABISZEWSKI.

Jako relikwji strzeż kantyczek.

A teraz możesz zacząć znowu
trzepać — to pasya twych nawyczek!
wytrzep też babcię swego chowu,
wiesz, siebie samą —

MAŁGORZATA *niby się złości.*

Ksiądz! niecnota!

KS. ŁABISZEWSKI.

Hamuj się panno Małgosieńko,
bo kiedy przyjdzie ci ochota
wziąć ślub — nie będę wam wyręką,
nie związę stulą.

MAŁGORZATA *żegna się.*

Ratuj Panie!

od ognia, głodu —

KS. ŁABISZEWSKI.

Kawalera!

wybuchają śmiechem, grożą sobie wzajemnie

Dostało ci się za trzepanie.

MAŁGORZATA.

Jak się to rzuca! jak się spiera!

*Słuchać za sceną śpiewy i śmiechy. Łabiszewski uchyla
drzwi, wygląda*

KS. ŁABISZEWSKI.

Matko najświętsza! toż tu wali
koncywabula bezbożników!
król i dwór cały! to mi moda! —
klną jak furmani! wstyd mię spali,
gdy mię tu który z tych sprośników
znajdzie z tą babcią! żebyż młoda
przynajmniej była!

MAŁGORZATA.

Żywo! w nogi!

niech ksiądz czempredzej tył im poda,
zanim się zwali dwór w te progi!

Ksiądz wychodzi, Małgorzata staje w kącie przerażona.

SCENA II.

KSIEŻNA CHAVREUSE, HRABINA CHAROLAIS,
KSIĄŻĘ NOAILLES, HRABIA COIGNY, CHAUVE-
LIN, *na ostatku* LUDWIK XV Z HRABINĄ MAILLY —
wchodzą wszyscy wśród śmiechu, rozbawieni

HRABIA COIGNY.

Wiem, że najlepszy klawicymbał dworski
w apartamencie jest naszej królowej.

CHAUVELIN.

Hrabia tak węszy jak djabeł zamorski.

HRABIA COIGNY *uderza akord.*

Proszę posłuchać! dźwięk przedziwny, nowy!
Jaki ton, brzmienie — jakie forte, piano!
Pozwolisz królu, że tutaj zaśpiewam?

LUDWIK *siada obok Mailly, obejmuje ją skrycie z tyłu.*
Śpiewaj, łotrzyku hrabski!

HRABIA COIGNY.

Powiedziano
królu z ambony: zdala od kobiety!
Przytem ja dobre wiadomości mieszam:
twoja hrabina ma w koszulkach dziury —!
Gotowa jeszcze skarżyć się niestety
przed Fleury'm, iżeś, chadzając w konkury,
w pięknych koszulkach porobił jej — dziurki.

HRABINA MAILLY.

Bałwan! ordynus!

LUDWIK.

Podziękuj jej, hrabio.

HRABIA COIGNY.

Tyś bliżej, królu, jej dziewiczej skórki.
Twoje uściśnienia mowność jej osłabia.

Ja zaś tymczasem zaśpiewam piosenkę,
którą doprawdy nuci Paryż cały!
Piosnkę o królu, który miast sarenkę — — —
postrzelił cnotę hrabiny niestalej...

KSIAŻĘ NOAILLES.

A to bezecny łotr! jak on wydrwiwa!

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Dureń nad durnie.

HRABIA COIGNY.

Królu, mogę śpiewać?

LUDWIK.

Możesz bałwanie!

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Baczność, król się zgrywa!

LUDWIK.

Możesz kulfonie —

HRABIA COIGNY.

Brawo!

LUDWIK.

— nawet ziewać,
gdy pysk twój śpiący!

HRABIA COIGNY.

Królu! bravissime!

LUDWIK.

A co! kto lepiej umie kłać odemnie?

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Król się przechwala! ja przez całą zimę
kłać go uczyłam i to potajemnie!
Teraz jest dumny! to mi wielka sztuka!
Jakbym bluznęła wam uliczną gwarą,
tobym pobiła tak króla jak djuka.

LUDWIK.

Małpa się chwali! precz mi z tą poczwarą!

WSZYSCY.

Ha! ha! ha! brawo! brawo!

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Ty parzygnacie jeden! obijboku!
Patrzcie jak dmucha!

HRABIA COIGNY.

Potańcuj z nim w prawo!

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Że pałkę dzierzysz burboński tłumoku,
to już cholewę robisz z swojej gęby?
jakbym cię prasła w te koślawe zęby,
tobyś wnet puścił markizowską dziwkę
i ani zipnął!

WSZYSCY.

Brawo księżno! brawo!



Bal w wielkiej galeryi w Wersalu.

Rysunek de Cochin. Louvre.

LUDWIK.

Księżno Chavreuse! na taką przygrywkę
stać tylko ciebie! masz talent djabelny!
możesz w konkury iść z ulicznicami.
Ja kląć potrafię, ale w tak bezczelny
sposób wymyślać i z takim zacięciem
jeszcze nie umiem.

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Widzimy to sami — !
wobec mej sztuki król jest niemowlęciem.

HRABIA COIGNY.

Boska hołoto, zamknij raz swe pyski!
Ja teraz śpiewam!

LUDWIK.

Śpiewaj, święty błaznie!

MAŁGORZATA.

Matko Najświętsza! *Ucieka.*

LUDWIK.

Stój! pokrako! klempo!

WSZYSCY.

Brawo!

HRABINA CHAROLAIS *zapisuje w karnecie.*

Pokrako! klempo! to pociski!
Zapiszę. Zbiór mój urasta pokaźnie.
A to skąd królu?

LUDWIK.

Condé tak à tempo
zwie pieszczotliwie swą markizę Prie!

HRABIA COIGNY.

Cicho, wałkonie!

LUDWIK.

Jak? jak? jak?

HRABINA CHAROLAIS *zachwycona.*

Wałkonie!

LUDWIK.

Z takim się słowem kryć! bałwan Coigny!
Do kroćset djabłów! ja was nie dogonię
w tej arcysztuce! wy więcej umiecie!
Dalejże śpiewaj! ty! — ty! — wiem już, wiem, —
to od hrabiego Tarło! — nie zgadniecie

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Nowe przekleństwo?

LUDWIK.

Śpiewaj ty — psiakrew!
Polskie przekleństwo.

WSZYSCY.

Brawo!

LUDWIK.

Jednym tchem
trzeba wyrzucić, mocno, — ty, psiakrew!!

KILKA OSÓB *powtarza.*

Ty — psiakrew!

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Cudne, harmonijne słowo!
Zaraz zapiszę!

HRABINA CHAROLAIS.

Olimpijski zew!

HRABIA COIGNY.

Milczeńć hołoto! wzywam urzędowo!
uderza akord, śpiewa:

„Gna karoca, król w karocy
„ściska Mailly z całej mocy —
„Mailly szepta: silniej królu,
„niechaj zaznam trochę bólu.
„Król się żegna, król się sroma,
„Fleury zwolił tylko doma.
„Woła głośno król na sługi:
„pół królestwa! prędzej cugi!
„Gna karoca, gnają konie,
„co ma wisieć, nie utonie“.

WSZYSCY.

Ha! ha! ha! brawo! brawo!

HRABIA COIGNY.

Śpiewajcie chórem! nie siedźcie niemrawo!

WSZYSCY *prócz Mailly.*

„Gna karoca, gnają konie —
„co ma wisieć, nie utonie“.

LUDWIK.

Niech ich pioruny! hrabio! jesteś jucha!

HRABINA MAILLY.

Kpy! kpy! hultaje! oni mnie bezczeszczą!
królu! raz ukarz tego eunucha!

WSZYSCY *pękają od śmiechu.*

Ha! ha! ha!

MAILLY *tupie nogami.*

Byki! nicponie! jak szaleńcy wrzeszczą!
capy! tłumoki! durnie!

LUDWIK.

Nie! do licha!
kocham cię teraz! jak ty klniesz wybornie!

HRABINA MAILLY *pada na krzesło z płaczem.*

Poniewierają mną, bo jestem cicha.
To żem kochanką twą, taisz przezornie.
Ale tak dłużej cierpieć nie chcę! nie chcę!
Musisz raz, królu, wyznać to publicznie,
żem twą kochanką!

LUDWIK.

Dość! próżność cię łechce!

HRABINA MAILLY.

Uznasz mię?

LUDWIK.

Dosyć!

HRABINA MAILLY.

Dosyć? A, prześlicznie!

będę milczała, a oni drwić będą?

LUDWIK.

Cicho bądź Mailly! głośno mi nie gadać
o tem! słyszano? żarty już skończone!

Wszyscy zrywają się na równe nogi, składają ukłony.
Nudni jesteście — parki los wasz przędą
dość niefortunnie.

do hr. Coigny Będziem wkrótce biadać
nad tobą hrabio. Jest ci przeznaczone
niedługie życie — wczoraj krew ci z nosa
płynęła — prawda? to końca początek.
do ks. Chavreuse: Z księżną jest także źle! i ciebie kosa
śmierci dosięgnie wkrótce — krwi ci wrzątek
bije do głowy — to znak jest obłędu.
Nudni jesteście! ziewa Źle króla bawicie.
Zimno w tych salach. Wersal jest bez błędu
w budowie, ale chłód jest w nim, beżycie...
Całkiem nie lubię tego stylu...
Milczysz Chauvelin?

CHAUVELIN.

Najjaśniejszy panie,
zwykłem niemową być, gdzie książąt tylu
i gdzie król mówi...

LUDWIK.

W tem twoje zadanie
umieć tak mówić, aby król mógł słuchać.
Lubię twą dworskość — chłodna a pochlebia.
Powiedz, co myślisz o tym starym stylu.
Żali jest trwały?

CHAUVELIN.

Trwałość stylu — krucha-ć
to wartość —

LUDWIK.

Właśnie!

CHAUVELIN.

Czas wszystko przetrzebia —

LUDWIK.

Właśnie.

CHAUVELIN.

Wystarczy spojrzeć wkoło —

LUDWIK.

Właśnie.

CHAUVELIN.

Tyś jest przyczyną, najjaśniejszy panie,
wszystkich tych przemian. — Gdzieś ty, tam noc gaśnie!
Gdzieś ty, tam młodość! blask! czar! tam świtanie
nowości! — Przeto styl monumentalny
kurczy się, trwoży. Na co nam salony
o wysokości pięter trzech? fatalny

ogrom! i na co schody, jak zagony?
 Na co nam meble z ciężkiego hebanu,
 z inkrustacjami z metalu, szyldkretu? —
 Czar twój poufny, najjaśniejszy panie,
 stworzył „gabinet“, miast sal „mężów stanu“,
 W nim jest kominek, Ewa, czar sekretu,
 w nim wszystkim lepiej jest i cieplej razem. —
 Królu! — stworzyłeś „salony zimowe“.
 Meblarz Cressent za twoim rozkazem
 wyrabia meble z lekkich drzew — gotowe
 ozdobi barwami amarantu, róży,
 albo je lekko bronzem cyzeluje.
 Twojej epoce styl frywolny służy
 jak i Meissonier — boski dekorator.

LUDWIK.

Dzięki, Chauvelin — tem gorzej się czuję
 w tych starych murach, iż taki orator
 tak jasno sprawę wyluszczył. — Dość nudy!
 Chodźmy stąd! Hrabio, klawicymbał lichy.
 Nie wart twej piosnki — nie daje uludy
 muzycznej.

HRABIA COIGNY *klęka*.

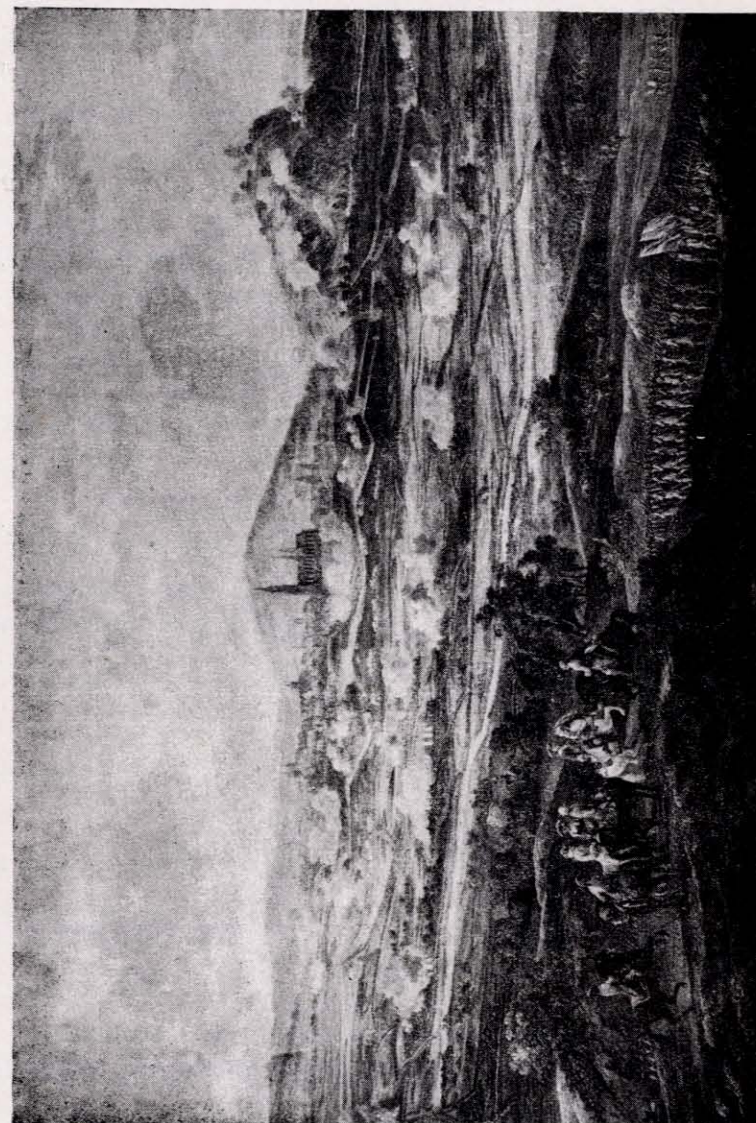
Królu, zbłądziłem! nie z pychy —
 Wybacz, jeżeli piosnka zbyt swawolna była.

LUDWIK.

Wstać! — ja kazałem śpiewać, tyś mnie słuchał.
 W innym wypadku, hrabio, żadna siła —

HRABIA COIGNY.

Łaski!



Oblężenie Frydberga. — Obraz Van Blarenberghe w Wersalu.

LUDWIK.

Wstań hrabio — król się udobruchał.

Za oknami słysząc krzyki: „niech żyje królowa! niech żyje! niech żyje nasza zbawicielka“.

LUDWIK *z orszakiem staje w oknach, sarkastycznie:*

Królowa wraca. Kocha popularność —
lud kokietuje. Już mi to obrzydło.
Proszę! ją także nęci taka marność
jak krzyk, wiwaty — dworska komedjantka!
słuchać nie mogę!

HRABIA COIGNY.

Podła gawiedź! bydło
bez wychowania!

LUDWIK.

Nowa aliantka,
ot, ma ulicę za sobą — przelotnie — !

HRABIA COIGNY.

wychyla się z okna i woła do tłumu:
Król na was patrzy! wołajcie: niech żyje!

LUDWIK.

Łotry! odpłacę im za to stokrotnie.
Jak się to cisną! każdy gotów szyję
skręcić, by ujrzyć królowę! hołota!

KSIAŻĘ NOAILLES.

Kiedy król jedzie wraz z hrabiną miastem,
albo sam nawet, to puste są wrota

i okna domostw, jakby król balastem
był dla Paryża, jakby jansenisci
wyrznęli wszystkich!

Okrzyki tuż pod oknami: „niech żyje królowa“!

LUDWIK.

Co za krzyki wraże!
słuchać nie mogę! niech wojsko oczyści
dworzec! precz z nimi! albo strzelać każę!

HRABIA COIGNY.

Wreszcie przestali.

SCENA III.

CIŻ, KRÓLOWA MARYA, KSIEŻNA LUYNES, KSIEŻ-
NA VILLARS, MARKIZ NANGIS, HÉNAULT I MAR-
SZAŁEK VILLARS.

MARSZAŁEK.

Najjaśniejsza pani.

LUDWIK.

Witam królowę.

MARYA.

Miła niespodzianka!

Witam cię królu. —

LUDWIK.

Choć niepożądani —

MARYA.

Przeciwnie — witam w mym cichym salonie
króla — ja pierwsza królewska poddanka —
z wielką radością.

LUDWIK.

Hrabia Coigny płonie
jak zwykle chęcią dowodzenia. Oto
dowiodł, iż twój, królowo, klawikord najlepszy
jest w naszym kraju — sam to wyznaję z ochotą —
a chociaż hrabia zbyt swe zwrotki pieprzy
dowcipem, piosnka brzmiała czarodziejsko
dzięki tym strunom...

KSIAŻĘ NOAILLES.

Słuch króla nie mami.

LUDWIK.

Ale do rzeczy! — tę bandę podmiejską
każę rozpędzić! nudzi cię wrzaskami —

MARYA.

O nie, bynajmniej!

NANGIS.

Regiment królowej
wolał bez końca: „niech królowa żyje“!

KSIAŻĘ NOAILLES.

Czy jest pułk taki?

NANGIS.

Jest — zawsze gotowy.

Pułk to żebraków!

Dworzanie Ludwika wybuchają śmiechem.

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Koncept doskonały!

NANGIS.

Koncept, lecz w nim się duma Francyi kryje!
W czasach, gdy nędza wyniszcza lud cały,
gdy niemowlęta, matki, siwe dziady
krążą tłumami po rozpustnym kraju,
stając się łupem wszelakiej zagłady, —
żywie duch wielki, co wziął skrzydła z raj, —
żywie nieziemska pani, pełna blasku,
pełna tkliwości, pełna majestatu,
co dzieląc, jak ta święta na obrazku
swe serce, z własnej szkatuły jak bratu
użycza wsparcia nędzarzom! Zaiste
żywie królewski duch nawskroś natchniony,
który w żebrakach nie tłumy nieczyste
widzi, lecz wojen najsmutniejsze plony,
ofiary giełdy, przekupstwa, grabieży
i papierowych rządowych pieniędzy?

HRABIA COIGNY.

Hamuj swój zapał!

NANGIS.

Temu, kto nie wierzy,
służę mą szpadą, hrabio, byle prędzej!

Gdy rubinową krew wytoczysz ze mnie,
jeśli potrafisz — poznasz, że krew moja
ogniem zachwyty pali się tajemnie,
com go wziął z blasków twych, królowo pani.

MARYA.

Słucham wzruszona, lecz, wierz mi, ostoja
ludu jest tylko w królu — jemu w dani —

NANGIS.

Dusza w istocie wyższej sama żywie
i sama działa w szlachetnym porywie!

LUDWIK.

Żegnam królowę — twoi kawalerzy
zbyt są wymowni, zbyt głośno szafują
swą krwią! kto jednak w szpadę nazbyt wierzy,
dla takich salon — w Bastylji gotują.
Żegnam.

MARYA.

Tak prędko?

LUDWIK.

Są sprawy państwowe —
te nie czekają. Z całym orszakiem wychodzi.

HRABIA COIGNY *do księżnej Chavreuse po cichu.*

Księżno, dziś więc zacznę
czytać bajeczki z tobą amorowe.

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Namyśl się hrabio, wymagania znaczne
stawiam lektorom...!

HRABIA COIGNY.

Wzmocnię mą wymowę.
Wychodzą za orszakiem króla.

SCENA IV.

MARYA LESZCZYŃSKA, MARSZAŁEK VILLARS,
PREZYDENT HÉNAULT, KSIEŻNA LUYNES, MAR-
SZAŁKOWA VILLARS I MARKIZ NANGIS.

MARYA.

Radźcie, jeżeli jeszcze radzić można.
Wszak widzieliście sami — kiedy go obłożna
zdjęła choroba, był inny — —

NANGIS.

O pani
dostojna, rozkaż! *chwytą za szpadę.*

MARYA.

To boli, to rani —

HÉNAULT *po chwili.*

Jasne to rzeczy, niemniej jednak smutne.
Król jest wszelakich zabiegów przedmiotem.
Každy nim rządzić ma pragnienie butne,

równie kardynał, jak i ksiązę, równie
nicponie dworscy jak parlament. O tem
trzeba pamiętać. Król zaś takim ufa,
którzy mu barwią życie, bo to głównie
króla zajmuje —

NANGIS.

Szpada albo lufa
najlepiej umie trafić do rozumu.

MARYA.

Dość, kawalerze! Krew twa nie rozplącze
rzeczy tak smutnych. Ramię twoje rączę,
lecz nie przekształci złych instynktów tłumu
dworskiego.

MARSZAŁEK VILLARS.

Trzeba więc, królowo, działać!

KSIEŻNA VILLARS.

Trzeba koniecznie.

KSIEŻNA LUYNES.

Zwiąż się z kardynałem!

HÉNAULT.

Pozostań sama!

MARSZAŁEK VILLARS.

Zostać samą, mała-ć
to jest pociecha. Idź z księciem, królowo.
Za wami pójdzie kraj cały z zapalem.



Adelajda, córka Maryi Leszczyńskiej jako Djana.

Obraz Nattier'a, Wersal.

HÉNAULT.

Kto jednak ręczyć może za wyniki?
Wdać się w intrygi? jedno zgubi słowo.

MARSZAŁEK VILLARS.

Skoro tak walczą, zatem psuć im szyki.

MARYA *do Hénaulta*.

Radzisz mi bierność — jednak prezydencie,
ja w tej bierności gubię własną drogę.
Wszystko mię mija lub zwalcza zawzięcie;
więc działać muszę, choć przed czynem trwogę
uczuję.

MARSZAŁEK VILLARS.

Działaj, najjaśniejsza pani!

MARYA.

W Polsce wypadki ważne się gromadzą —
August jest chory, jego zaś poddani
myślą już o tem, kogo darzyć władzą
królewską — przeto, gdy los mego syna
i mego ojca mnie jest poruczony,
gdy w Polsce walka o tron się poczyną,
muszę coś powziąć, jeśli zbierać plony
ma syn i ojciec.

MARSZAŁEK VILLARS.

To droga jedyna!

KAMERDYNER *wchodzi*.

Księżę Condé prosi o rozmowę.

MARYA.

O tej godzinie?

MARSZAŁEK VILLARS.

Snąć, że w ważnej sprawie.

MARYA.

Więc nas ostawcie.

HÉNAULT.

Idą dzieje nowe.

MARYA *do kamerdynera*.

Wprowadź!

MARSZAŁEK VILLARS.

Królowo, w twych czynów przejawie
tkwi twoje szczęście — bierz je w swoje dłonie!

Wychodzą — wchodzi księżę Condé.

SCENA V.

MARYA, KSIĄŻĘ CONDÉ, *potem* MARKIZA PRIE.

CONDÉ.

Wybacz, królowo, iż w niezwyklej porze
śmiałem się zjawić w królewskim salonie,
ale rzecz bardzo pilna. Nadto może
nie weźmiesz tego za złe swemu słudze,
że tak twą sprawą jak moją cię trudzę.

KAMERDYNER.

Markiza Prie prosi o przyjęcie.

MARYA.

Zatem tak ważna sprawa?

CONDÉ.

Tak, królowo.

MARYA.

Proś!

CONDÉ.

Sprawa bardzo pilna! —

MARYA.

Wierzę święcie.

Wchodzi markiza.

Proszę siadajmy. Ty, książę, masz słowo.

Usiądź, markizo. Słucham miłych gości —

CONDÉ.

Niejednokrotnie zwracałem uwagę
twoją, królowo, iż kardynał rości
sobie pierwszeństwo wszędzie. Tem powagę
umniejsza twoją —

M. PRIE.

Jak również i księcia.

MARYA.

Król, mój małżonek, kocha kardynała,
zatem mój książę —

CONDÉ.

To nie do pojęcia,
iż pani zwolisz hańbić tron Burbonów!

MARYA.

Wielkim ferworem twoja mowa pała,
lecz książę —

CONDÉ.

Zwykłem dbać o dobro tronów.

M. PRIE.

Książę nietylko ma na względzie siebie.
Książę, królowo przede wszystkim pragnie
ciebie osłonić —

CONDÉ.

Tak, w każdej potrzebie!

M. PRIE.

przed zniewagami w naszym dworskim bagnie.

CONDÉ.

Niecny kardynał czyni zamach skrycie
na twe małżeńskie łóżę, na miłości
prawa — i on to zwolił pospolicie
psuć króla dworskim dziewczkom — on to mości
drogę intrygom podłym! on! kardynał
zbrodniarz!

MARYA.

Dość, książę — nie wolno mi słuchać.

CONDÉ.

To, co ten klecha na dworze poczynił,
przechodzi miarę zła.

M. PRIE.

Być bierną — krucha-ć
to jest obrona.

CONDÉ.

Dziewki tronem rządzą!

MARYA.

Dość, mości książę! więcej ani słowa!

CONDÉ.

Niema co skrywać! Król poszedł za żądzą,
Król ma metrese!

MARYA *zrywa się blada.*

Twa, książę wymowa
przekracza wszelką miarę!

CONDÉ.

O tem każdy wie!
Com rzekł, jest prawdą.

M. PRIE.

O tem wszyscy wiedzą!

MARYA.

Książę! markizo! wyjdźcie!

M. PRIE.

Ból cię gnie — !
Królowo, wybacz !

CONDÉ.

Człowiek stoi wiedzą!
Ty wiesz królowo! W tem jest twoja siła.
Wiedząc, potrafisz bronić się wytrwale.

MARYA.

Markizo, książę — ostawcie mnie — była
wśród was królowa, dziś skreślcie jej imię,
gdy król je skreślił. — Żegnam.

CONDÉ.

Próżne żale!
trzeba coś czynić!

M. PRIE.

Kto się bólu imie
całą istnością — wypłacze swe oczy,
lecz nic nie zmieni. Stłum przeto cierpienie,
królowo —

CONDÉ.

Dziś nas cel wspólny jednoczy,
wspólny nasz wróg i wspólne pomszczenie.

MARYA.

Zemsty nie pragnę — pragnę tylko ciszy —

M. PRIE.

Królowo!

MARYA.

Lepiej mi było nie mówić —

CONDÉ.

Ciężkiem rzekł słowo, które bólem dyszy,
ale nie mogłem zdzierżyć — wianka uwić
nie umiem, skoro miast kwiatów mam osty —
W czynach i słowach moich — jestem prosty.

MARYA *odchodzi do okna, płacząc, poczem mówi:*

Czego żądacie? — o tamtem ni słowa.

CONDÉ.

Złamać musimy wpływy kardynała
z twoją pomocą.

M. PRIE.

Milcząca umowa
trwa między nami. Wszakże sprawa cała,
iż tron jest twoim, weszła z naszych myśli.

CONDÉ.

Król mię unika. Nie chce mówić ze mną.
Ja rząd sprawuję, lecz gdy się uściśli
prawa i fakty, to rządzę daremno —
bo rząd właściwy sprawuje ów klecha.
Ta zaś zniewaga za to mię spotyka,
żem ciebie bronił.

M. PRIE.

Tak! i nie poniecha —

MARYA.

Nikt mnie nie broni, nikt nie potrzebuje,
ostanę sama z sobą.

M. PRIE.

Lecz kto wnika
w nasze intencje.

MARYA.

Ostawcie mię samą.

CONDÉ.

Ja nie pozwalam!



Ludwik Henryk Bourbon, książę de Condé, »Monsieur le Duc«.

Obraz Goberta, Muzeum Condé, Zamek Chantilly.

M. PRIE.

Zbyt się animuje.

Wybacz królowo!

MARYA.

Jesteś dworską damą,
wypada milczeć. —

CONDÉ.

Żądam twej pomocy.

MARYA.

W czym mam pomagać? Mówcie prosto, jasno.

CONDÉ.

Wspomnij królowo, iż władcy wysocy
musieli córki swe zatrzymać doma,
choć zatwierdzili już pieczęcią własną
projekt zaślubin... Iluż ich się sroma
despektu gwoli, iżeś ty królową!

MARYA.

Wciąż wymawiacie. Mam płacić rachunek?

CONDÉ.

Tak jest, rachunek!

MARYA.

Ach, lichwiarskie słowo —
lichwiarski procent —

KS. CONDÉ.

Wzajemny stosunek
usług i żądań — nic więcej, królowo.

MARYA.

Wciąż kołujecie, jakby jaka zdrada
miała się czaić za waszem żądaniem.
Mówcie więc wreszcie — niech książę cios zada!

CONDÉ.

Próżne obawy! Zgodnie się rozstaniem.

M. PRIE.

Książę chce mówić z królem.

MARYA *zdumiona*.

Dobrze, słusznie.

M. PRIE.

Tak, ale książę pragnie w cztery oczy
z królem pomówić, by móc wielkodusznie...

MARYA.

Niechaj pomówi, niech sprawę wytoczy,
lecz co wspólnego ma moja osoba — —

CONDÉ *przerywa brutalnie*.

Ma to wspólnego, iż tu, w tym salonie
chcę z królem mówić!

MARYA.

Tutaj?

CONDÉ.

Tak, my oba
tu mówić będziem!

MARYA.

Przenigdy! ja wzbronię!

CONDÉ.

Tu mówić będziem i to w obecności
twojej, królowo!

MARYA.

Nigdy się nie zgodzę!
Król powie słusznie, żem się dostojności
swojej wyrzekła i weszła do spisku.
Zgubimy siebie i przegramy srodze!
Ja poniżenie, ty banicyę w zysku
zdobędziesz.

M. PRIE.

Księżę wygra! ma papiery,
ma bardzo ważny list od kardynała.

CONDÉ.

Od Polignac'a! list otwarty, szczery!

MARYA.

Od Polignac'a?

M. PRIE.

W tem tkwi waga cała!

CONDÉ.

Tutaj w tym liście Polignac wylicza
wszystkie łajdactwa Fleury'ego, zbrodnie!
Tu ginie jego wielkość tajemnicza,
rodzi się małość! padnie niezawodnie!

M. PRIE.

W tem rzecz jest główna, by nie było świadków
owej rozmowy — by nikt Fleury'emu
nie doniósł, jakich to wielkich wypadków
bieg się poczyną!

CONDÉ.

I by przeciw temu
klecha nie począł działać.

MARYA.

Krok fatalny!
Króla w zasadzkę wciągnąć? Król jest mściwy!

CONDÉ.

By móc zwyciężyć, trza bój stoczyć walny.

MARYA.

Nic nie pomogą największe porywy,
bo król go kocha, — a król mścić się umie!

CONDÉ.

Myśmy się zemsty niczyjej nie bali,
gdyśmy znaleźli cię w księżniczce tłumie
i twoje imię złożyli na szali
dziejów francuskich.

MARYA.

Nie znacie litości!

CONDÉ.

Zatem, królowo, zrzekasz się swych dążeń?
Sądzisz, że bierność życie ci uprości —
i że wśród modlitw i bezmyślnych krążeń
po pałacowych salach i terrasach,
zbudujesz przyszłość ojcu i synowi!

MARYA.

Skąd wiecie o tem?

CONDÉ.

Gdym polował w lasach
koło Rawanny, twemu rodzicowi
złożyłem pokłon. — Król Leszczyński wielce
był dla mnie łaskaw. — On — król zapoznany,
zjednał mnie sobie, gdy rozwinał plany.
Niech się sprzysięgną dyabli czy wisielce,
plany te muszą błysnąć światłem czynu!
Moja w tem głowa!

M. PRIE.

Co przyrzekł, dotrzyma.

MARYA.

Tys przyrzekł, książę?

CONDÉ.

Chcę, by liść wawrzynu
Zwycięski spoczął na czole olbrzyma,
którego stracił z tronu saski książę.

MARYA.

Być że to może? —

M. PRIE.

Czas bliski zwycięstwa —
August jest chory — śmierć mu wnet zawiąże
oczy całunem białym.

CONDÉ.

Byle męstwa
nie brakło, byle wytrwać w tem dążeniu —
a znów wygnaniec ujmie w dłoń swą berło,
by dać je kiedyś krwi swej pokoleniu,
twemu synkowi.

M. PRIE.

Wszak on jest twą perłą
i twoim cudem, najjaśniejsza pani!

MARYA.

Czy śnię, czy marzę — —

CONDÉ.

Nadeszły sztafety,
że czas się zbliża, że są już wezwani
senatorowie do narad, że krety
ryją pod sejmem, by tron elekcyjny
pretendentowi dać, który przysięże
pacta conventa i ustępstwa nowe,
że już gotują złoto i oręż —

MARYA.

Jest że to prawda?

CONDÉ.

Już wiersz elegijny
 obiega Polskę — dla Sasa nagrobek —
 że za wypite beczki wcześniej głowę
 daje, że wskazał, jak żyć winien sobek.

MARYA.

A mój król rodzic?

CONDÉ.

Pchnąłem kuryjera,
 by dał znać o tem.

MARYA.

Boże! takie wieści!

M. PRIE.

Księżę już działa i wpływ swój wywiera
 w Polsce —

MARYA.

Tak nagle! w głowie się nie mieści!
 Sen się przemienia w rzeczywistość! Boże!

CONDÉ.

Sen w rzeczywistość przemienić się może —
 to już zależy od ciebie królowo...
 Spełń moją prośbę —

MARYA.

Jaką?

CONDÉ.

Zaproś króla!



Marya Leszczyńska
 Obraz Tocque'a — Louvre

MARYA.

To niemożliwe!

M. PRIE.

Jedno twoje słowo —

MARYA.

Razem przegramy!

CONDÉ.

Zaproś tutaj króla,
ja resztę zdziałam, najjaśniejsza pani.

MARYA.

Nie nalegajcie!

CONDÉ.

Wszak papieska bulla
nie wstrzyma klechy!

M. PRIE.

Pomnij, że tron w dani
przyniesie książę twemu ojcu!

MARYA.

Boże!

Wiem, że źle czynię, wierząc waszym radom,
lecz jeśli tylko w ten sposób otworzę
drogę do tronu w Polsce — —

CONDÉ.

Trzeba gadom
cios zadać w serce! zadać własną dłonią!
wówczas zwyciężysz!

MARYA.

Przegram!

M. PRIE.

Nie! zwyciężysz!

MARYA.

Co czynić? Boże? — uczucia mi bronią
wszelakiej zdrady!

CONDÉ.

Pomnij, gdy wyteżysz
moce swej duszy — ja przysięgam tobie,
królowo, walczyć dla twego rodzica
do upadłego i w każdym sposobie.

MARYA.

Lęk mię ogarnia —

CONDÉ.

Tam Polski stolica
czeka rozkazów —

MARYA.

Nadzieja was mam!

CONDÉ.

Wszak nie ma innej drogi —

MARYA *w rozpacz.*

Nie ma innej
drogi —

CONDE.

Ta jedna —

MARYA.

los wybieracie — nie ja —
 Stało się, wy sami

CONDÉ.

Jam jest winny
 i całą winę sam na siebie biorę.

MARYA.

Dzwoni, wchodzi markiz Nangis.
 Proś do mnie króla —

NANGIS *przerażony.*

Królowo w tę porę —

CONDÉ.

Markizie! prędeż!

NANGIS.

Znam swój obowiązek —

MARYA.

Proś króla!

NANGIS.

Racz mi wybaczyć —

MARYA.

Spełń wolę!

Nangis wychodzi, za nim markiza Prie.

Stało się, Boże!

Kłęk na klęczniku, modli się.

CONDÉ.

To zwycięstw zawiązek!

MARYA.

Źle będzie książę —

CONDÉ.

Wspólne nasze dole.

Ja na tę szalę rzucam wszystko — władzę,
 znaczenie, imię — nawet wolność moją —

MARYA *przerażona.*

Aż tak? O książę — to odejdz stąd, radzę,
 póki czas, odejdz! — — Król złą jest ostoją,
 jeśli nań liczysz, a ważysz tak wiele!

CONDÉ.

Tak chcę!

MARYA.

Pamiętaj, nie chciałam twej zguby!

M. PRIE *wraca.*

Król już nadchodzi!

MARYA *wskazując drugie drzwi*

Książę!

CONDÉ.

Moje cele
 nie znają trwogi. Czas nadchodzi próby —

M. PRIE.

Niestety księżę — król dzisiaj —

CONDÉ.

Markizo!

M. PRIE.

jest tak ponury jak nigdy —

CONDÉ.

Idź kruku!

Markiza Prie znika.

Mam Polignaca list — narobi huku
na całą Francję — oni go zagryzą!
właśni stronnicy — ! kardynał dziś legnie!

Wchodzi markiz Nangis.

SCENA VI.

MARYA, KSIĄŻĘ CONDÉ, MARKIZ NANGIS,
LUDWIK XV.

NANGIS.

Jego królewska mość!

LUDWIK.

*Wchodzi żywo, spostrzega najpierw Królowę, uśmiecha
się — ujrzawszy Burbona, marszczy brew, chce się co-
fnąć, markiz Nangis odchodzi.*

Wzywasz królowo?

CONDÉ.

Tak, w tej nadziei, że się spór zażęgnie
między mną —

LUDWIK.

Dosyć — królowa ma słowo.

MARYA.

Królu, racz ucho dać prośbie ministra
pierwszego w kraju.

LUDWIK *do Burbona opryskliwie.*
Czego?

CONDÉ.

Ważna sprawa!

Wraz ją rozpozna twa uwaga bystra —

LUDWIK.

Co to ma znaczyć? to na żart zakrawa!
Królowo! — pytam — kto śmiał mię tu prosić?

MARYA.

Ja —

CONDÉ.

W mem imieniu, bo do twojej osoby
nie mam dostępu.

LUDWIK.

Księżę ma się zgłosić
sam każdym razem.

CONDÉ.

Ale nie ma doby,
nie ma godziny, bym bez kardynała

mógł z królem mówić — ja chcę mówić z królem
i tylko z królem!

MARYA.

Prośba drobna! mała!

LUDWIK.

Czego?

CONDÉ.

Ratunek państwa! Muszę z bólem
do takiej drogi uciec się, ażeby —

LUDWIK.

Czego? bez wstępów — o jaki ratunek
chodzi?

CONDÉ.

Twój własny, królu! w czas potrzeby
najwyższej stawiam ten tu wizerunek
przed twoje oczy —

LUDWIK.

Czyj?

CONDÉ.

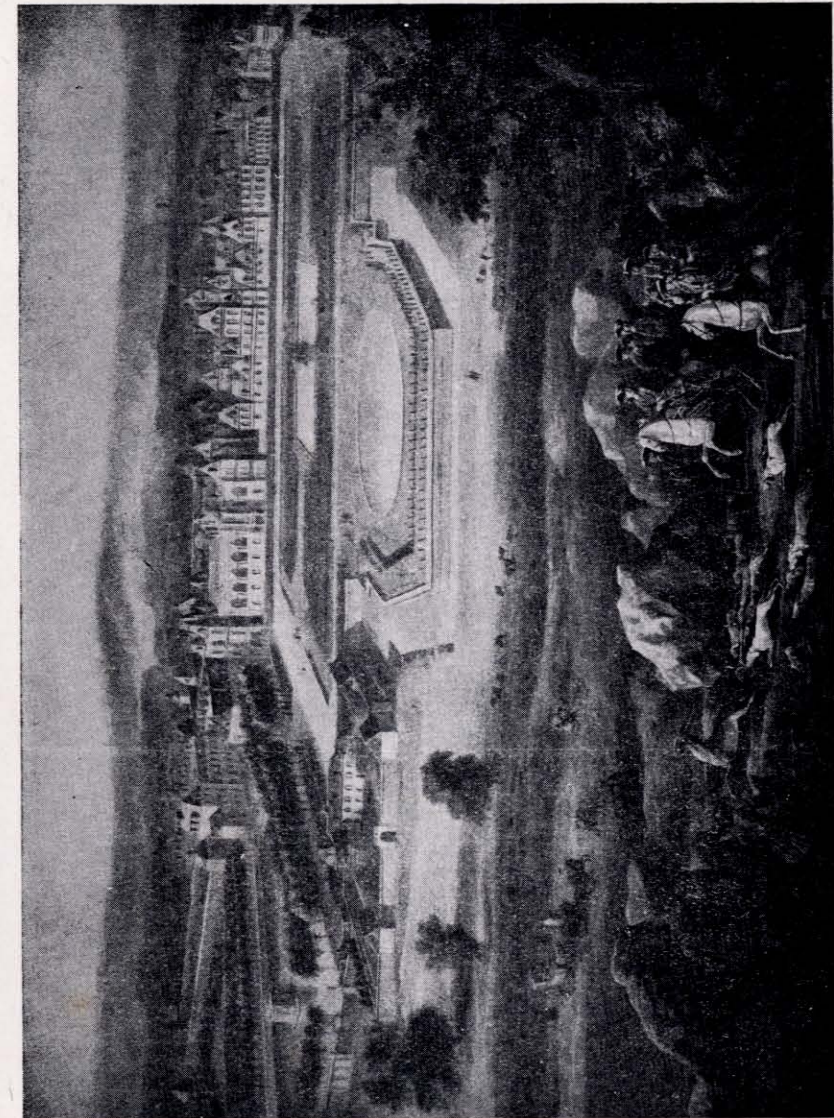
Fleury'ego —

LUDWIK.

Jaki?

CONDÉ.

List kardynała Polignaca wręcza
wierny ci sługa, a dla niepoznaki
portret jest w liście — w nim dusza zajęcza



Zamek Fontainebleau — Obraz P. D. Martin'a — Wersal

Fleury'ego, podła i na wskroś przewrotna
jest opisana stylem dostojnika
pierwszego w państwie —

LUDWIK *drwiąco*.

Polignaca! — psotna
zabawa! patrzcie! — on w mój zamiar wnika!

CONDÉ.

Tak jest, w twój zamiar — nawet w myśli twoje.

LUDWIK *czyta list, mieni się na twarzy*.
W ten sposób? przebóg!

CONDÉ.

Przeczytałeś cały?

LUDWIK.

Tak, przeczytałem — !

CONDÉ.

Książdz zginie bez chwały.

LUDWIK *cedzi*.

A ja o głowę twą, książę, się boję!

MARYA.

Drogi mój panie!

CONDÉ.

Jakto?

LUDWIK.

Dość! — nie pytać!!
chce wyjść

CONDÉ.

Rzuca się przed nim na kolana.
Królu! nie odchódź!

LUDWIK.

Kto śmiał w te pokoje
chyttrze mię przywieść? — kto śmiał zdrad się chwytać,
by mnie oszukać? —

CONDÉ.

Królu! przebaczenia!

LUDWIK.

Nie znam litości!

MARYA.

Racz być miłościwy!

LUDWIK.

Teraz z nim mówię! minister przecenia
swoją przebiegłość! ma głupie porywy!

CONDÉ.

Wierny ci byłem!

LUDWIK.

Dosyc!

CONDÉ.

Winien jestem,
lecz racz przebaczyć, najjaśniejszy panie!

LUDWIK.

Dosyc!

CONDÉ.

Wiem, że mię możesz jednym gościem
zgubić — o łaskę błagam! tak się stanie,
jak ty chcesz, królu! lecz nie wzbraniaj łaski!
U nóg się twoich czołgam —

LUDWIK.

Wyjść z komnaty!

CONDÉ.

Wstaje, chce mówić.

LUDWIK.

Precz! ani słowa! precz!

Condé idzie, król rzuca mu list pod nogi.

Masz twe obrazki!

Condé podnosi list i chwielejąc się, idzie dalej.

LUDWIK.

Nie! stój! ni kroku! zrzuciliście maski!

Dzwoni — wpada paź.

Księżę poczeka! prosić kardynała
i panią Prie! *paż wybiega* Ja łupem prywaty?
Akcyja przeciwko mnie? tak? zmowa cała?
spisek? i w spisku owym jest królowa
przeciw Fleury'emu, przeciw mej osobie?
królowa wiąże się z księciem i knowa
podstępny zamach?

MARYA.

Królu, jam niewinna!

LUDWIK.

Dosyć!

MARYA.

Na Boga! — myśl ma w żadnej dobie
nie była przeciw!

LUDWIK.

Pani jest uczynna!

Pani Leszczyńska zapomina snadnie,
że na francuskim tronie żywi siebie,
ojca i matkę — wyście byli na dnie!
z nędzy-m wyciągnął!

MARYA *do Condé'go.*

Ku jakiej potrzebie
chciałeś — mów księżu!

CONDÉ.

Najjaśniejszy panie,
krzywdzisz niewinną!

LUDWIK.

Pilnuj swego losu!
Wolność lub życie stracisz! tak się stanie!

CONDÉ.

U twych stóp, królu —

LUDWIK.

Nie cierpię patosu!
Wyjdź! czekaj zleceń! *Condé wychodzi.*
Król podchodzi do Maryi, wybucha histerycznie.
Fleury jest mi wszystkim!
więcej niż ojcem! więcej niż świat cały!

Fleury mnie kocha, tak mnie przedewszystkiem!
 kocha jak pies! on jeden jest stały!
 Fleury mnie kochać nigdy nie przestanie!
 Fleury czci tylko Boga i mnie! Zdanie
 ma tylko jedno, że, co ja uczynię,
 jest dlań królewskie, z ducha królewskiego,
 opromienione blaskiem mym jedynie —
 choćbym zabijał.. Kto tak uczcić umie
 krew we mnie króla? Kto dowiedzie tego?!
 Nikt! dwór jest podły! łotr ostatni w tłumie
 od was jest lepszy! do Bastylii z wami!
 Wszyscy są zdrajcy! — wszyscy za oczami
 kpią z mojej władzy! — Fleury nigdy!!

MARYA.

Przecie —

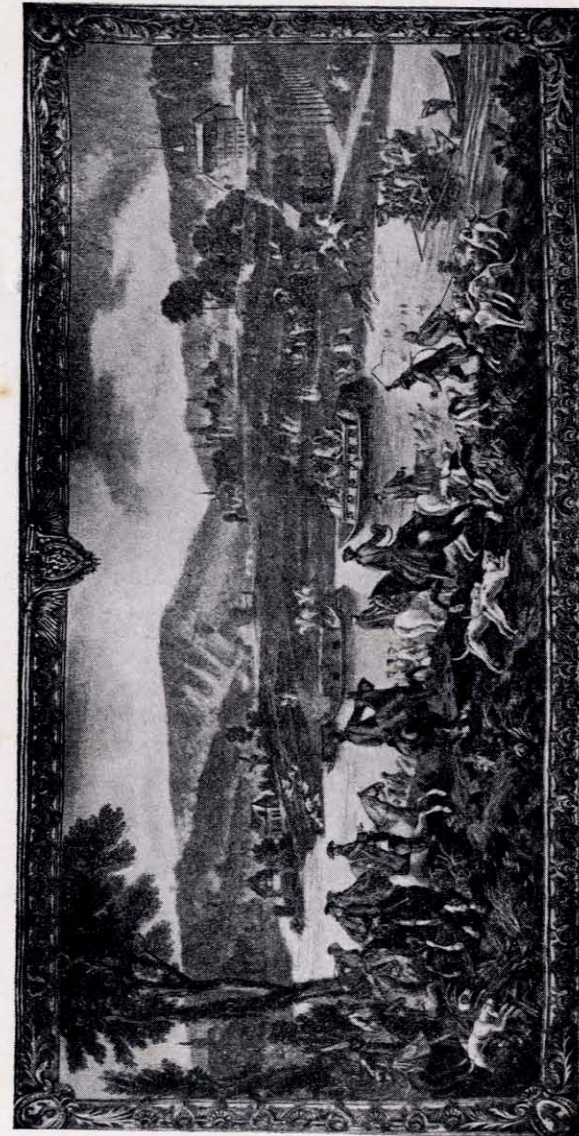
LUDWIK.

On jeden nigdy! jeśliby na świecie
 Bóg tylko istniał i król, Fleury zawsze
 umiałby oddać cześć winną królowi —
 on mi to przysiągł! on by najjaskrawsze
 popełniał dla mnie gwałty! tak! dla króla!
 Bo król dlań wszystkiem!

w najwyższem, chorobliwym uniesieniu.

Wy zabić gotowi!

Każde ma sztylet! — łasi się i skula,
 by pchnąć za chwilę! Leszczyńska jest podła!
 z obcych kraików! Fleury mówi słusznie:
 „W kim krew z francuskiej krwi się nie wywiodła,
 „sianem się żywi i jak zwierzę chodzi“. —



Polowanie królewskie
 Gobelin według rysunku d'Oudry. — Pałac Colono.

Ty jesteś obca! w tobie wielkodusznie
krew nie zabije! jesteś podła! podła!
Leszczyńska podła!!

MARYA.

Dość!! tak się nie godzi! —

LUDWIK.

wybuchu histerycznym płaczem, pada we fotel.

MARYA.

walczy ze sobą, poczem podchodzi do niego przestraszona jego chorobliwym stanem.

Król biedny — cicho! tak nie trzeba — szkodzi —

LUDWIK.

Tak! źle się stało — nie chciałem, lecz księżę —
całuje ją w rękę.

MARYA.

Wiem, wiem — ja o tem wspomnienie zagubię —
odchodzi w głąb, płacze.

LUDWIK.

Fleury nadchodzi — nie płakać — nie lubię —

Przybiera pozę wytworną, ironiczną.

*Wchodzi Fleury, marszałek Villars, markiz Nangis,
książę Villeroy, markiza Prie i książę Condé.*

SCENA X.

CIŻ, KARDYNAŁ FLEURY, KSIĄŻĘ CONDÉ, M. PRIE,
KS. VILLEROY, MARSZAŁEK VILLARS I MARKIZ
NANGIS.

FLEURY.

Pokłon królestwu — na wezwanie dążę.

LUDWIK.

Pięknie.

FLEURY.

Pojmuję —

LUDWIK.

Dość!

FLEURY.

Wszak król mię wzywa?

LUDWIK.

Tak! nic ważnego — chciałem spytać ciebie!
czy — dobrze spałeś — czy wielbność — żywa?
dwór się śmieje.

FLEURY *śmiertelnie obrażony.*

Spałem wybornie, tak spałem jak w niebie —
i myśl powziąłem prostą — dwór opuścić —
Pozwól więc, królu, że cię wraz pożegnam.
Będę się modlił w Issy.

LUDWIK *przerażony.*

Jedziesz?

FLEURY.

Juścić —

dwór tak wesóły —

LUDWIK.

Ja wszystkich rozeżnam
na cztery wiatry!

FLEURY.

A ja miejsce zmienię —

LUDWIK.

Ja się nie zgadzam! nie chcę!

FLEURY.

Kornie proszę.

LUDWIK.

Dostaniesz wszelkie zadośćuczynienie!
*przechodzi rozdrażniony przez salę, ze zmrużonemi
oczami staje przed księciem Condé — mówi doń
łodowatym głosem*
Księżę opuści Paryż.

CONDÉ.

Prośbę wnoszę —

LUDWIK.

Zapraszam księcia do zamku Chantilly.

CONDÉ.

Racz mię wysłuchać, najjaśniejszy panie —

LUDWIK.

Tam cię odwiedzać będę często.

CONDÉ.

Czyli

wygnanie —

LUDWIK

Nie opuścisz zamku aż do zgonu.

CONDÉ.

Królu!

LUDWIK *podchodzi do pani Prié.*

Piękna markiza ma wielkości manję.
Do Courbépine wyjedzie — dla zdrowia — dla — tonu —
tam będzie mogła pisać pamiętniki
do końca życia —

M. PRIÉ.

Najjaśniejszy Panie!

LUDWIK.

*idzie do Maryi — zatrzymuje się, waha się, idzie
w głąb na taras, daje znak Fleury'emu, chwilę z nim
rozmawia, poczem wychodzi razem z Villeroy.*

FLEURY *wesoło.*

Panie marszałku, każ zaprząć koniki,
goście królewscy jeszcze dziś wyjadą — —
marszałek wychodzi.

CONDÉ.

Żegnam królowę!

MARYA.

Księżę!

CONDÉ.

Tak pisano
 snąć mnie i drugim. — Ludzie giną zdradą
 i rosną zdradą —
mierzy Fleury'ego wzrokiem, wychodzi.

M. PRIE *żegna się z królową.*
 Łzami witać rano
 i każdy wieczór!

MARYA.

Twym losom współczuję.
markiza Prie wychodzi.

SCENA IX.

FLEURY, MARYA.

FLEURY.

Racz mi wybaczyć, najjaśniejsza pani,
 lecz rozkaz króla tu mię zatrzymuje —
 bym trzy zlecenia złożył najpoddaniej.

MARYA.

odprawia skinieniem ręki markiza Nangis.
 Słucham.

FLEURY.

Królowa raczy tych przyjmować gości,
 co się wpierw u mnie zgłoszą. To sprawę uprości.

MARYA.

A dalej —



Ludwik XV
 Obraz Rigaud'a — Wersal.

FLEURY.

Raczy przebywać w Wersalu
i nie opuszczać pod żadnym pozorem
obrębu zamku.

MARYA.

Więzień w każdym calu!
we własnym domu!

FLEURY.

Nadto — zwykłym torem
ma regulamin dnia być mnie złożony.

MARYA.

Czy to już wszystko, drogi kardynale?

FLEURY.

Tak jak by wszystko. Tyle król — dla żony!

MARYA.

Królewskiej woli jam posłuszna stale.
Ale jak widzę i ty, kardynale
chcesz mi nadmienić swoje zastrzeżenia —
Słucham! życzliwej nie unikam rady.
Będę wiedziała, jak kto co ocenia.

FLEURY.

Tak jest istotnie — choćby dla zasady!
Lepiej gdy, znając wzajem swoje cele,
wzmocnimy ufność, miast wieść sporów wiele.

MARYA.

Ja z całej duszy pragnę tej ugody.
Ból jeno w sercu mówi mi dotkliwy,

że ja nie jestem tutaj tem, czem mogę,
czem mam być prawo.

FLEURY.

Te drobne zawody
to królewskiego gniewu są porywy —
lecz miną — jeśli, najjaśniejsza pani,
zechcesz zrozumieć cudze kroki... drogę...
Condé jest wrogiem mym — i wrogiem króla.
Pragnął mnie zniszczyć —

MARYA.

Tak nie było! ani —

FLEURY.

W myślach królowej. — On zniszczyć chciał króla,
bo drogi króla i moje są jedne.

MARYA.

Chciał się pogodzić —

FLEURY.

Tem oczy zamula!
Ugoda jego z królem to mój grób!

MARYA.

Więc nie przebaczasz, choć błędy bezwiedne?

FLEURY.

W kościele zawsze, — na dworze jam stróżem
Francyi, a nie kapłanem — nie znam łez, ni prób,
ni żadnych targów z nikim! Tu zło zbyt jest dużem,
bym mu folgował! —

MARYA.

Szkoda! z bólem widzę —

FLEURY.

Tak, my, królowo, nie jesteśmy w lidze —
mamy odmienne myśli i poglądy
na rzeczy bliskie i dalekie....

MARYA.

Bliskie?

dalekie? —

FLEURY.

Bliskie — to są o mnie sądy —
to mój upadek —

MARYA.

Dalekie?

FLEURY.

Warszawa!

tron polski!

MARYA.

Polski tron?

FLEURY.

Rzeczy to śliskie,
lecz je przejrzałem — wiem jak rośnie trawa,
wiem, co zrobiono, wiem, co zamierzone.
Za cenę tronu w Polsce — mój upadek,
to był cel księcia — w tobie miał osłonę!

MARYA.

W tym względzie nigdy!

FLEURY.

Nie tworzę zagadek —
takby się stało, choćbyś oddalała
wszelakie myśli w tym kierunku.

MARYA.

Zatem?

FLEURY.

Zatem określę sprawę tak bez mała,
jak mąż mężowi stanu — brat przed bratem —

MARYA.

Słucham —

FLEURY.

Warunki moje —

MARYA.

Słucham —

FLEURY.

Nic dla księcia —
żadnej zgody pomocy, żadnego wstawienia!
Będiesz wspierała, pani, tylko przedsięwzięcia —

MARYA.

Twe kardynale —

FLEURY.

To treści nie zmienia —
moje czy króla jedno i to samo.

MARYA.

Co dalej?

FLEURY.

Nadto porzucisz, królowo,
myśl o elekcyi! będziesz jak ja tamą
dla wszelkich dążeń polskich —

MARYA.

Straszne słowo!

FLEURY.

Z myśli twych żadna, najjaśniejsza pani,
stać się nie może czynem! żadna, rzekłem.
Chociażby polscy błagali poddani,
choćby wypadki sprzysięgły się z piekłem
i wam na rękę szły —

MARYA.

Mówisz zawile —

FLEURY.

Chociażby August zmarł — jak się to stało —

MARYA.

Król August umarł?

FLEURY.

Umarł! właśnie chwilę
temu wieść z Polski nadbiegła sztafetą.

MARYA.

Dzień ten się staje mego ojca chwałą!

FLEURY.

Wybacz królowo — ja tembardziej przeto,
iż elekcyjne tworzą się widoki,

— skoro francuskim przewodniczę stanom —
ostrzegam ciebie, iż w poprzek twym planom
stanę — i wszystkie pokrzyżuję kroki.

MARYA.

Trudno! Boleję, że się zniżyć muszę,
otrzeć o liche, o to, co plugawę,
ale choć ciernie poranią mi duszę,
nie zejda z mojej drogi!

FLEURY.

Przegrasz sprawę!

MARYA.

August nie żyje! i ty, eminencjo,
masz tu odwagę rzec do króla żony
i córki króla, że królewskie trony
nie są dla mego ojca??

FLEURY.

Jestem dlań z attencją,
lecz, proszę, ustąp, najjaśniejsza pani —
nie zmienisz biegu politycznych zdarzeń.

MARYA.

Jakto? więc żeśmy na łup losom zdani,
to ja mam sercu rzec, by się wyparło
najśłodszych uczuć i najdroższych marzeń
i mordowało własny kwiat?
i tak w niemocy swej zwolna zamarło — ?
nigdy! jakkolwiek dla mnie byłby wrogi świat —
ja pójdę przeciw i przeciwko tobie,
choćbyś był więcej niżli cały świat!

FLEURY.

Czczę cię, królowo — lecz —

MARYA.

„Czcic cię przestanę” —
trudno — choć stratę czci czuję jak ranę,
ja czci się zrzekam twej —

FLEURY.

W każdym sposobie?
i jakkolwiek bieg wezmą wypadki — ?

MARYA.

Ja się nie zrzeknę praw córki i matki!

FLEURY.

Zatem mię zwalczasz — na francuskim tronie
dla polskich mrzonek?

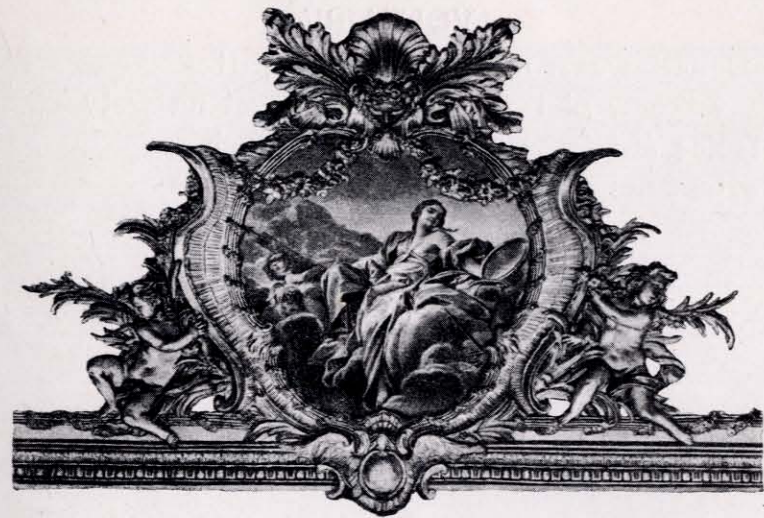
MARYA.

Tylko siebie bronię!

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



AKT TRZECI.



W zamku Rawannie, w którym od kilku tygodni bawi Stanisław Leszczyński, wspaniała sala — w głębi drzwi, za niemi widać schody, wiodące w górę do sal dalszych.

SCENA I.

KRÓL STANISŁAW LESZCZYŃSKI, KATARZYNA
OPALIŃSKA JEGO ŻONA, HRABIA TARŁO
I VOLTAIRE.

LESZCZYŃSKI.

Wyznam, że myśli Kartezjusza wręce
wszystko mi dają, co wszechświat wyjaśni.
Trzy elementy: ziemia, niebo, słońce,
mają i prawdę w sobie i coś z baśni.
Bo cóż innego, jak nie wir eteru
pędzi po szlakach niebieskich planety?

VOLTAIRE.

O Dekart wcale nie jest równy zeru!
Wszystko w nim znajdziesz, a nawet na wety
i Tróję świętą w pobliskich błękitach.
Przytem mu głównie na kimś zależało —

HRABIA TARŁO.

Na kim?

VOLTAIRE.

To pewna, że na Jezuitach...
wszyscy śmieją się.

HRABIA TARŁO.

Pan Voltaire miewa humoru niemało.

VOLTAIRE.

Mnie nie ponosi żaden antagonizm!
Ale Kartezjusz sam umrze na trutkę
od Jezuitów lepszą — choćby go na kłódkę
sam Fleury zamknął.

LESZCZYŃSKI.

Na co?

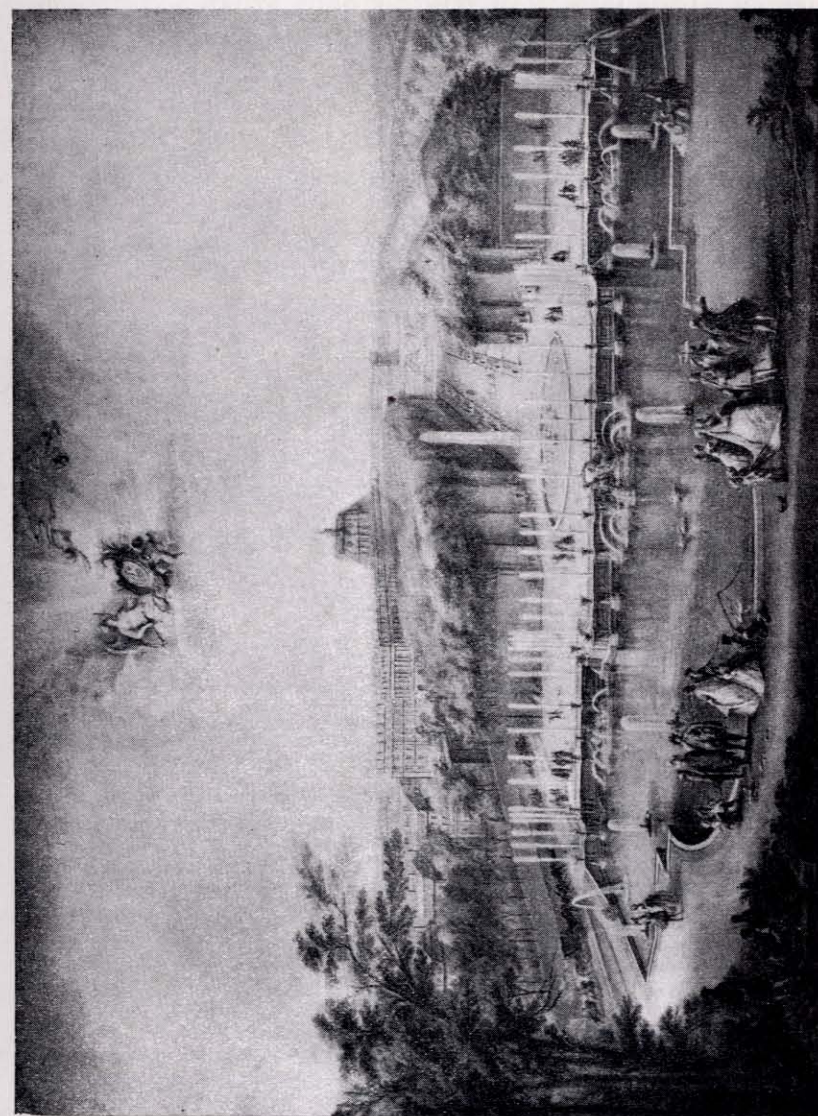
VOLTAIRE.

Umrze na njutonizm

anglosaksoński. —

LESZCZYŃSKI.

Pan Voltaire przywozi
same nowiny. Pan był w Anglii długo?



Oranżeria w Wersalu. — Akwarela Portaile'a. — Wersal.

VOLTAIRE.

Dwa czy trzy lata. Pan Njuton nam grozi,
 że świat nasz cały jest angielskim sługą,
 że nie zaczyna się tam, gdzie jest Paryż,
 lecz tam, gdzie Londyn. —

LESZCZYŃSKI.

Cudowne nowiny!

Jestem ciekawy jego twierdzeń.

HRABIA TARŁO.

Stary-ż

jest ów pan Njuton?

VOLTAIRE.

Starszy od godziny.

LESZCZYŃSKI.

Jakież wywody są jego systemu?

VOLTAIRE.

Londyński magik rzekł, że po staremu
 u nas we Francyi jest zastój zupełny.
 Francuz w Paryżu, gdy mądrze w zapusty
 filozofuje — sądzi, że świat pełny,
 kiedy w Londynie wiedzą, że świat pusty.
 Księżyc w Paryżu wciąż morze uciska,
 które ma przypływ i odpływ... dlatego!
 Zato w Londynie powie każdy „ego”,
 iż do księżyca morze ciążę zbliża.

LESZCZYŃSKI.

Przepyszne myśli! to mi nowatorzy!

VOLTAIRE.

Francuz uwierzył, iż nim popęd władza,
 Anglik wie, że to przyciąganie tworzy
 objawy życia, że w tem tkwi zasada
 istnienia.

KATARZYNA.

Dziwy!

LESZCZYŃSKI.

On głębie porusza.

VOLTAIRE.

Na tem nie koniec głupstwu Kartezjusza.
 Ziemia dla niego jest to krągła kula —
 Njuton zaś sądzi — świat ze śmiechu skona —
 że na biegunach ziemia jest — spłaszczona!

LESZCZYŃSKI.

Brawo!

HRABIA TARŁO.

Papieska ukarze go bulla —

VOLTAIRE.

Nie! Jezuici sparzą go jak lina!

HRABIA TARŁO *ze śmiechem.*

Znów Jezuici!

LESZCZYŃSKI.

I cóż jeszcze prawi?

VOLTAIRE.

Światło na koniec dla Paryżanina
 tkwi w atmosferze — a Njuton nas bawi

takiem twierdzeniem, że ze słońca leci
światło na ziemię minut sześć i pół.
Oto dlaczego Francya, to kraj dzieci,
bo Paryż patrzy na słońce, jak wół!

LESZCZYŃSKI.

Pan Voltaire głosi cuda swemi usty.
Muszę się poznać z teorią Njutona
słynną. Ja wierzę chętnie, że świat pusty —
dla mnie on pusty! od lat wielu kona —

VOLTAIRE.

Król uczuciowo sądzi. Trzeba chłodno!
mózgiem! inaczej Jezuici górą!
Oni to pchają pod serce myśl głodną,
by katolicyzm łzami się jak chmurą
gęstą otaczał... tą uczuciowością,
która przesłania widok inkwizycji.

LESZCZYŃSKI.

Jakże ze sztuką w Anglii? Ja z radością
chciałbym Hamleta czytać. —

VOLTAIRE.

Wart banicji
cały ten Szekspir, który ludzkość plami!
Tylko filozof mógł pisać pijany
takie tragedje z czaszką i duchami.*)

LESZCZYŃSKI.

Muszę przeczytać. Chwalby i nałany
słyszałem różne. Jest w Hamlecie dusza,

*) Autentyczne.

co, cierpiąc, wątpi, a pożąda czynu.
Szekspir w swem dziele dziwną treść porusza.
Rzecz to jest bardzo wzniosła — nie dla gminu. —

VOLTAIRE.

Pewnie! lecz duchy, czaszki, tyle trupów!
Tego nie lubię, choć kocham biskupów.

KATARZYNA.

Humor twój panie jest niewyczerpany.

VOLTAIRE.

A Jezuici twierdzą, że mam diabła w rodzie
i że woreczki z jadem siedzą mi pod szczęką.
Gdy szczęki ścisnę, jad płynie po brodzie
i trupem kładzie ludzi — mrą pod ręką.
Proszę, naciskam — gińcie, jak kto może.

Wszyscy śmieją się hucznie.

LESZCZYŃSKI.

Brawo!

VOLTAIRE.

Co? śmiechy? a gdzie trupy moje?

SCENA II.

CIŻ, MARSZAŁEK BORKOWSKI, MARYA LESZ-
CZYŃSKA, MARSZAŁKOWA VILLARS, KSIĘŻNA
LUYNES, MARKIZ NANGIS.

MARSZAŁEK BORKOWSKI *wchodzi.*

Królowa Francyi przyjechała!

KATARZYNA.

Boże!

LESZCZYŃSKI.

Córka zjechała nam! Wprowadź w podwoje!

BORKOWSKI.

Jej wysokość królowa!

Marya wchodzi z markizem Nangis, ks. Villars i księżną Luynes.

MARYA.

Ojcze mój! matuchno!

LESZCZYŃSKI.

Tak nagle córko droga? tak bez uprzedzenia?

MARYA.

Wszak niespodzianka miłsza, gdy zgoła nie zmienia
w niczem porządku domu.

BORKOWSKI.

Migiem wieści gruchną,
że jest panienka u nas —
zmieszany najjaśniejsza pani.

MARYA.

Pan Voltaire tutaj?

VOLTAIRE.

Najjaśniejsza pani
raczy pamiętać oddanego sługę?



Katarzyna Opalińska, królowa polska, w kostjumie narodowym.
W zbiorach M. Nowaka w Pradze.

MARYA.

Uznaję każdą pisarską zasługę.
Nie zapomniałam „Henryady”, ani
„Niedyskretnego”, na którym się śmiałam.
A na „Marjannie” rzewnej we łzach cała-m
była. Sam autor za mnie się rumienił.

VOLTAIRE.

Autor łaskawość królowej tak cenił,
iż swą tragedję z tej wielkiej radości
śmiał dedykować jej królewskiej mości.

dekluje.

„Zwykle fortuna panów świata stwarza —
„lecz ciebie cnota królestwem obdarza.
„Niechże spojrzenie twe — mężnym mię czyni!
„Pomnij, że Pallas, dostojna bogini,
„której masz dobroć, mądrość jak i wzięcie,
„prezydowała na sztuk pięknych święcie“.*)

MARYA.

Prawda ojczulku, że wiersze prześliczne?
Zawsze wspominam jak najmilej pana.
Teraz w mem kółku są „Filozoficzne
listy” czytane! pańskie! rzecz uznana!

LESZCZYŃSKI *do żony.*

Marya przybyła w jakiejś ważnej sprawie —
wnoszę to z oczu jej jak i z nastroju.
Chcę z nią pomówić sam na sam w spokoju.
Spraw, by tak było.

*) Autentyczne.

KATARZYNA.

Dobrze Stanisławie.
zamienia kilka słów z marszałkiem.

KS. LUYNES *do Voltaire'a.*

Do pana żywią złość nieprzejednaną.

NANGIS.

Ale królowa zawsze pana broni.

MARYA.

Często bez skutku.

BORKOWSKI.

Do stołu podano.

LESZCZYŃSKI.

Prosimy dalej.

*Hrabia Tarło podaje ramię królowej Katarzynie, Nangis
księżnej Villars, Voltaire księżnej Luynes.*

KS. LUYNES *wychodząc do Voltaire'a.*

Pan od dworu stroni?

VOLTAIRE, *poufnie.*

W rzeczywistości wyznam księżnej skrycie:
królów nie lubię — wolę Jezuitów,
bo ich nie widzę, a wglądam w ich życie.
Przytem zwymyślać mogę Jezuitów
od czarnych magów, korsarzy, bandytów —
królom zaś trzeba deklamować wiersze.
Księżna się gorszy?

KS. LUYNES.

Tylko się uśmiecha...

SCENA III.

LESZCZYŃSKI, MARYA.

LESZCZYŃSKI.

Droga Maruchno, dziwne płyną echa —

MARYA.

Więc już coś wiecie?

LESZCZYŃSKI.

— echa coraz szersze —
i przytem takie trwożne, tajemnicze.

MARYA.

Uciekłam do was. Jestem więźniem dworu.

LESZCZYŃSKI.

Maruchno! Boże!

MARYA.

Tak! godziny liczę,
niemał minuty, aby cień pozoru
znaleść i uciec. Otrzymałeś listy?

LESZCZYŃSKI.

Żadnego listu.

MARYA.

Dowód oczywisty!
Fleury je przejął. Byłam najpewniejsza.

LESZCZYŃSKI.

Lecz co się stało z tobą?

MARYA.

O to mniejsza.

Mój drogi ojciec — August umarł! wieści
nadeszły! umarł pierwszego lutego!

LESZCZYŃSKI.

Niespodziewana wieść!

MARYA.

Tyle w niej treści!

Hénault list wysłał i ja! lecz mnie strzegą
ludzie Fleury'ego. Jestem dziś w niełasce,
więźniem Wersalu. Fleury jest mym stróżem.
Nie mając odpowiedzi twej, zbiegłam w kolasce,
by ci donieść o wszystkim.

LESZCZYŃSKI.

Jesteś dzieckiem dużym.

Tak się narażać!

MARYA.

Liczę na spotkanie.

Król dziś poluje w pobliżu Rawanny.
Może tu zjawi się w ten czas poranny,
by was odwiedzić, może tak się stanie,
że z nim omówię sam na sam rzecz całą.

LESZCZYŃSKI.

Zwykle zajeżdża do nas choć na chwilę.
Lecz drzę o ciebie. Ty zważasz zbyt mało —

MARYA.

Zadużo ojciec drogi!

LESZCZYŃSKI.

Lecz nie tyle —

MARYA.

Zresztą niech będzie, co ma być! zacisze
teraz nie dla mnie, kiedy taka racja
państwowa woła. — Markiz Monti pisze
w liście z Warszawy —

LESZCZYŃSKI.

że —

MARYA.

— że deputacja
jedzie do ciebie ojcie, aby prosić!
Tron opróżniony w Polsce! tron ten czeka!

LESZCZYŃSKI.

Elektor saski potrafi się zgłosić.

MARYA.

Lecz Polsce trzeba innego człowieka.
Męża, co kocha moc i polskie plemię.
Ja cię zaklinam na wszystko, co święte —

LESZCZYŃSKI.

Cicho Maruchno, nie budź zła, co drzemie.
Nie budź bolesnych wspomnień — niech zakłète
śpią dalej w sercu.

MARYA.

Ojcie!

LESZCZYŃSKI.

Niechaj śpią

troski i łzy! troski te nie o mnie,
nie o me losy, choć spłynęły krwią —
i łzy nie o mnie — te łzy i te troski
wszystkie o tamto — com ostawił dawno
w granicach wielkich, a słabych ogromnie!
Nie budź Maruchno tych łez. Jest cień boski,
co się unosi nad tą Rzeczą sławną,
tą pospolitą. Dość wspomnieć, by szlochać.
Nie budź! ja dość się zmagam z sobą w duchu.
Sił tam nadludzkich trzeba i posłuchu,
co dźwiga ludzi! tam nie dość, by kochać —
Jam zwykły jako inni!

MARYA.

Wielkiej wiary!

LESZCZYŃSKI.

Cicho Maruchno! im Tytanów trzeba!

MARYA.

Ojcie najdroższy!

LESZCZYŃSKI.

Mnie patrzą się mary —

MARYA.

Kraj ciebie woła. Tam wielka koleba
twojego losu. Po to przyjechałam,
aby cię błagać, nim ktokolwiek inny
zdoła uprzedzić. Widzisz — w ogniach całam,
mój ojcie! chcę cię zakląć na najświętsze,

byś się nie sromął walki, lecz powinny
wziął na się trud!

LESZCZYŃSKI.
Od słów losy prędsze.

MARYA.
Los w twoich rękach.

LESZCZYŃSKI.
Być córko nie może.

MARYA.
Zapał ogarnął wokół polskie ziemie,
gdy na sejmikach głośzono w ferworze,
iż tobie berło i królewskie strzemie
głównie się patrzy.

LESZCZYŃSKI.
Zwodnicze legendy — —

MARYA.
Tak pisze Monti, ambasador Francji.
Ojcie najdroższy — jakież wielkie względy,
jakiż czyn woła ciebie! we łzach cała
patrzę w twe oczy! wszak niema instancyi
wyższej nad polski tron! czekam wyroku!
nie! nie wyroku! czekam, iż cię chwala
królewskiej misji ujrzy w dziejów toku,
że ty się zmożesz na ten wielki czyn —
zmożesz i rzekniesz —

LESZCZYŃSKI.
Cicho, córo, cicho —

MARYA *klęka*.
Ojcie!

LESZCZYŃSKI.
Racz powstać, tyś królową Francyi!
Wolę nie słuchać — znów szydercze lichy —

MARYA.
Ojczulku drogi!

LESZCZYŃSKI.
— zwali z nóg — bez win —

MARYA.
Ojcie, tyś godzien! tyś dzisiaj jedyny,
który dla dobra Rzeczypospolitej
może po berło sięgnąć! tam wawrzyny!
tam twoja gloria! to ja ci przysięgam!
jak w ewangelię wierzę!

LESZCZYŃSKI.
Ułudne zachwyty —

MARYA.
Jeśli tak mówiąc, dalej wzrokiem sięgam
i mam dążenia własne — przebac mi —
wszak matką jestem, wszak jestem kobietą.
Wybucha płaczem na jego ramieniu.

LESZCZYŃSKI.
Cicho Maruchno —

MARYA.
Łaknę szczęśnych dni!
Każde stworzenie żyje tą podniętą,

iż ma do szczęścia prawo — o to szczęście
powinny walczyć ręce godne, czyste —
Tak mi mówiłeś ojcze.

LESZCZYŃSKI.

Tak mówiłem.

MARYA.

W ból się zmieniło całe me zamęcie —
Condé wygnany razem z Prié.

LESZCZYŃSKI.

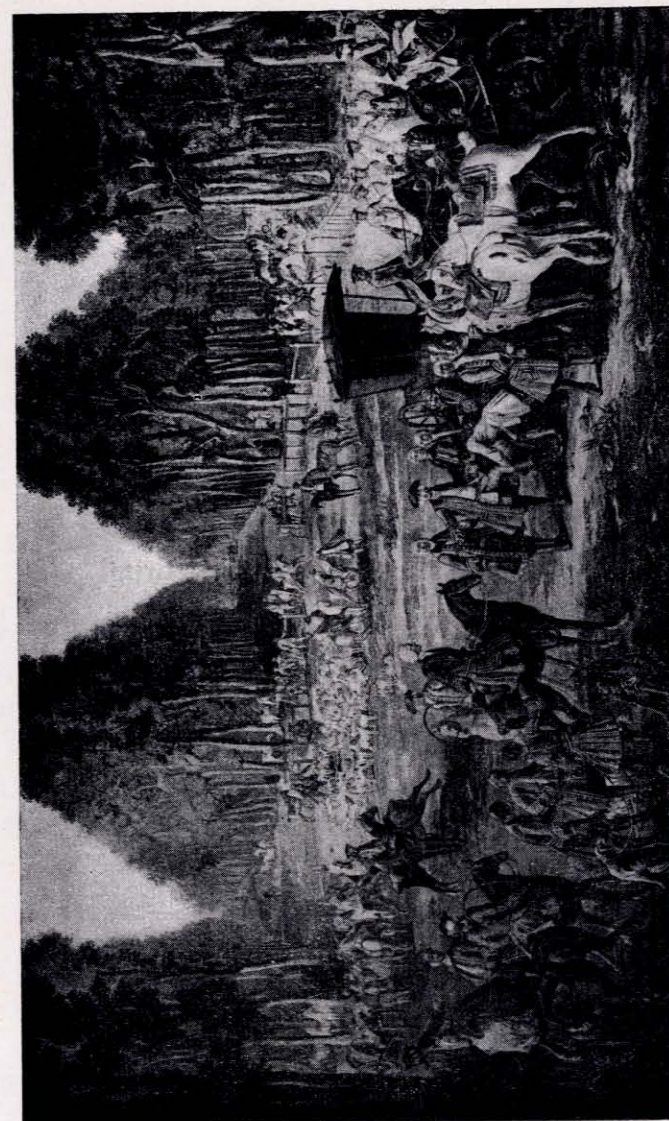
Zaiste —

MARYA.

Ci, co mię wznieśli, stali się niemilem
wspomnieniem dworu — jedna przeto droga
została jeszcze ku mojej obronie:
ciebie tam ujrzeć, gdzie cię rozkaz Boga
pozywa — w Polsce! na warszawskim tronie!
Blask twej korony padnie także na mnie —
blask twój wyniesie mnie pośrodku dworu.
Polskie królestwo wesprze mnie niekłamnie
i będzie mieczem czci mej i honoru,
bo będę córą króla, nie wygnańca.
Nie śmia mię wówczas deptać kardynały,
ani szczuć będą na mnie bez kagańca
dworscy sługusi! Król dziecko! niestały —
w tem widzi wielkość, co skąpane w blaskach.

LESZCZYŃSKI.

Kwiat ma dla niego wartość, gdy w oprawie.



Spotkanie. — Gobelin według rysunku d'Oudry. — Pałac Colono.

MARYA.

I to, co widzi, jest u niego w łaskach —
wielkości ducha dziecko nie zna prawie.

LESZCZYŃSKI.

Tak, tak, Maruchno.

MARYA.

On jak dziecię duże
w twojej wielkości będzie widział siebie!
Będzie miał jasny cel jak słońce w górze,
będzie wraz ze mną mówił o potrzebie
wojennej, będzie tęsknił — marzył —

LESZCZYŃSKI.

Wiem, wiem, pojmuję —

MARYA.

A mój synek drugi
książę d'Anjou — gdyby los tak zdarzył —
będzie dla siebie zbierał twe zasługi —
będzie tą przedzą złotą — ową cudną
wiarą, iż kiedyś za twą, ojcze, sprawą
krew z krwi francuskiej będzie miała prawo
siaść na piastowskim tronie! —

LESZCZYŃSKI.

Sny twoje sieją moc uludną.
A wiesz, Maruchno, jakie w tej koronie
kryją się ciernie, które ofiarować
pragniesz synkowi?

MARYA.

Ty, jak budowniczy
zgotujesz wszystko! co trzeba murować,

zmurujesz — duch twój mocy swej użyczy
Polsce!

LESZCZYŃSKI.

Maruchno! nieraz — nie od wczora
myślę i dumam we łzach i w pokorze.
Za mną cień chodzi, co się ze mną pora —
cień rzeczywisty tego, co być może —
cień ten mnie zasię nigdy nie opuszcza
kiedy z myślami pozostaje sam,
czy w Wissemburgu, w Rawannie lub tam
w Chambord — ach — cień to dotykalny prawie
— jak człowiek —

MARYA.

Ojcze!

LESZCZYŃSKI.

Cień ten mi wyluszcza
przedziwne sprawy. — Ja łzami się dławię,
a cień mi mówi moim głosem rzeczy,
które, jeśliś mogła słyszeć córo,
to wówczas może szukałabyś pieczy
w ramionach drogich przed tą zjawą wtórą —
i takbyś była cicha, przerażona,
tak bez nadziei —

MARYA.

Twoja moc pokona!

LESZCZYŃSKI.

Dosyć, Maruchno — Bóg mej duszy świadkiem,
iż się nie czynu wzdragam, lecz wyniku!
Gdy ucztę wydam, będzie ich bez liku,

ale gdy przyjdzie bronić przed upadkiem,
 gdy przyjdzie stanąć twardo w wielkiej chwili,
 szabel zabraknie! serc zabraknie! ducha!
 i tłum szlachecki jak łąn się pochyli
 w czas burz i niskich podszczuwań usłucha!
 Stało się jednak — niech się matka cieszy —
 Księżę d'Anjou może karabelkę
 nosić na pasku i kontusik jasny.
 Dziadek do Polski dalekiej pospieszy — —

MARYA.

Ojciec!

LESZCZYŃSKI.

Maruchno — w tobie rodzicielkę
 widzę królewską, w tobie ród mój własny —
 niechaj się stanie twym marzeniem zadość.

Wchodzi marszałek Borkowski.

SCENA IV.

CIŻ, BORKOWSKI.

BORKOWSKI.

Jadą samotrzeć, najjaśniejszy panie!

LESZCZYŃSKI.

Słyszysz Maruchno, — „najjaśniejszy panie“
 tak mię wciąż zowie —

BORKOWSKI.

To dla uszu radość!



Stanisław Leszczyński, król polski — Wersal.

LESZCZYŃSKI.

Samotrzcę jadą! nakazałem czuwać,
 żali król jedzie — zatem tak się stanie,
 jako pragnęłaś. Z królem teraz sprawa.
 Trzeba miecz ostrzyć i zbroję wykuwać —
 Francja mą tarczą — niechaj Francja stawa
 w mojej obronie — niech da pomoc, siłę.
 Idę naprzeciw — króla przygotuję
 na niespodzianki ważne i zawile.

Wychodzi.

BORKOWSKI.

Racz mię wysłuchać, najjaśniejsza pani.

MARYA.

Słucham marszałku.

BORKOWSKI.

Nasz dwór jest strzeżony.
 W koło się włóczą ludzie nam nieznani —
 szpiedzy Fleury'ego.

Słychać daleki śpiew.

MARYA.

Skąd te śpiewne tony?

BORKOWSKI.

To u wrót zamku zbiegły się dziewczęta,
 kwiatów naniósł — odpędzić nie mogę —
 mówią, z Paryża przyjechała święta.
 Już głowę tracę! to zważaj na drogę —
 to szpiegów łapaj. Jeden wziął za swoje!

MARYA.

Odpraw, marszałku, te dobre dziewczęta —
 później niech przyjdą. Podziękuj za kwiatki.

BORKOWSKI.

Przepraszam kornie, że tak niepokoję
 jejmość królowę — lecz król — te wypadki —
Odchodzi.

SCENA V.

MARYA, LUDWIK XV, KRÓL LESZCZYŃSKI,
 CHAUVELIN, KS. VILLEROY.

LUDWIK

Witam cię pani.

MARYA.

Racz, królu, wybaczyć,
 iż w rodzicielskich znajdujesz mię progach.
 Jeśli musiałam twój rozkaz wypaczyć,
 to mam obronę w państwowych wymogach.

LUDWIK.

Fleury o niczem nie wie?

MARYA.

Nie wie wcale.

LUDWIK.

Zechce królowa o ceremoniale
 nie zapominać na przyszłość. Państwowe,
 mówisz, wymogi. Niechaj i tak będzie. —
 Słucham, choć Fleury upatrzy w tem znowę.

Na przyszłość jednak w Paryżu i wszędzie
radź najpierw z kardynałem. Księżę —

LESZCZYŃSKI.

Proszę ze mną.

Wychodzi z ks. Villeroy, Chauvelin również chce odejść.

LUDWIK.

Pan Chauvelin zostanie. Niema kardynała,
by więc nie było nic rzeczą tajemną,
przy panu będzie ta rozmowa cała.
Dziwny królowa punkt i czas wybiera
na polityczną pogawędkę ze mną.
We Francji taka panuje maniera,
iż się obywa polityczna sprawa
bez kobiet...

MARYA *z trudem zbiera myśli i pokonuje wrodzoną
nieśmiałość.*

Królu — racz mieć zrozumienie!

Bywają chwile — choć to złem się zdawa —
iż musi mówić —

LUDWIK.

Zbyteczne wzruszenie...

MARYA.

— nawet istota taka, która jeno
ma serce za obrońcę swego i rzecznika.
Królu! tu mówić dla mnie — jakąż to jest ceną!
Brak mi słów! wstyd mi i rozpacz przenika.
Możebym jednak mogła lepiej się wysłowić,
jeślibym była tu — — tylko twą żoną...

LUDWIK.

Zmienić nie mogę, ani zastanowić
żadnych praw dworskich — pan Chauvelin zostanie.

MARYA *klęka zrozpaczona.*

Jestem więc króla poddanką skruszoną!

LUDWIK.

Proszę nie klękać —

CHAUVELIN.

Najjaśniejszy panie —

LUDWIK.

Proszę pozostać.

MARYA.

Mniej niżli poddana,
wydziedziczona raczej i nieznana,
zaklinam ciebie królu najgoręcej —
racz rodzicowi memu dać te prawa,
jakie własnością są świętą tysięcy.

LUDWIK.

Czyż król Leszczyński mych łask nie doznawa?

MARYA.

Łaski twe wielkie! tego nie zaprzecza —
ale wolności chce i prawa czynu.
Córka za ojcem błaga —

LUDWIK.

Moja piecza

wszak go wywyższa! że jest bez wawrzynu,
to los tak zrządził. —

MARYA.

Jeśliby zbrodnicze
dłonie zabrały twą królu koronę.
czybyś pogasił swych nadziei znicze
i zastanowił wszelaką obronę?
Nigdy! — i jabym również życie dała
w praw twych obronie —

LUDWIK.

Ta przemowa cała —

MARYA.

Daj memu ojcu prawa takie same!
prawo wolności i obrony prawo!
Polska otwiera swoich granic bramę,
wyciąga ręce do mego rodzica,
i znów go berłem królewskim zaszczyca.

LUDWIK.

Panie Chauvelin — jak to jest z tą sprawą?
Fleury dotychczas nic mi nie wspominał.

CHAUVELIN.

Sprawa jest prosta, najjaśniejszy panie —
tam iść, gdzie każe honor — choć kardynał
inaczej sądzi — —

LUDWIK.

Zbyt trudne zadanie...

MARYA.

To, czego pragnę, za czem oręduję,
jest obowiązkiem Francyi, jej honorem!

Mojemu ojcu prawo przysługuje
iść królewskiego powołania torem,
iść po koronę, którą miał na głowie!

LUDWIK.

Panie Chauvelin — co kardynał powie?

CHAUVELIN.

Chwile bywają, najjaśniejszy panie,
kiedy rozstrzygać głos wewnętrzny musi.
Królów to rzecz — tyczyć nowe drogi,
bowiem doradcy są najczęściej głusi,
i wierzą starym głupstwom, które bogi
stare głosiły —

LUDWIK.

To pan tak przemawia
do mnie? sekretarz dla spraw zagranicy?
Fleury'ego pupil?

CHAUVELIN.

Król tę zmianę sprawia —
wierność ku niemu —

LUDWIK.

W tem ziarno gorczycy
dla Fleury'ego. Fleury o tem nie wie,
że także inne zdania są w państwa obrębie
oprócz jedynych jego —

CHAUVELIN.

— że król jest przy sobie
tych innych zdań —

LUDWIK *rozbawiony.*

Powie, że go gnębię!

MARYA.

Królu, kobiecy wstyd mi usta wiąże!
Ale jeślibym mogła włożyć w słowa
wszystko, co czuję i do czego dążę,
gdyby mi była dozwolona mowa,
jako się mówi w chwilach, gdy dwie dusze,
kiedy dwa serca wzajem się poznają,
uczuć spowiedzią sobie bliskie —

LUDWIK.

Muszę

królowo wyznać —

MARYA.

— i gdy wzajem stają
same przy sobie, niczem niezwiązane
i niezrażone — —

LUDWIK.

Pierwszy raz zaiste
słyszę w twych ustach, królowo, nieznane
dawniej mi słowa — oczy promieniste — —
Panie Chauvelin —

Chauvelin wychodzi.

MARYA.

Przyjmij dzięki moje!
I chciej zrozumieć królu i wybaczyć...
serce, co kocha, swych uczuć powoje
wstydzi się drugim narzucać i paczyć

to, co w niem czyste — czeka, jako kwiaty
kiedy słoneczny na nie promień padnie —
wówczas splonione, tęskne — nowe światy
ujrzawszy — pragnie — Boże! myśl ta snadnie —
Królu! już nie wiem sama, co poczynam!
Trzeba, byś jednak wiedział! — strach mię gnębi,
iż z nieufnością słuchasz! lecz zaklinam — —
bo wszystko we mnie prośbą jest — ja ciebie —
Boże! — płaczą się usta — z serca głębi —
wyznaję —

LUDWIK.

Maryo!

MARYA.

Królu! kocham ciebie!
całą mą duszą kocham! nigdy jeszcze
tego nie rzekłam tak śmiało — to słowo
jest dla mnie święte — i jak kwiat je pieścić!
Ono jest mocą życia i w potrzebie
mą tarczą jasną i wzruszeń odnową.
Nikt zaś, kto czysty, takich słów nie szarga,
byle dla uciech dobyć większe ognie!
Dziś ci to mówię, bo płonie ma warga
od blasku dumy!

LUDWIK.

Wzruszasz mię swą mową!

MARYA.

Tak! kocham ciebie! tej mocy nie pognie
żaden cios! kocham, jak może na świecie
nikt inny piękniej kochać nie wydoła!

wdzięcznam za wszystko coś zdziałał — jak dziecię
wdzięczna za dobroć twoją dla rodzica —
za to, iż pośród klęsk i wrogów koła
wzniosłeś nas w górę! Duch mój się zachwyca
wspomnieniem chwili, kiedy to nam tęcza
świeciła jeszcze nad Froidefontaine!

LUDWIK.

Chcę, by napowrót nic złota, pajęcza
czarownych uczuć osnuła nas dwoje
i by na serca padł urok jak sen
przemóżny — Maryo —

MARYA.

Wiesz już wszystko! Boże!
Zatem gdy uczuć odnawiamy źródło,
gdy wolno wierzyć mi, że znów przestworze,
słońce i ziemia są nam wspólnie drogie,
— ważę się prosić —

LUDWIK.

Prośby twoje spełnione!

MARYA.

Zwól memu ojcu, który przetrwał wrogie
zamachy losu, aby po koronę
lechicką sięgnął! udzieli mu potęgi
swojej! francuskich wpływów roztoż kręgi!
Bądź na olbrzymich władców miarę!
każ, by w Europie było jaśniej!
wolniej! promiennie! obal bogi stare!
buduj twoje imię, jak królewicz w baśni!

Ja pragnę widzieć ciebie na obłokach
wyniosłych sławy, kędy Aleksander,
Caesar, Augustus — *pochyla się do jego ręki.*

LUDWIK.

W twych oczu urokach
jest ma odpowiedź — dokonałaś dzieła. —
Będzie, jak żądasz — usłyszysz szum bander,
chrzęst zbrojnych hufców — każę, by zrobiono
wszystko po myśli twojej — twój ojciec niech jedzie!
Ja będę jego mocą, skarbem i obroną!

MARYA.

Przyjm dziękczynienie.

LUDWIK.

Jak Atena wszczęła
bój o Helladę, tak o polską mitrę
ty wszczynasz boje. Francuska potencja
popłynie morzem do Polski! ja wytrę
z dziejów Europy wszelkie inne plany —
Jak chcesz, tak będzie. *Całuje ją.*

BORKOWSKI.

Jego eminencja,
Fleury, kardynał.

LUDWIK.

Wprowadź.
Do Maryi. Ma zadany
cios w samo serce.

Wchodzi Fleury.

SCENA V.

LUDWIK, MARYA, BORKOWSKI, FLEURY.

LUDWIK.

Jesteś kardynale?
poszukiwałeś nas? a my tu razem —
Właśnie grać idziem —

FLEURY.

Nie rozumiem wcale —

LUDWIK.

Jesteś coś blady? Strzeż się przed urazem!
Właśnie rówieśnik twój umarł tak nagle —
Piotr Ravereau! bywał często blady.
Przyślę Chauvelin'a — zmienia się zasady
twojej polityki — rozepniemy żagle
na morzach —

FLEURY.

Królu —

LUDWIK.

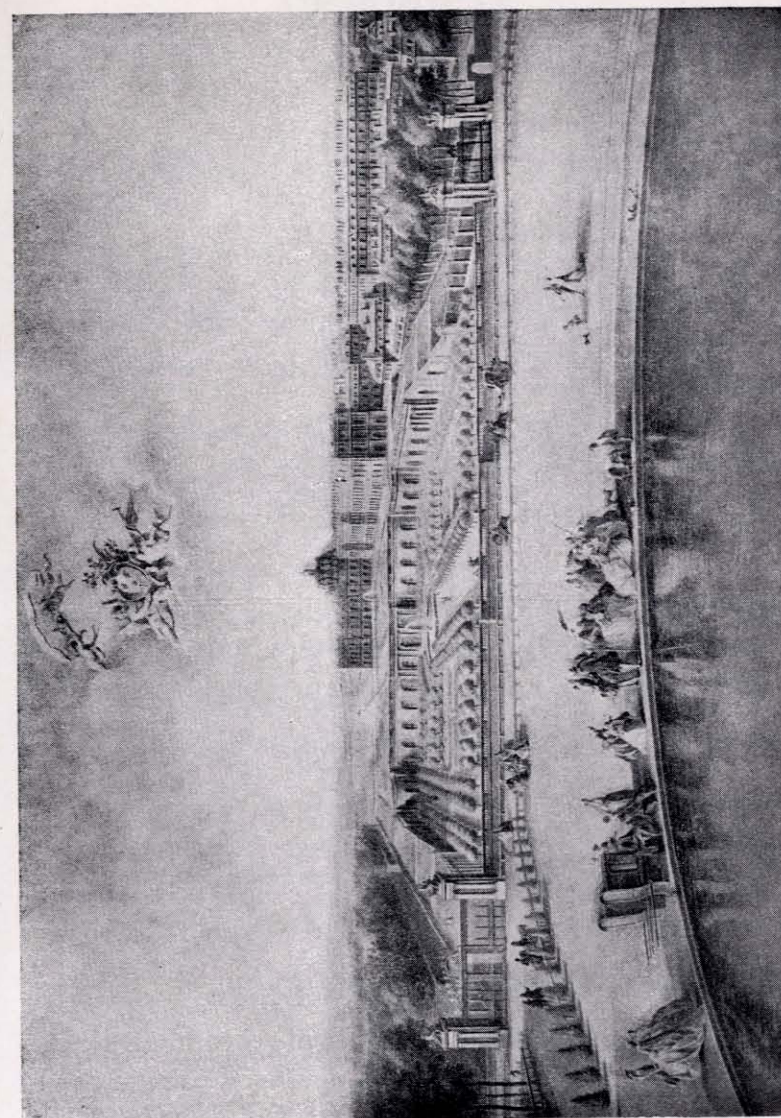
Słucham — oniemiałeś?
Maryo! kardynał niemy! dwór ze śmiechu skona!
Marya i Ludwik wychodzą.

BORKOWSKI.

Podać wodę, czy krzesło?

*Fleury milczy, Borkowski wzrusza ramionami,
odchodzi mrucząc.*

Ogłuchła persona.



Zamek królewski. Spotkanie. — Gobelin wedle rysunków d'Oudry. — Pałac Colorno.

SCENA VI.
FLEURY, BORKOWSKI.

FLEURY.

Zaczekać! słyszysz! stójże ty z tą pałą!
Co tutaj było? gadaj!

BORKOWSKI.

Eminencjo —
co było, już mi z pamięci wywiało — —

FLEURY.

Jak śmiesz tak mówić? masz być z obediencją!
Cicho! nie mówić! już nie trzeba! wiem!

Modli się.

Adveniat regnum tuum, fiat voluntas... — konie
wyprzęgać! czekaj! nie leć jednym tchem!
sicut in coelo! — słuchaj ty z tą pałą!!

BORKOWSKI.

Jam szlachcic polski!

FLEURY.

Jadę!

BORKOWSKI,

Ja nie bronię —
Wchodzi Chauvelin.

FLEURY.

Stój! stój! nie jadę! —

BORKOWSKI.

Mnie to bardzo mało
obchodzi!

FLEURY.

Idź do diabła!

BORKOWSKI *do siebie.*

Kardynał!

zaraz by z człkiem od diabłów zaczynał. *Wychodzi.*

SCENA VII.
FLEURY, CHAUVELIN.

FLEURY.

Panie Chauvelin! co się tutaj stało?
Królowa cichcem wyjechała z dworu!
schadzka z Ludwikiem — ? czy porozumienie — ?
Trzęsę się cały od gniewu wigoru.
Pytam raz jeszcze, co się tutaj stało?

CHAUVELIN.

Nic.

FLEURY.

Jak to nic?

CHAUVELIN.

Król ku waszej biedzie
pragnie popierać —

FLEURY.

Kogo? ja się mienię
cały z gorączki —

CHAUVELIN.

Nic — Leszczyński jedzie.

FLEURY.

Dokąd?

CHAUVELIN.

Do Polski.

FLEURY.

Nie pozwolę wcale!

CHAUVELIN.

Król już dał słowo!

FLEURY.

Nie pytając mnie?

CHAUVELIN.

Chciał się zapytać, lecz ty, kardynale
właśnie nie wiedział, że wiatr inny dmie —
byłeś daleko —

FLEURY.

Pan w dumę porasta,
ledwie pan został panem sekretarzem
spraw zagranicznych —

CHAUVELIN.

Tak, jak chce dynasta —

FLEURY.

Pan ma mnie słuchać —

CHAUVELIN.

Król jest mym ołtarzem.

i jego słucham — —

FLEURY.

Pan się zapomina —

CHAUVELIN.

Nigdy przy królu.

FLEURY.

Co to wszystko znaczy?

CHAUVELIN.

Znaczy to tylko, że Leszczyński wszczyna
kroki o tron! — kardynał wybaczy
tę nieformalność —

FLEURY.

— et ne nos inducas —

dalej! co dalej?

CHAUVELIN.

lecz wszystko uczynim —
nawet królewski pojawi się ukaz,
jako dajemy wojsko, broń, okręty —

FLEURY.

— in tentationem! dalej!

CHAUVELIN,

Staniem przy nim

z całą potencją, by honor salwować
i wzmocnić w Polsce tronu fundamenty!
To odpowiada bardziej polityce
bystrej Francuzów.

FLEURY.

Możecie mnie chować
żywcem do grobu. Ma więc iść na nice
moje wskazanie? Pan jest moim wrogiem!
Sancti ficetur nomen tuum — widzę,
że pan mym wrogiem i z wrogami w lidze.

CHAUVELIN.

Dotychczas tylko z najjaśniejszym panem —
i z tem wskazaniem dla statystów drogiem,
które zaleca królom Francyi czuwać,
aby w przymierzu zostać z koalicją
szwedzko-turecko-polską! i to jest mi zdanem,
przez króla, aby wszelką przeciwność usuwać!
Tak tylko będziem w przymierzu z justycją!

FLEURY.

Pan śmiał mnie zdradzić!

CHAUVELIN,

Nie zdradziłem króla.

FLEURY.

Panie Chauvelin! Pan jak lis się skula —

CHAUVELIN.

Skorom z lisami w norze —

FLEURY.

Pan włożyłeś maskę
wówczas, gdyś mię popierał przeciw Burbonowi!



Marya Leszczyńska.
Obraz Belle'a — Muzeum w Wersalu.

CHAUVELIN.

Teraz popieram króla przeciw — ku żalowi
mojemu — przeciw — waszej eminencji!

FLEURY.

Panie Chauvelin — czekasz, jak na łaskę,
na to, że ja wyciągnę wniosek z twojej sentencji
i zgłoszę swą dymisyę — gracz z pana piekielny —

CHAUVELIN.

Nie myślę wcale o tem.

FLEURY.

Pan tak myśli.

Plan kapitałny, plan, powiem, bezczelny!
Ale ja raczej wszystko zrobię, niżli
pańską myśl spełnię. Dymisy nie wniosę —
król by ją przyjął —

CHAUVELIN.

Tak, zapewne — może —

FLEURY.

Dziś wam ustąpię *dzwoni* — pan ma oczy kose
teraz to widzę — trzeba strzedz się pana.

Wchodzi kamerdyner.

Konie!!

CHAUVELIN.

Król spyta —

FLEURY.

Ja starań dołożę —
racz pan powiedzieć — by rzecz nakazana

stała się czynem. — Jadę, by wyprawę
do Polski sklecić — listy, wojsko, złoto.
Pani Leszczyńska ma dzisiaj tę sławę,
że zwyciężyła — wszak przybyłem po to —
pani Leszczyńska z panem sekretarzem!
po raz to pierwszy i po raz ostatni!
Panie Chauvelin — *kłania się*.

CHAUVELIN.

Eminencjo —

FLEURY.

Zmażem

dawne rachunki, a otworzym nowe.

CHAUVELIN.

Tak wyjdziem gładko z politycznej matni

FLEURY *wychodząc, modli się rozłoszczony.*
Et ne nos inducas in tentationem.

SCENA VIII.

CIŻ, *wchodzą* LUDWIK XV, MARYA, KRÓL LESZ-
CZYŃSKI, KATARZYNA, KSIĘŻNE LUYNES I VIL-
LARS, MARKIZ NANGIS, VOLTAIRE I HR. TARŁO.

LUDWIK.

Kardynał jeszcze tu suszy swą głowę?

FLEURY.

Tak, najjaśniejszy panie — suszę przed moim zgonem —
Piotr Ravereau był do mnie podobny —
zanadto suszył głowę nad cudzym pomysłem.

CHAUVELIN.

Kardynał spełni wolę, króla... czas sposobny
nadchodzi... chwali akcję w wielkim stylu...

FLEURY.

Tak, najjaśniejszy panie, byłoby nieścisle
to tylko jedno w ustach pana sekretarza,
że jak Sekwana nie wpada do Nilu,
tak polityka francuska nie stwarza
i nie stwarzała nigdy nowych tronów
w kraju niedźwiedzi i północnej zorzy.

LUDWIK.

Rzecz naturalna... lepiej słuchać dzwonów,
bo przy nich szybciej sen człowieka morzy.
Bądź, kardynale, spokojny — ja cenię
wiek twój, twe troski — i twe osłabienie — —
Jeżeli użyć chcesz morskich kąpeli
i wygrzać członki w słońcu — jedź do domu.
Zawsze-ć to lepiej w wodzie albo w celi...

FLEURY *patrzac na Maryę.*

Co robię, robię jawnie, lecz nie pokryjomu.

MARYA.

Nie pokryjomu, drogi kardynale,
stało się wszystko, lecz w obliczu króla — —

CHAUVELIN.

Król autorem tego dzieła —

FLEURY.

Ale —



Kardynał Fleury.
Obraz Rigaud'a — Wersal.

LESZCZYŃSKI.

Ale że bliższą ciała — jest koszula! —

LUDWIK.

Wybornie! brawo!

MARYA.

Nadto eminencjo,
Polska nie była nigdy pod biegunem,
ni w niej niedźwiedzie nie ciągną tabunem —

VOLTAIRE.

Jak Jezuici, gdy wietrzą krescencją.

MARYA.

Polska ma słońce, cudne lasy, rzeki,
ma lud rycerski i sławę po wieki.
Umie wyciągnąć ramię zbrojne wszędy,
gdzie trzeba bronić —

VOLTAIRE.

I daję kolendy —

FLEURY.

Wola królewska jest mi rozkazaniem.
Ja tylko w króla patrzę — nie przed niego.

CHAUVELIN.

A my tu wszyscy obok króla staniem.

LUDWIK.

Niech nas przyimki ode złego strzegą.

CHAUVELIN.

Żart brzmi fatalnie tam, gdzie jest nieszczęście.
Lecz gdy w nieszczęściu król widzi swe szczęście
i szczęście Francyi — ja będę narzędziem
pilnem i wiernem, aż się skruszę w rękę.
Król chce usłyszeć we francuskim chrzeście
zbroic — jak rośnie Polska —

LESZCZYŃSKI.

My tą zbroją będziem.

FLEURY.

— to ją usłyszysz!

VOLTAIRE.

Bez biskupów jęku —

FLEURY.

Twoje to dzieło, najjaśniejsza pani,
iż drwią tu z Francyi —

MARYA.

Przebóg!

VOLTAIRE *do Fleurego.*

Efekt tani!

FLEURY.

Ale tak Francya jak i ja zniesiemy
drwiny i nowe polityczne błędy.
Królu — to pomnij, że ja byłem niemy,
że mi zamknięto usta, że przez względy,
których nie badam, tyś rzecz straszną sprawił!

Pomnij — krzyżowców miecz wszak się wykrwawił,
 a grób Chrystusa w otomańskiej mocy...
 Nie ja — sprawiła owo najjaśniejsza pani,
 iż Francya, którą gnębi głód, mór, ból sierocy,
 zanieśie Polsce krew swą i swe złoto w dani,
 aż lud francuski jak furja wybuchnie
 i w jansenistów dłoniach będzie tą pochodnią,
 od której zajmie się kraj! —

VOLTAIRE.

Ucho puchnie —
 nie strasz nas księżu.

CHAUVELIN.

Te słowa są zbrodnią!

MARYA.

Godziłeś we mnie każdą twą sylabą,
 mój kardynale — ja ci to wybaczam —

VOLTAIRE *do Leszczyńskiego.*

Bóg straszy rzekę — karpiem, a staw — żabą.

MARYA.

Wiem, żeś mi wrogi — ja też nie wyznaczam
 w dziejach mej Polski chlubnej dla cię karty.
 Będzie jak wola króla, jak Bóg zrządzi.
 Tak moje czyny, jak twoje osądzi
 Ten, który w Polsce ma odwieczne warty!

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.



Wczesny poranek jesienny — na dalszym planie widać wersalski ogród w błękitnem spowinięciu — wchodzi paź z płonącym świecznikiem, za nim Marya, na którą czeka ksiądz Łabiszewski.

SCENA I.

MARYA, KS. ŁABISZEWSKI, *później* LEKARZ, MAR-
SZAŁEK, HÉNAULT, CHAUVELIN.

MARYA.

Świt się poczyną smutny — nowy dzień boleści.
Tak, księżę Łabiszewski... zło krąży i zwleka,
aż cios wymierzy. Chodźmy, msza nas czeka.

KS. ŁABISZEWSKI.

Jest kilka osób — są rozliczne wieści.

MARYA.

Niech wejdą — poproś.

Ks. Łabiszewski idzie w głąb — wchodzi lekarz.

Toś ty Eskulapie?

przez noc czuwałeś ze mną przy mym synku
i nie śpisz wcale?

LEKARZ.

Spałem na kanapie,
królowo — dla mnie to zadość spoczynku.
Przychodzę z prośbą.

MARYA.

Wypełnię ją chętnie.

LEKARZ.

Proszę o dwóch lekarzy.

MARYA.

O dwóch?

LEKARZ.

Sam nie mogę —

MARYA.

Tak jest źle? Boże!

LEKARZ.

Nie! — są zmiany w tętnie —
nic szczególnego, najjaśniejsza pani.
Księżę d'Anjou zdrów będzie — lecz człek czuje trwogę —
taka odpowiedzialność.



Marya Leszczyńska.
Obraz Nattier'a w Wersalu.

MARYA.

Dobrze, wezwij zaraz.

Ja po mszy przyjdę.

Lekarz znika.

MARSZAŁEK.

Najjaśniejsza pani —

Nic nie zdziałałem. My jesteśmy zdani
na własne siły. To zbyt ni ambaras
trudzić tych panów. Ilu książąt krwi
i ilu hrabiów — każdy mi odmawia.
Nikt nie chce z Fleury'm walczyć, każdy drwi,
mówiąc, że w niebie znajdziem kres bezprawia.

MARYA.

Czy tłumaczyłeś powód i przyczyny? —
że skoro Francya Leszczyńskiego wsparła,
to tej pomocy nie może bez winy
strasznej umniejszyć?

MARSZAŁEK.

W nich duma zamarła.

Nic ich nie wzruszy. Honor, cześć i troska
o wielkość Francyi to kapryśne słowa!
natomiast Fleury to wyrocznia boska!

MARYA.

Biedny mój ojciec! i któż mu dochowa
wierności? Królem wybrany, a w Gdańsku
bronić się musi! On król — znów banita!

MARSZAŁEK.

Nasi książęta działają po pańsku!

MARYA.

Co się w mem sercu dzieje, nikt nie spyta.

MARSZAŁEK.

My wiemy dobrze.

Hénault wchodzi.

MARYA.

Jesteś prezydentem?

Z nocnego widzę wracasz posiedzenia.
Nic nie ukrywaj — nie sprawią wrażenia
wieści niemiłe. I cóż w parlamencie?

HÉNAULT.

Fleury chce dotrzeć do poselskiej sali,
przekupił ludzi, by czyniono wrzawę,
że nie w smak izbie są wyprawy krwawe,
że od tych żagwi polskich kraj się pali
i palić będzie coraz bardziej!

MARYA.

Boże!

takich używa środków!

HÉNAULT.

Tak, terroru!

Skarciłem śmiałków, lecz kto przeczuć może,
jakiego Fleury imie się pozoru,
byle zwyciężyć?

MARYA.

Mrok dokoła! ani

światła nadziei.

CHAUVELIN, *wchodzi pospiesznie.*
 Najjaśniejsza pani ---
 nocni kuryerzy przybyli na dwór.

MARYA.
 Co z ojcem słyhać?

CHAUVELIN.
 Broni się walecznie.

MARYA.
 A odsiecz nasza?

CHAUVELIN.
 W Kopenhadze spór — —

MARYA.
 Nic nie rozumiem.

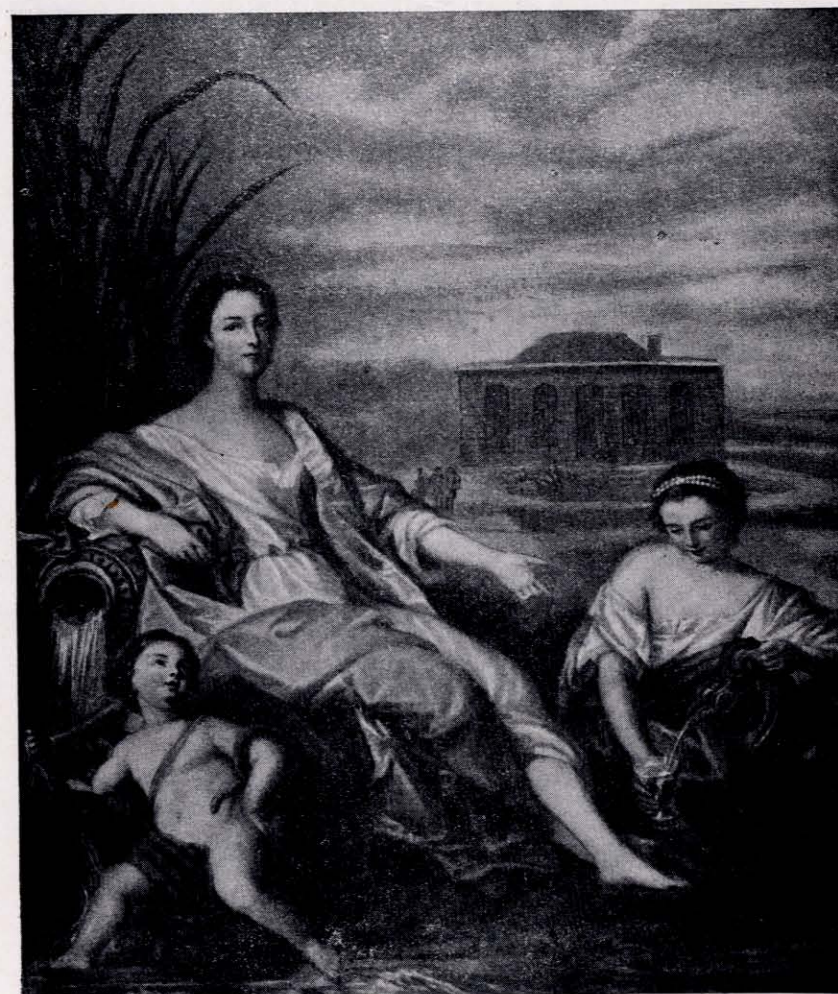
CHAUVELIN.
 Pojęto zbyt sprzecznie
 nasze rozkazy. Zamiast sześć tysięcy
 zbrojnych żołnierzy tylko trzy wysłano.

MARYA.
 Miast sześć trzy tylko!! dlaczego nie więcej?

CHAUVELIN.
 Co ja sprawię wieczór, on zepsuje rano —
 to wiesz, królowo —

MARYA.
 Wszędzie Fleury.

CHAUVELIN.
 Wszędzie —
 Rzecz naturalna, że ta mała siła,



Mademoiselle de Clermont.
 Obraz Nattier'a. — Muzeum Condé, Zamek Chantilly.

jaką wysłano pod Gdańsk, w pierwszym rzędzie nie mogła przedrzeć się do miasta. Była za szczupła wobec rosyjskiej przewagi, wróciła przeto znów do Kopenhagi.

MARYA.

Wszystko stracone!

CHAUVELIN.

Tam on mię pokona!
Natomiast wojna sukcesyjna w toku.
Przez to chcę wpłynąć pośrednio, by strona,
w konflikt wmieszana, nie stała u boku
saskiego króla — to jest Austria!

MARYA.

Boże! —
tymczasem ojciec zginie! jak ratować?
Radźcie mi! mówcie!

CHAUVELIN.

Koalicję stworzę.

MARYA.

Wszystko zapóźno.

MARSZAŁEK.

Ty nas, pani, prowadź!
Weź sama udział! pomów z książętami!
proś, chwal, nalegaj, groź i jednaj ludzi —
żyj życiem dworu! zniż się jak my sami —
bądź zimna, chytra —

MARYA.

Marszałku, to brudzi —
Czynię co mogę. Wzruszam to, co prawe,
lecz czy potrafię kupować niesławę?
słysząc zbliżające się dźwięki muzyki tanecznej.

MARSZAŁEK.

Próbuj, królowo — o rodzica chodzi!
Wiem, jak ci ciężko, lecz gdy my bezsilni,
ty nie zaniedbuj w dziejowej powodzi
niczego — działaj tem śmielej, tem pilniej!
Właśnie z zabawy nocnej dwór powraca —
ludzie łatwiejsi — a to trudy skraca.

MARYA.

Skoro tak trzeba, może się nakłonię.
Wpierw jednak ojca mego zdam obronie
przedwiecznej. Wam zaś dziękuję panowie,
że poświęćcie dla mnie czas i zdrowie.
Panie Chauvelin — dziś skargę zanoszę
do króla — pana o pomoc poproszę.

CHAUVELIN.

Do usług twoich, najjaśniejsza pani!
Jeszcze dwa słowa: jedna drobna radość
czeka królowę.

MARYA.

Słucham.

CHAUVELIN.

Są wysłani
z Włoch w delegacyi od pułków żołnierze,

by, czyniąc swemu przywiązaniu zadość,
u stóp królowej złożyć dar w ofierze.

MARYA.

Jakże się cieszę

CHAUVELIN.

Zjawia się dziś rano —

MARYA.

Powiedz im panie, żem jest im oddaną.

Odchodzi z księdzem Łabiszewskim i paziem — Marszałek, Hénault i Chauvelin odchodzą razem. Słychać sygnaturkę z kaplicy zamkowej.

SCENA II.

KSIEŻNA CHAVREUSE, HR. CHAROLAIS, HR. COIGNY, MARKIZ NANGIS i DWÓR *wchodzą z ogrodu — na przodzie paziowie — wszyscy z kolorowemi laticami, przebrani za pasterki, nimfy, monstra i Arabów. Muzykanci wiodą orszak. Obchodzą salę tanecznym krokiem. Markiz Nangis staje na środku z dobytą szpadą. — Widać, że jest trunkami oszołomiony. Dwór śpiewa pieśń swywołną — pierwszą zwrotkę za sceną, dalsze, skoro maski są widoczne.*

PIOSENKA.

Markizo otwórz okienko,
Wszakże nie jesteś panienką.
A gdybyś i panną była
wiesz przecież, jak rzecz jest miła.



Markiza de Flavacourt.
Obraz Nattier'a. — Zamek de Drottningholm.

Markizo, droga markizo,
do buzi jest ci z tą kryzą.
Gdy zdejmiesz szatki, koszulę,
ja się do kryzy przytulę.

Markizo, ach śnie mój cudny,
Wybór mam bardzo przytrudny.
Wszystko da kochać się w tobie,
A każde w innym sposobie.

Markizo, szeptasz do ucha?
Moje cię serce wysłucha.
Wolisz najbardziej to jedno?
Markizo, trafiłaś w sedno.

NANGIS, *chowając szpadę.*

Hrabio Coigny! tyś tchórz! wszak słyszałeś?
Ja ci do ucha rzekłem tam na balu,
żeś jest tchórz podły! ty słyszeć nie chciałeś...
Teraz powtarzam, żeś tchórz w każdym calu.
Tę rękawiczkę podnieś! albo hrabio —

HRABIA COIGNY.

Jużem ją podniósł.

KSIEŻNA CHAVREUSE.

O co spór ten cały?

NANGIS.

„Dni tysiąc jeden” rozkoszą was wabią.
Zakład prześliczny! żal mi, że się wdały
dyabły w ten romans i że już nic z dzieła....

KSIEŻNA CHAVREUSE.

O co ten spór?

HRABIA COIGNY.

Zaczepilem pewną
maskę na balu. Ona się zachnęła —
Ja jej dopiekłem: „szywnaś niby drewno,
na wzór Leszczyńskiej”. A on zaraz do mnie.

NANGIS.

Boś pogardliwie rzekł, hrabio, te słowa:
„na wzór Leszczyńskiej”. To mi się ogromnie
nie podobało. Miejsce? — czas? —

HRABIA COIGNY.

Umowa

krótka: dziś wieczór w Boulogne, kawalerze!

NANGIS.

Pchnięcie pogłębię za ten akcent twardy.
wpada z pazem i światłem hrabina Mailly przebrana za
Erynję, za nią księżę Noailles w kostjumie Eskimosa.

SCENA III.

CIŻ, HRABINA MAILLY, KSIĄŻĘ NOAILLES.

HRABINA MAILLY.

Rozbój w Paryżu! gwałt! gdzie są żołnierze?
Bunt! bunt wyraźny! gdzie król? dość tej wzgardy!

KSIĄŻĘ NOAILLES.

Właściem powracał z balu wraz z hrabiną,
kiedy kamienie niby deszcz ulewny

padły na powóz z krzykiem: „precz z hrabiną!”
„kochanka króla za dwa funty rocznie”!

HRABINA MAILLY.

Przesadzasz księżę.

KSIĄŻĘ NOAILLES.

Jestem tego pewny.

HRABINA MAILLY.

Jak tam krzyczano, tak krzyczano. Wino
szumi wam w głowie.

KSIĄŻĘ NOAILLES.

Wszak ja sam naocznie —

HRABINA MAILLY.

Ale kamienie! tego nie bywało!
Oto co robi krnąbrność parlamentu.
Król im pozwala grozić! tego mało!
Teraz ulica pod wpływem fermentu
idzie i rzuca na mnie kamieniami!
Szkoda, że króla tak nie powitano!

DWÓR.

Ha! ha! ha!

NANGIS.

Szkoda! co za piękne wiano!

HRABINA MAILLY.

Żałuję bardzo, że nie jechał z nami!
wówczas by prędzej pojął, że to boli —
ten egoista, który wciąż się śmieje,

kiedy drugiego zraniał lub do woli
spotwarzą! —

NANGIS.

Brawo! hrabina goreje!

DWÓR.

Ha! ha! ha!

HRABINA MAILLY.

Podli! wy tylko szydzicie!

DWÓR.

Ha! ha! ha!

HRABINA MAILLY.

Milczeć!

NANGIS.

Mailly jest na szczycie
swej elokwencji!

HRABINA MAILLY.

Bić będę!

KSIĄŻĘ NOAILLES.

Świat mdleje!

DWÓR.

Ha! ha! ha!

NANGIS.

Cicho! najjaśniejsza pani!
Głupcy zbyt czni! — mądrzy pożądani!

SCENA IV.

CIŻ, MARYA, KS. ŁABISZEWSKI.

MARYA.

Witam mych książąt, księżne i hrabiny.
 Echo zabawy za wami przybywa
 w mury Wersalu. Nie chcę bez przyczyny
 gasić humoru — proszę niechaj żywa
 wesołość dalej swe skrzydła roztacza,
 jakby nie było pośród was królowej.
 — Hrabio Coigny — *poufnie* Hrabia się odznacza
 prawdomównością.

HRABIA COIGNY.

Do usług gotowy.

MARYA.

Mój ojciec ginie. Pragnę, by na dworze
 wersalskim była opinia w tem zgodna,
 że Francja winna słać wojska przez morze
 ojcu na pomoc.

HRABIA COIGNY.

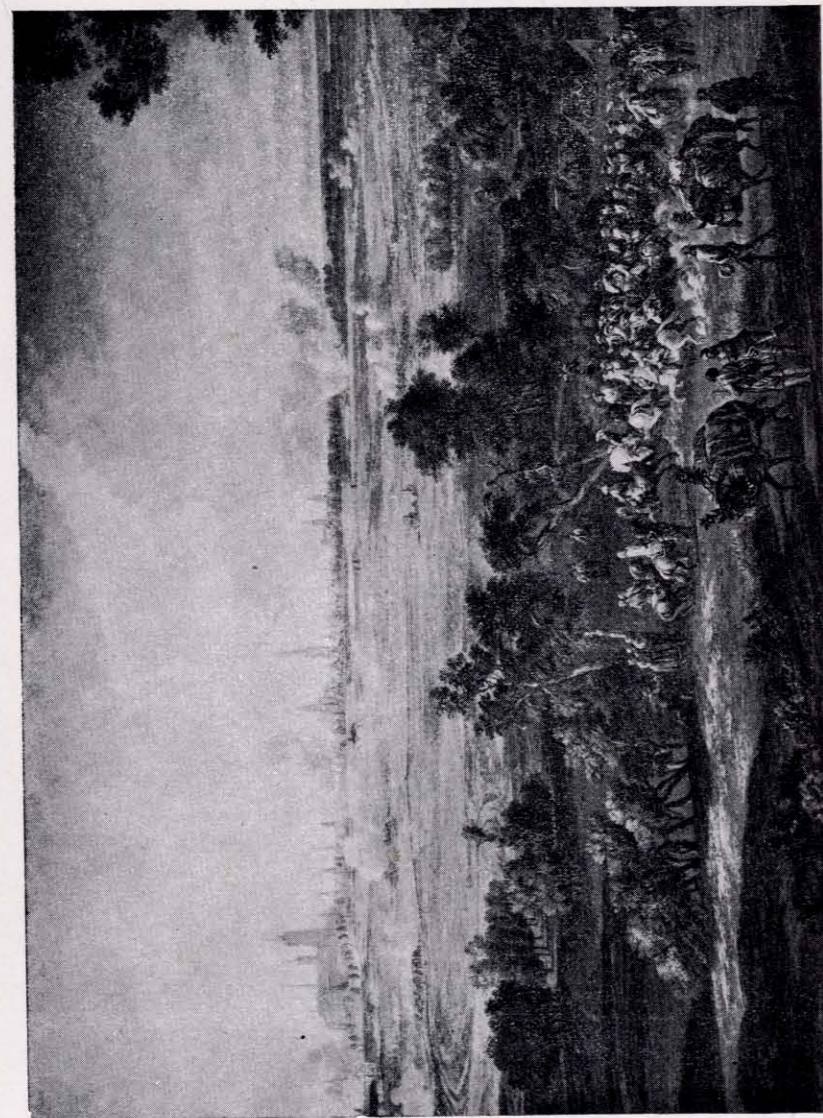
Rzecz to zbyt zawodna.
 Przytem królowo — ja trzymam się zdala
 od polityki — —

MARYA.

Hrabia mi odmawia?

HRABIA COIGNY.

Nie, lecz.... nie mogę — —



Obleżenie d'Ypres.
 Obraz Van Blarenberghe a w Wersalu.

MARYA, *skinie głową, Coigny oddala się — Marya mówi do Łabiszewskiego.*

Mój sąd się ustala.

Fleury — tak Francję jak i dwór znieprawia.
podchodząc. Księżę Noailles!

KSIAŻĘ NOAILLES.

Najjaśniejsza pani —

MARYA, *poufnie,*

Wiem, że bratanek księcia jest w Londynie
w służbie poselstwa.

KSIAŻĘ NOAILLES.

Najjaśniejsza pani —

MARYA.

Chcę mu okazać łaskę moją w czynie.
Sprawię, iż będzie przy królu w Warszawie....

KSIAŻĘ NOAILLES.

Zbyt jeszcze młody.

MARYA.

Wyście obaj znani
z wierności dla tych — którzy —

KSIAŻĘ NOAILLES.

Jest już prawie

tak jak związany —

MARYA.

Czem?

KSIAŻĘ NOAILLES.

Kardynał właśnie
przyrzekł mu godność poselską — w Madrycie.
Więc choćbym pragnął — to moja chęć gaśnie
wobec tych faktów, najjaśniejsza pani.

MARYA, *skinie głową, księżę Noailles oddala się.*
Księżno Chavreuse —

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Najjaśniejsza pani.

MARYA.

Mam małą prośbę.

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Wszystko spełnię skrycie,
każde życzenie, najjaśniejsza pani —
tylko mi nie każ psuć dworskiej harmonji — —

MARYA.

Zbyt obawa! Księżno, baw się dalej.

zwraca się do Łabiszewskiego.

Wstręt mię przejmuje, żal mówić mi broni.
Chodźmy stąd, księżo, prędzej. Ból mię pali.
wychodzi z księdzem Łabiszewskim.

KSIEŻNA CHAVREUSE.

Najnowszy pomysł! ja przeciw Fleury'emu!

Dwór wybucha śmiechem.

KSIAŻĘ NOAILLES.

Czyli w intrydze cnota przeciw złemu!

wszyscy śmieją się hucznie.

HRABIA COIGNY.

A teraz dalej! w pochód! monstra! żaby!

nimfy! pasterki! diabli i prałaci!

Jużeśmy nocne zbadali powaby,

teraz dzień czeka na nas.

NANGIS.

Niech was kaci!

*Cały dwór przy muzyce śpiewa piosnkę, obchodząc
markiza Nangis i hrabinę Mailly, którzy pozostają
w przedsionku.*

CHÓR.

Dzionek już zagłada —

Cicho sza — cicho sza!

Tkwi w mem sercu sonda —

Cicho sza — cicho sza!

Wyrwij ją całusem:

Cicho sza — cicho sza!

Rozstanie jest musem

Cicho sza — cicho sza!

Pocałuj mię mocno —

Cicho sza — cicho sza!

Wróćę porą nocną —

Cicho sza — cicho sza!

Znikają — ukazuje się Ludwik i Fleury.



Ksieżna de Choteauvary — jako Świt.
Obraz Nattier'a. — Zamek de Drottningholm.

SCENA V.

HRABINA MAILLY, MARKIZ NANGIS, LUDWIK XV,
FLEURY.

LUDWIK

Cóż to? słyszałem przy wjazdowej bramie,
że masz, hrabino, powóz pełen kwiecia:
Paryski ludek składa hołd swej damie.
Ha, ha, ha, cudnie! jesteś w państwie trzecia!

HRABINA MAILLY.

Każdy z kamieni, który wpadł w karocę,
padał nie na mnie, lecz na twą personę
królewską! we mnie widziano twe moce,
twoją dostojność! Twe życie tajone!
prywatne życie króla!

LUDWIK.

Dość hrabino!

HRABINA MAILLY.

Zbyt ma osoba mała i nieznaczną,
aby mnie kamień szukał!

LUDWIK.

Piłaś wino!

HRABINA MAILLY.

Ale nie tyle, by boleść rozpaczna
nie mogła ust mi palić. Ja, kochanka
króla, a jestem gorzej uważana
niż ulicznica! — nie ma nocy, ranka,
ani południa, bym przez mego pana
łez nie wylała. — Lecz tak być nie może!

nie chcę! nie będzie! Król zwolnić mię raczy
od tych amatorów, albo mi na dworze
da stanowisko publiczne — naznaczy
mię damą dworu!

LUDWIK, *do Fleury'ego.*

Czy słyszałeś?

FLEURY.

Wszystko-m

usłyszał. Słuszność po markizy stronie.
Trudno jej bronić się przeróżnym chłystkom....
To nie ubliży francuskiej koronie,
jeśli zostanie Imć królowej damą.

LUDWIK.

Ja już oddawna myślałem to samo!

FLEURY.

Sądzę, iż lepiej uznać ją publicznie
za..... za narzędzie.....

HRABINA MAILLY.

Jestem żywą damą,
mój kardynale! mówić tak cynicznie,
to podłość! podłość!

Wybucha płaczem — wybiega do ogrodu.

LUDWIK, *wychodzi za nią, wołając.*

Nie płacz! będziesz damą!

SCENA VI.
FLEURY, NANGIS.

NANGIS, *podchodzi z głębi, z poza kolumny.*
Brawo! winszuję eminencji!

FLEURY.
Kto tam?

NANGIS.
Ten, co nie lubi żadnych ceregieli.
Tam, gdzie potrzeba, moją szpadą motam
niteczki krwawe —

FLEURY.
Markiz od niedzieli
burdy wyprawia!

NANGIS.
Szukam mojej śmierci
tutaj i wszędy.

FLEURY.
Cóż za rozpacz dzika?

NANGIS.
Wszystko mi zbrzydło! ani jednej ćwierci
uncji nie warte życie w takim bagnie!
Tutaj, co dobre, w człowieku zanika,
aż jako trzcina podła człek się nagnie
i znikczemnieje, łotrów czcząc jak świętych!

FLEURY.
Idź spać! pijanyś!

NANGIS.
Nie więcej, niż trzeba,
by mówić prawdę. Jeden z niebowziętych
stoi przedemną — prosto przybył z nieba.
O! gdyby nie to, że chodzi w purpurze,
jabym mu szpadą purpurowe róże
wyciął na piersiach —

FLEURY.
Milcz, lub wezwę straż!

NANGIS.
Wezwij! — i frymarcz dalej czcią i cnotą,
honorem, sercem, miłością! — pan każe,
sługa z łajdactwa cud czyni z ochotą,
by móc królowę na ofiarnym stosie
postawić! nuże! wszak doradcy pragną
tej zbrodni!

FLEURY.
Milczeć!

NANGIS.
Krzyczę, że to bagno:
król i metresy w kardynalskim sosie!
Bagno rajfurów! idź i powtórz!

FLEURY.
Straże!

NANGIS.
Co mi po życiu, gdy rozpusty gniazdo,
owe bachantki, król i wszyscy święci

krocza za brudną kardynalską gwiazdą
i niszcza piękno!!!! —

Ukazuje się Ludwik, niepostrzeżony przez nich.

FLEURY.

Odcisk mej pieczęci

starczy, byś zginął!

NANGIS.

Łamię moją szpadę!

Tak! sam ją łamię! — wstyd mi być markizem
tam, gdzie na zbrodnie patrzą święci zyzem
i — pomagają! dziękuję za radę,
idę spać! — potem — dziesięć pojedynków,
dziesięć śmiertelnych, krwawych upominków
ku czci królowej — i pójdę spać wiecznie.

Odchodzi.

SCENA VII.

FLEURY, LUDWIK XV.

FLEURY.

Słyszałeś królu?

LUDWIK.

Upił się jak wszyscy.

FLEURY.

Duch buntu w ludziach dworskich! to bezsprzecznie
mieć będzie skutki straszne. Skoro bliscy,
skoro najbliżsi poniżają króla,

nie będzie dziwnem, gdy sztylet lub kula
zaczną się mieszać do państwowych rządów.

LUDWIK.

Nudzisz mnie —

FLEURY.

Wierzę. Kiedy król się bawi,
ja muszę baczyć, co wstanie z tych prądów,
w których się Francya i parlament pławi.

LUDWIK.

Znowu parlament?

FLEURY.

W parlamencie krzyczą,
że król francuski śle do Polski hufce,
aby móc potem zgnieść dłonią zbrodniczą
wolności izby —

LUDWIK.

Kłamstwo!

FLEURY.

A są mówce,
co burzą posłów i lud, że król czyni
wszystko, co każe najjaśniejsza pani,
że się nad Francją poczał gwałt Erynji,
bo ludzie księcia Condé są wygnani —
a tym Erynjom przewodzi — królowa!

LUDWIK.

Wstyd, kardynale, iż mówisz te słowa!
Bajki wierutne.

FLEURY.

Bajki? któż kamienie
rzucił na powóz, królu, twej kochanki?
kto śmie lżyć ciebie głośno, bezkarnie? kto mienie
niszczy książąt?

LUDWIK.

Pospólstwo —

FLEURY.

Bo ma obietanki
z góry — od tronu! duch buntu ogarnia
wokóło wszystkich — tak! od ulicznicy
aż do markiza Nangis — wylegarnia
jedna zamachów! a dno tajemnicy,
skąd bunt ten wkoło — widzę w polskiej sprawie,
w polskich intrygach, w polskiej polityce!

LUDWIK.

Nangis precz pójdzie! —

FLEURY.

Jeden sąd na nice!
tu sądzić trzeba od dołu do góry —
trzeba porządek i ład ugruntować,
trzeba tak skończyć z Nangis'm, jak konkury
do Mailly jawnie ulegalizować.

LUDWIK.

Koniecznie?

FLEURY.

Trzeba!



Hrabina de Mailly jako święta Magdalena.
Obraz Nattier'a. — Louvre.

LUDWIK.

Ulegalizować?

FLEURY.

Rozpusta skryta jest grzechem. Ta jawna
jest również grzechem, lecz w blasku korony
zmienia charakter —

LUDWIK.

Tak, ja już oddawna
przemyślałem nad tem, lecz dla żony —

FLEURY.

Król był i będzie królem. Król ma prawa,
jakich poddany nie ma!

LUDWIK.

I mnie tak się zdawa. —

FLEURY, *poufnie*.

Lecz z góry mówię, że nie będzie-m dużo
płacić hrabinie —

LUDWIK.

Jednak —

FLEURY.

— tylko tyle,
by przed kobiecą uchronić się burzą.

LUDWIK.

Mailly jest skromna.

FLEURY.

Kosztowne to chwile
dla kasy państwa. Zatem król mianuje
hrabinę damą nadworną królowej?
i za kochankę uznaje publicznie?

LUDWIK.

Nie dziś! nie teraz! ksiądz się animuje!

FLEURY.

Więc kiedy?

LUDWIK.

Jutro! dziś jadę na łowy.

FLEURY.

Dziś trza koniecznie!

LUDWIK.

Później —

FLEURY.

A to ślicznie!
Król nie jest królem w swoim własnym państwie!
siebie się boi — woli z Polską zmowy!

LUDWIK.

Bo nie chcę! raczej — z Polską rzecz skończona —

FLEURY.

Rzecz więc z Polską skończona?

LUDWIK, *waha się*.

Choć znów o tyraństwie
będą mówili, zdradzie —

FLEURY.
Niech mówią!

LUDWIK.
Lecz żona —

FLEURY.
Mailly ma czekać?

LUDWIK.
Dusisz mię!

FLEURY.
A zatem?

LUDWIK.
Rób, co chcesz, z Polską.

FLEURY.
Mam królewskie słowo?

LUDWIK.
Masz! masz! i przestań mówić! nie bądź katem!

FLEURY.
Z Polską skończyłem, trzeba jeszcze owo
głupstwo wyrównać —

LUDWIK.
Jakie?

FLEURY.
Amorowe. —
Gdy tak się stanie — sam nawet wyjadę
gwoli protestu.

LUDWIK.
Radź więc, tracę głowę.

FLEURY.
Tylko w ten sposób usuniem zawadę,
czyniąc, jak rzekłem.

LUDWIK.
Nie teraz!

FLEURY.
Tak każą
okoliczności.

LUDWIK.
Mnie te rzeczy rażą.

FLEURY.
Mnie również rażą — dla mnie to frasunek
zgola nie mniejszy — jestem jednak sługą
i stróżem Francji. Lecz jeden warunek —

LUDWIK.
Żadnego!

FLEURY.
Jeden. Z królem nikt tak długo
nie będzie mówił o tem — to warunek! —
póki wpierw ze mną nie pomówi.

LUDWIK.
Słyszę.

FLEURY.
Król mnie ostawi wszystko!

LUDWIK.
Wszystko.

FLEURY.
Słowo?

LUDWIK.
Masz! masz! sto! tysiąc! — niech mam tylko ciszę!

FLEURY.
Wszyscy tu zaczną mówić minorowo.
Ukazuje się Marya zapłakana z Marszałkiem.

LUDWIK, *przystępuje do Fleury'ego, szeptem.*
Sprawa Mailly nie teraz! żądam!

FLEURY.
Jak król każe.

SCENA VIII.

LUDWIK, FLEURY, MARYA *później* CHAUVELIN.

MARYA.
Synek nam królu chory! trzech lekarzy przy nim.

LUDWIK.
Delfin?

MARYA.
Księżę d'Anjou!

LUDWIK.
Co mówią lekarze?

MARYA.
Milczą.

LUDWIK.
Wszystko, co w mocy jest ludzkiej, uczynim.

MARYA.
Panie marszałku — proś pana Chauvelin.

Marszałek wychodzi.
Chciałam cię królu błagać o rozmowę,
lecz skoro jesteś —

LUDWIK *zmieszany.*
Tak wcześnie?

MARYA.
Ja drzę! —
Los mego ojca straszny!

LUDWIK.
Sprawy owe —

FLEURY.
Skoro królowa prosi —

LUDWIK.
Właśnie —

FLEURY.
— sądzę,
że lepiej wcześniej niżli później.

LUDWIK.
Właśnie —
Zatem siadajmy. Co trzeba, zarządzę.

Wiem, że przeróżne wybuchnęły właśnie
wśród dyplomatów, lecz to łatwo zmienim. —

FLEURY.

Rzecz naturalna, iż w miarę możliwości!

LUDWIK.

Właśnie —

FLEURY.

— gdy sprawę rozważym, ocenim.

LUDWIK.

Właśnie. Tak spokój we Francji zagości.

*Wchodzi Chauvelin, kłania się, król z tajoną złości-
wością mówi dalej:*

Jesteśmy zatem wszyscy — jakby wszyscy,
by móc stanowić o tem, co zapewne
jest nieodzowną rzeczą i pokrewne
budzi w nas myśli. Przeto gdyśmy bliscy,
tak bardzo bliscy tych samych poglądów —
tak kardynale — tych samych poglądów....
możemy zacząć. Słuchamy królowo!

MARYA.

Nie chcę dobierać słów. Od Francji rządów
czekam ratunku. Zbyt słabą wymową
będzie to wszystko, co mi ból dyktuje —
co płacze łzami w sercu! Usta bledną
na myśl, że może tam w Gdańsku już snuje
Parka nic swoją śmiertelną, że rzedną
hufce ojcowskie i on nieszczęśliwy,
złamany, w śmierci szuka ocalenia,



Ozdoba wykonana przez Maryę Leszczyńską do jej gabinetu chińskiego.
Zamek de Mouchy.

by cześć ratować! — Królu, przez Bóg żywy —
mam twoje słowo! mam twe zapewnienia!

LUDWIK.

Masz je królowo.

MARYA.

Ale niespełnione!

LUDWIK.

Jak? niespełnione?

MARYA.

Tak, królewskie słowo,
a niespełnione. Znaleźli się tacy
śmiałkowie, którym to rzeczą nienową
twe słowo łamać. Oni to, dworacy,
widzą bezpieczeństwo swoją i obronę
w owem to właśnie łamaniu twych słów.

LUDWIK.

Wszak wojska poszły morzem.

MARYA.

Rozdrobione!

niezdolne walczyć!

LUDWIK.

Sześć tysięcy głów —

MARYA.

Sześć na papierze, trzy ostały doma.
Panie Chauvelin — ilu pojechało?

CHAUVELIN.

Żołnierz z muszkietem rzecz to jest łakoma,
więc się nie dziwię, iż żołnierz i działa
przepadli w głodnej — szufladzie kanclerza.

FLEURY.

Jam nie kanclerzem. Żle pan strzał wymierza.

CHAUVELIN.

Tak, jak kanclerzem.

LUDWIK.

Ilu pojechało?

CHAUVELIN.

Sześć przez dwa dzieląc, najjaśniejszy panie,
znajdziem tę cyfrę, którą kanclerz lubi.

LUDWIK *wściekły*.

Zatem trzy tylko?

FLEURY.

Trzy poszły, trzy pójdą.

CHAUVELIN.

Kardynał sądzi, że Polska jest w Nubji,
że trzy wystarczą najjaśniejszy panie,
że trzy w murzyńskich oczach za sześć ujdą.

FLEURY.

Panie Chauvelin.... twe koncepty tanie
i niebezpieczne jak dla sekretarza.

LUDWIK.

Zatem trzy tylko? dlaczego? dlaczego?

FLEURY.

Niech najjaśniejszy pan się nie przeraża.
Znam naszych ludzi. Im jest siła złego
większa, tem bardziej są oni zajadli.
A gdy w sukursie dalsze trzy przybędą —

CHAUVELIN.

Popatrzą na to, jak tamci już padli —

MARYA.

Boże!

FLEURY.

Sekretarz zwykł walczyć legendą.

CHAUVELIN.

Tylko faktami, a te fakta głoszą,
że Plélo, hrabia, rozploniony wstydem,
iż honor Francji obcy w puch roznoszą,
wysiadł pod Gdańskiem i jakby był widem
runął na czele owych trzech tysięcy
by rozbić pierścień dwudziestu tysięcy
Rosjan i Sasów i dotrzeć do miasta —
lecz Plélo padł!

MARYA.

Padł?

CHAUVELIN.

Z nim padło więcej,
o wiele więcej, niż dworaków kasta
kombinowała.

MARYA.

Ta śmierć twem jest dziełem,
twem, eminencjo!

CHAUVELIN,
Śmierć i klęska Francji!

MARYA.

I mego ojca zguba!

FLEURY.

W proch więc zmelłem
aż tyle jestestw?

CHAUVELIN.

Tak jest!

FLEURY.

Do instancyi
wyższej się zwrócę. Najjaśniejszy panie!
Wbrew moim radom wojna sukcesyjna
toczy się z Austryą! wojenne zadanie,
aż na dwa fronty — czy starczy żołnierzy
na dwie kampanje?

CHAUVELIN.

Nuta elegijna
brzmi w eminencji głosie — — jestem gotów
pierwszy uwierzyć, iż błąd popełniłem,
prac do tej wojny. Ktoś tu popłoch szerzy —

FLEURY.

Nie ja gotuję epokę przewrotów,
nie ja z pospółstwem wiąże się przegniłem
i nie ja — szukam z ulicą aljansów —
ja służę tylko Francji i królowi.

CHAUVELIN.

Król ma swej woli różnych ordynansów....
Jednych, co wszystko poświęcić gotowi,
aby się stało zadość honorowi
państwa i króla — drugich, którzy patrzą
na prądy dziejów przez szkła egoizmu,
nie dbając o to, czy sławę bogatszą
ostawią w dobre imię, czy cynizmu
zrobią ją sługą.

LUDWIK, *ze złośliwym humorem.*

Tak, tak, eminencjo.

Po myśli jestem pana sekretarza,
choć z drugiej strony nie z każdą sentencją
jego się zgadzam. Tak, tak, to się zdarza —
obydwaj macie słuszność. Mam dwie wojny
za granicami i dwie wewnątrz granic
francuskich. Brawo! Muszę być spokojny
za was obydwoch.... lub te wojny na nic
nam się nie zdadzą....

CHAUVELIN.

Dług był zaciągnięty — —

LUDWIK.

Czy dług doprawdy?

CHAUVELIN.

Wobec Leszczyńskiego!

FLEURY.

W oczach Europy te wojenne męty
są politycznem głupstwem! niech nas strzegą
święci od dalszych głupstw!

CHAUVELIN.

Lecz ja wygrywam
głupią kampanię włoską — eminencja
przegrywa głupstwo polskie!

LUDWIK.

Bo attencja

jego jest indziej.

MARYA.

Wybacz, że przerywam —
wy tu panowie wojujecie słowy,
a tam mój ojciec ginie! jakież prośby,
jakież zaklęcia mam wydobyć z mowy,
by wzruszyć serca, gdy fortuny groźby
nad mym rodzicem wiszą.

LUDWIK, *złośliwie.*

O pryncipia
chodzi tym panom — ważne, zasadnicze.
Wprawdzie sens zwykle finalny zasypia
w tej djalektyce — lecz ja na nich liczę —
obaj są zdolni —

MARYA.

Królu, żart cię bawi!
Lecz żart ten w straszną zmienia się ironję,
bowiem tam w Gdańsku mój ojciec się krwawi,
a miał twe słowo ku swojej obronie —
słowo, że Francja wesprze go swą mocą!
Ojciec uwierzył! czy wy pojmujecie
tę wagę słowa: uwierzył?!

LUDWIK.

Wszak przecie —

MARYA.

On walczy, chociaż losy go druzgocą,
bo jeszcze wierzy, bo jeszcze się ludzi,
że król francuski i francuskie słowo
są niewzruszalne, że tu się nie brudzi
nikt podeptaniem przysiąg —

LUDWIK.

Dość, królowo —

MARYA.

Wybacz, lecz serce drży, rozum się miesza —!
Pomyśl, jak myślę ja — że on umiera
i umierając, ciebie nie rozgrzesza
z twoich przyrzeczeń, ale w grób zabiera
gorycz i rozpacz, iż był opuszczony
i wyzyskany przez Francji potencję —
pomyśl tak —

LUDWIK.

Skarżysz mnie?

MARYA.

Nie! eminencję
skarżę, że złamał przysiężne kanony,
ciebie — żeś zwolił złamać!

FLEURY.

Król nie wiedział —



Marja Leszczyńska.
Obraz Karola Vanloo, Louvre.

MARYA.

Król więc nie wiedział! czego kardynale? —
żeś między sobą i mną mściwy przedział
stworzył? żeś mego ojca i mnie stale,
nieubłagane zwalczać postanowił?
żeś przeto wszystkie wyteżył sposoby,
by zaprzepaścić to, co ojciec wznowił?
Wiem — eminencjo, czekasz skrycie — oby
Bóg nie zezwolił — iż tu wieść nadleci
tak pożądana dla cię, iż nie żyje
wreszcie ten, który —

FLEURY.

Przebóg! od stuleci
te mury takich słów nie usłyszały —
jestem mordercą??

MARYA.

Wszak ręce niczyje,
jedynie twoje sprawują rząd stały
za wolą króla! choćbyś kardynale
wyparł się myśli, toś dokonał w czynie,
iż mego ojca wydałeś zuchwale
śmierci — tyś wiedział, że mój ojciec zginie,
gdy nie nadejdą francuskie sukursy,
przeto-ś sukursów nie słał! —

FLEURY.

Bez mej wiedzy!
przeczę wszystkiemu!

MARYA.

Wykrętne rekursy
nie zmieniają faktów — —

FLEURY.

Lecz moi koledzy
w rządach zeznają —

CHAUVELIN.

Prócz mnie, eminencjo —

FLEURY.

Królu słyszałeś? mnie zarzut morderstwa
spotyka —

CHAUVELIN.

Jestem zawsze z rewerencją
dla kleru — ale tyle przeniewierstwa,
tyle perfidji wobec Leszczyńskiego
było w działaniach —

FLEURY.

Klnę się na purpurę
i na ten krzyż —

MARYA.

Uwolń nas od tego —!
Sam mi mówiłeś, iż tylko w kościele
jesteś kapłanem — inną zaś naturę
masz, rządząc Francją —

FLEURY.

Ja te rządy dzielę
z drugimi —

CHAUVELIN.

Nigdy ze mną —

FLEURY.

Król rozstrzygnie —
 Król rzeknie słowo ostatnie, jedyne!
 Od tych zarzutów krew mi w żyłach stygnie.
 Królu, słyszałeś? czyli widzisz winę
 po mojej stronie??

LUDWIK.

Czy ja widzę winę?
 Nie pomyślałem jeszcze —

FLEURY.

Racz pomyśleć,
 lub racz mię, królu, uwolnić z urzędu.

LUDWIK.

Znowu dymisja? Sam rób, szukaj, wysledź,
 kto winien temu i ukarz bez względu.

MARYA.

K o g o ma karać eminencja — siebie?
 panie Chauvelin — jestże winien inny?

FLEURY.

Jam jest kapłanem! sądzą mnie tam w niebie!

CHAUVELIN.

O tak, kardynał jest na ziemi — czynny,
 w niebie — odpocznie....

LUDWIK.

Brawo, sekretarzu!
 Hahaha, brawo — lubię dowcip w porę! —
 Lecz ty królowo pozbądź się mirażu —
 Chauvelin tak bardzo nie jest ci oddany.

Nasz Chauvelin pragnie obalić zaporę
 na swojej drodze, więc zadaje rany —
 no, polityczne tylko — eminencyi!
 i jest za tobą — tylko temu gwoli.
 Gdyby się pozbył dziś tej konkurencji,
 możeby umiał zadać cios, co boli —
 cios w samo serce — tak twoje, jak moje....
 Nie ludź się przeto — — —

MARYA.

Najjaśniejszy panie,
 więc ty mnie ratuj — ja się tutaj boję
 mówić i działać. Nie wiem, co się stanie —
 obłąd się ima mych myśli — syn chory!
 tam w Polsce ojciec patrzy w krwi kolory!
 życia się zbywa! — tu, dokąd się zwrócę,
 do kogo mówię, każdy jeno czyha,
 by swój egoizm napaść — i w swej sztuce
 perfidnej cudzy byt w przepaście spycha!
 Ratuj mię królu — tak żyć nie potrafię —
 ja nie potrafię kłamać, giąć się, plamić —
 jednych szczuć, drugim grozić, innych mamić!
 Ta pospolitość, ten Bóg w ślepym trafie,
 prawość przedajna, ten zimny egoizm —
 to mię przeraża! to wszystko mię dławi!

LUDWIK.

O tak, żyć z nimi, rządząc, jest to ów heroizm
 tronu — za to nas jeszcze potomność zniesławi.

MARYA.

A więc ty, królu, zbaw mię z tej topieli
 i nie zabijaj we mnie resztek wiary!

Wszak tak źle nie jest, wszak jeszcze anieli
są w duszach ludzkich, wszak tyś innej miary
jaśniejszy, czystszy — —

LUDWIK.

Mówisz tak męcząco,
tak ostro, dziwnie! — to drażni, to pali.
Życie lżej płynie — od fali do fali —
nie tak boleśnie, nie tak dojmująco — —

MARYA.

Wszak sam mówiłeś —

LUDWIK.

Mówić można dużo.
Nie lubię jednak, gdy mi słowa burzą
spokój —

MARYA.

Więc i ty także —? oni i król z nimi —?
a ja w tej strasznej pustce sobie ostawiona —?
z moją rozpaczą sama? — serce kona....
leż już nie starczy — — opar życia dymi —
przesłania wszystko! wszystko! — nawet to, co święte...

opanowuje ból.

Już dość — nie trzeba — już rządę myślami.
Daruj! mówiłam tak, jakbyśmy sami
ostali —

LUDWIK.

Właśnie.

MARYA, z bolesnym sarkazmem.

Serce me boleścią zdjęte
śmiało się skarżyć —

LUDWIK

Właśnie.

MARYA.

Już nie będzie.
Rozumiem wszystko — los się dokonywa, —
Wiem, że jest sama — już mnie nic nie zmami.

z wyniosłym spokojem.

Ostatnie słowo: nie prośby orędzie,
ani zaklęcia, ani skarga żywa
z mych ust tu padnie — pytam ja królowa,
ja córka króla — mocarza drugiego:
czy Francja swoich przyrzeczeń dochowa?
czy król Leszczyński, mój rodzic, dlatego
ma zginać, bowiem Francja słowo łamie
i król francuski wyciągnięte ramie
z pomocą zimno i podstępnie cofa? —

LUDWIK.

Rzucasz obelgę tronowi —

MARYA.

Król musi
iść przed narodem i jak psalmu strofa
być jego pieśnią, — deptać zło, co kusi!
czuwać, by słudzy byli godni tronu
i nie plamili imienia mocarza!

LUDWIK.

Ja nie nawykłem do takiego tonu!
Ni słowa więcej — pani mnie spotwarza!

MARYA.

Ja nie spotwarzam — pytam, gdzie król Francji?
lub gdzie mam iść? do jakiej instancji
się zwrócić, by tę straszną krzywdę naprawiono,
którą mój ojciec swem życiem zapłaci??
Mówcie— kto tutaj rządzi? — gdzie tu płoną
pochodnie praw? kto sędzie? kto kaci?!!

LUDWIK.

Szalona!

CHAUVELIN.

Cierpi —

LUDWIK.

Dosyć! — Kardynale,
czyli jest wyjście z tej fatalnej sprawy?

FLEURY.

Jest —

LUDWIK.

Jakie?

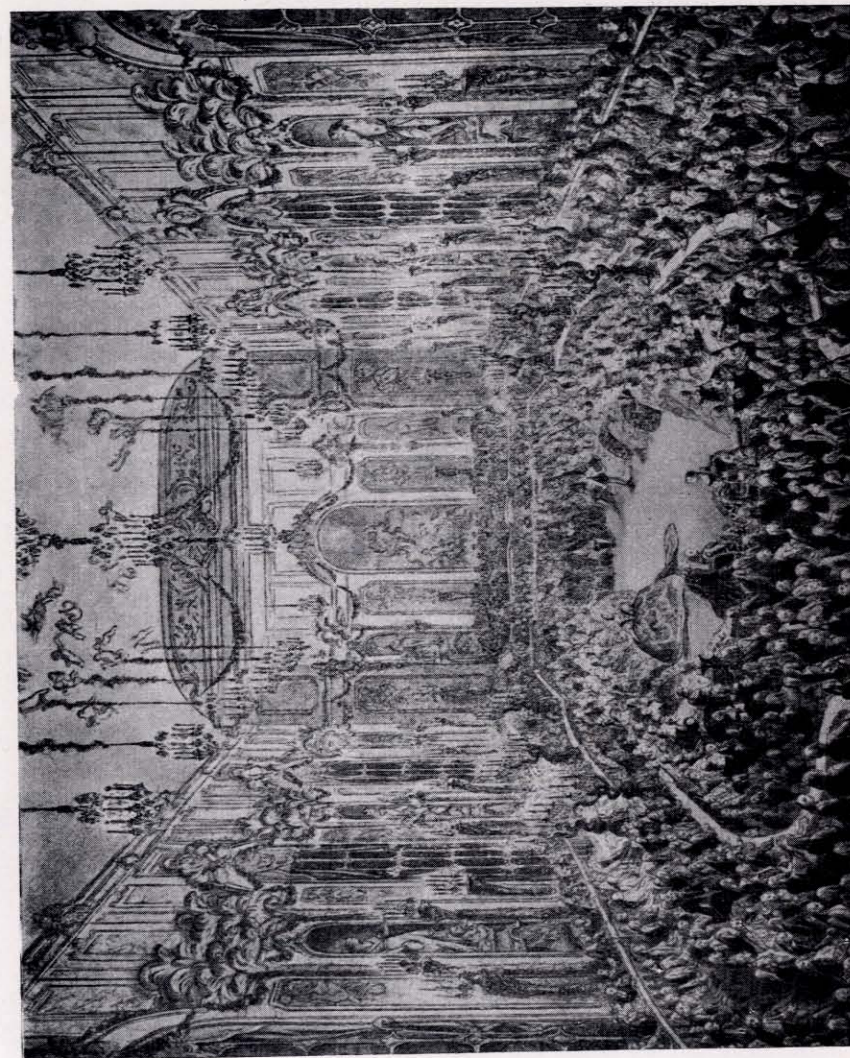
FLEURY.

Moja dymisya —

LUDWIK.

Zuchwale

mi odpowiadasz!



Reprezentacya.
Rysunek de Cochin, Louvre.

FLEURY.

Jestem człowiek prawy,
prostolinijny! — Polski nie pogodzę
z tem, co dla serca króla jest — wygodne....

LUDWIK.

Dość już! niewdzięczny. — Zawiodłem się srodze
na eminencji. Ja też dlań ochłodnę.
Panie Chauvelin — jak z tą polską kością?
Czy podejmuje się pan rzecz naprawić
pod własną, pełną odpowiedzialnością? —

CHAUVELIN.

Pod własną, pełną odpowiedzialnością — — ?

LUDWIK.

Pan mię rozumie — w glorii lub.... w Bastylji!!

CHAUVELIN.

Nie mogę, królu. Łatwiej się zniesławić,
niż to ratować, co jest już w tej chwili
stracone.

LUDWIK.

Żądam!

CHAUVELIN.

Proszę o dymisyę — —

LUDWIK.

I pan? słyszałaś? prosi o dymisyę
jeden i drugi!

*przechodzi przez salę rozdrażniony, podchodzi do
Fleury'ego.*

Czy trwasz przy żądaniu?

FLEURY.

Śmiem również prosić.

LUDWIK *podchodzi do Chauvelin'a.*

Pan miał z Fleury'm scysję.
Chcesz go ostawić przy jego zadaniu,
by je do reszty. przegrał?

do Marji ironicznie.

Twój poplecznik!

Ten nie poświęci z siebie ani joty.

chodzi rozdrażniony.

Dość mam tych rządów! — ja nie mam ochoty
pić za was kwasów. — Wolę mój matecznik
i dzikie bestje.

do Fleury'ego.

Dymisja zwrócona!

Od dziś dnia w twoich rękach, eminencjo,
spoczywa władza nieograniczona! —

MARYA.

Królu!

LUDWIK.

Tak, władza nieograniczona!
Francja niegodna jest, bym sam regencją
państwa mój umysł męczył! Francja bluźni!
Francja w mój powóz rzuca kamieniami!
Już mam jej dość!! może zmienię później
mój sąd, lecz dziś....

CHAUVELIN.

Aby między nami
nie było różnic, mną i kardynałem,
śmiem prosić kornie o dymisję!

LUDWIK.

Właśnie!

Dymisji niema! pan będzie z zapalem
służył mi dalej — lub kat cię zatrzaśnie
w Bastylji!

CHAUVELIN.

Proszę najpokorniej.

LUDWIK.

Właśnie! —

słuchać!!

MARYA.

A prośby me?

LUDWIK.

Bez odpowiedzi. —

Francja w mój powóz rzuca kamieniami!
Ja mam was dość! — rządźcie się tu sami,
jak chcecie! —

MARYA.

Nieba! —

LUDWIK, *wskazując Fleury'ego.*

Niechaj on się biedzi —

Ja nie potrafię — ja się nazbyt męczę.
Tu trzeba wiązać te nitki pajęcze
jedne z drugimi.... nie umiem! nie lubię!

MARYA.

Znam władcę w tobie — nie znam w nikim innym.

LUDWIK.

Nie męcz mnie, proszę. On będzie uczynnym.
A jak postąpi, powiesz mi — po próbie.
Eminencjo! to będzie polityczna próba!

MARYA.

A więc dla ciebie, królu, mego ojca zguba
i rozpacz moja to jest tylko próba
i polityczny popis kardynała??
Niczego nie chcę więcej! wszystkiego dokonał!
W tem, coś powiedział mi, świat dla mnie skołał,
ostatni cień człowieka!

LUDWIK.

Szalejesz bez mała.

MARYA.

Możesz iść wolny — nie zatrzymam słowem
już nigdy w życiu!

LUDWIK.

Ja, Ludwik piętnasty,
kazałem i tak będzie. W imieniu dynastji
eminencja osądzi, czy za głupstwem nowem
ma iść czy też za starem.

Wychodzi.

SCENA IX.

MARYA, KARDYNAŁ, CHAUVELIN, MARSZAŁEK.

FLEURY.

Najjaśniejsza pani,
o wszystkim jeszcze dziś cię powiadomię.

CHAUVELIN.

I o mnie proszę racz w tych spraw ogromie
nie zapominać. Tem lepiej im raniej
poznam się.... z głupstwem....

MARSZAŁEK, *wchodzi.*

Deputacya armji
o posłuchanie prosi najjaśniejszą
panią.

CHAUVELIN.

Chciej przyjąć. Serce, które karmi
głodnych, ma prawo w tę chwilę dzisiejszą
słyszeć, jak inne kochają cię serca —

MARYA, *do marszałka.*

Wprowadź delfina ze sąsiedniej sali.
Niech wejdą.

Siada w dużem krześle na wzniesieniu.

*Ks. Luynes i ks. Villars wprowadzają następcę tronu,
który staje obok matki, objęty przez nią ramieniem.*

CHAUVELIN, *do Fleury'ego.*

Wiem ja, że jak przeniewierca,
wcześniej, czy później muszę żyć w oddali,

wygnany z kraju, — lecz dziś mam tę radość
wielką, że serca proste czynią prawdzie zadość.

*Wśród warczenia bębnow wchodzi pięciu wiarusów
z chorągwiami i sierżantem na czele.*

SCENA X.

MARYA, DELFIN, FLEURY, CHAUVELIN, KSIĘŻNE
LUYNES I VILLARS, MARSZAŁEK, SIERŻANT
I PIĘCIU ŻOŁNIERZY.

SIERŻANT.

W imieniu wojska, najjaśniejsza pani,
racz przyjąć kilka słów żołnierskich w dani.

ŻOŁNIERZE, *pochylają sztandary.*

SIERŻANT.

„Armja francuska, idąc w bój za króla,
wie, że królowa sieroty przytula.
Żołnierz więc, lejąc krew serdeczną w boju,
z myślą o tobie pani mrze w spokoju.
Niech więc sztandary, Marsowi wydarte,
odtąd przy tobie pełnią serca wartę“.
Żołnierze składają kolejno sztandary u stóp królowej.

CHAUVELIN *po cichu do kardynała.*

Czy, eminencyo, — ten także bluźnierca?

MARYA.

Zawieź żołnierzom, którzy męstwem słyną,
słowa podziękę z głębi mego serca,

słowa tak szczere jak te łzy, co płyną
na mego syna głowę.

żołnierze salutują.

Teraz, proszę,
chciejcie z delfinem ostawić mnie samą.

żołnierze wychodzą, za nimi dwór, Fleury i Chauvelin.

SCENA XI.

MARYA I DELFIN.

MARYA, *osuwając się na kolana w najgłębszym
wzruszeniu.*

Dziecię, mój synku — ty módl się za mamą,
aby żyć mogła dla was — bo potrosze
zamiera.... biedna.... sama! a ty synu,
gdy będziesz królem, bój się złego czynu!
Bądź inny! jasny! czysty! błędną twe oczęta? —
nic nic — już mama cicha — ból ją pęta!

Wybuchając płaczem, tuląc delfina w ramionach.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.



Sala ta sama — zachód słońca — wiatr zrywa z drzew jesienne liście.

SCENA I.

MARYA, RAMEAU, HÉNAULT, KSIĘŻNE LUYNES
i VILLARS, Hr. TRESSAN, MARSZAŁEK DWORU,
MARKIZ NANGIS i LEKTOR MONCRIF.

Rameau kończy grać na klawikordzie jedną ze swych kantat. Marya z dworem przysłuchuje się muzyce.

MARYA.

Panie Rameau — prześliczna kantata.
Twoja muzyka moje serce koi.
Zda mi się czasem, że ta wielka strata

snem jest, nie prawdą — że mój synek broi tam na murawie, jak dawniej przy niani. Stało się — umarł. Pan grał mi pieśń o nim przecudną.

RAMEAU.

Dzięki, najjaśniejsza pani.

MARYA.

Będzie pan grywał często, coraz częściej podobne pieśni — i tak się osłonim pańską muzyką przed ciosami pięści, które los zsyla, jak świetlistą tarczą.... Czy jednak pieśni tym ciosom nastarczą?

HÉNAULT, *po chwili*.

Mam małą prośbę, najjaśniejsza pani.

MARYA.

Mów, prezydencie.

HÉNAULT.

Znają mnie z mej manji.

Mam w „Chronologję” zapisać rok ważny: tysiąc siedemset i dwudziesty piąty.

Miejsce jest puste, choć wonczas wstąpiłaś na tron francuski. Jestem tak odważny, iż śmiem cię prosić, byś w mej księgi kąty raczyła wpuścić światło prawdy. Siła-ś przeżyła ciosów.

MARYA.

Wpisz datę.

HÉNAULT.

Zamalo.

MARYA.

Zatem to napisz, że siadła na tronie wonczas księżniczka, której wagą całą były talenta małe, duże wady.

HÉNAULT.

Dodam przynajmniej to ku jej obronie, że miała serce wielkie.

MARYA.

Bez przesady!

Nie tak znów wielkie. Iluż jest nędzarzy, których to serce objąć nie podoła!

HÉNAULT.

Wpiszę te słowa: „Iluż jest nędzarzy, których to serce objąć nie podoła”. Światło wpłynęło w księgę. Ono gwarzy o twej wielkości i sercu anioła.

wchodzi Chauvelin.

SCENA II.

CIŻ, CHAUVELIN.

CHAUVELIN.

Są ważne wieści, najjaśniejsza pani.

MARYA.

Z Polski?

CHAUVELIN.

Tak, z Polski. Rodzic umknął z Gdańska.

MARYA.

Mój ojciec umknął?

CHAUVELIN.

Na łódce z przystani.

Wysoką cenę ta tłuszcza pogańska
śmiała nałożyć na królewską głowę,
ale ujść zdołał w przebraniu wieśniaka.

MARYA.

Gdzie jest? skąd wieści?

CHAUVELIN.

Tę ważną osnowę
ślą mi z Królewca, kędy król się schronił
u króla Prus.

MARYA.

Boże! lotem ptaka
chciałabym przy nim być.

CHAUVELIN *z uśmiechem.*

Lecz jabym wzbronił.
Ojca już niema w Królewcu — jest w drodze —

MARYA.

W drodze?

CHAUVELIN.

Do ciebie, dostojna królowo!

MARYA.

Do mnie?

CHAUVELIN.

Jest bardzo blisko....

MARYA.

Ledwie wodze
dzierzę mych myśli. Blisko! — tak różowo
świat mi się mieni! blisko — syn nie żyje,
ojciec banitą — już usta niczyje
nie rzekną: król! — Blisko! — czy marzenie
czyli to jawa słodka i promienna?
i tu przybędzie? o wieści bezcenna!
Panie Chauvelin, od wzruszeń się mienię
jak małe dziecko — pan tym czarodziejem!
pan moją jesień zmieniasz w cudną wiosnę!

CHAUVELIN.

Ale królowo, są i mniej radosne
wieści —

MARYA.

O ojcu?

CHAUVELIN.

Nie! ojcu ulejem
berło złociste w lotaryngskiej ziemi.
Tam będzie królem — to już moja troska.

Ale tu chodzi o ciebie. Dziwnemi
drogami płynie los czy wola boska.
Pomówić pragnę sam na sam z królową.

MARYA.

Żegnam was księżne, żegnam was panowie.
W darze mi dobre przynieśliście słowo.
Dziękuję z serca.

Dwór wychodzi.

SCENA III.

MARYA, CHAUVELIN.

MARYA.

Słucham, co pan powie.

CHAUVELIN.

Szczęście za sobą nieszczęście przywodzi.
Fleury o wszystkim wie — i o przyjeździe
twego rodzica. On wielki dobrodziej,
aby uprzędzić przyjazd, cios przyspiesza.

MARYA.

Cios? jaki?

CHAUVELIN.

W serce. Urąga twej gwieździe.
Pragnie ją zniszczyć, nim się ojciec wmiesza
po swem przybyciu do tych spraw domowych.



Ludwika, córka Maryi Leszczyńskiej.
Obraz Nattier'a — Wersal.

MARYA.

A więc cios w moje serce?

CHAUVELIN.

Nie ostatni....

Lękam się pani, że szereg dostatni
będzie tych ciosów, jak on purpurowych.
Wielkie zebranie dworu naznaczono
tutaj w tej sali — głoszą wieści pono —
że —

KAMERDYNER *wchodzi.*

Eminencja, kardynał Fleury.

CHAUVELIN.

Otóż i on! Królowo, odwagi —

MARYA.

Odtąd popłyną najczarniejsze dni —!
Nie zdołam w niczem umniejszyć ich wagi.

Chauvelin znika — wchodzi Fleury.

SCENA V.

MARYA, FLEURY, później CHAUVELIN.

FLEURY.

Śmiałem się zgłosić, najjaśniejsza pani,
aby wypełnić króla przykazanie.
Proszę mi wierzyć, że nie niechęć, ani
zła wola tworzą splot, co nieprzerwanie
ma odtąd życia być ci drogowskazem.

MARYA.

Będę umiała być posłusznym głazem.

FLEURY.

Tego nie żąda król, ani nikt nie śmie.
Przeciwnie, pragniem ująć ci kłopotów.
Inna, królowo, głowa niech je weźmie
na swój rachunek.

MARYA.

Eminencja gotów
również wziąć udział w owym ujmowaniu.
Wiem. Chciej bez wstępów mówić. Ja zadaniu
nowemu sprostam. Wszak cierpieć już umiem.
Racz, eminencjo, spocząć.

FLEURY.

Lecz ja pragnę

zapewnić —

MARYA.

Wiem! chciej mówić. Ja nagnę
myśli i serce.

FLEURY.

Racz zrozumieć. W tłumie-m
znalazł się takich spraw skomplikowanych,
że nie mam wyjścia. Muszę być zwiastunem....

MARYA.

Z góry przebaczam.

FLEURY.

Doprawdy....

MARYA.

Zadanych

ciosów nie będę mściła. Jak całunem
śmiertelnym możesz okryć mię nimi. Ja zmilczę.

FLEURY.

Doprawdy — w takim mię świetle chcesz stawić,
królowo, jakbym.... ja....

MARYA.

Dziwne! ci, co wilcze
ostrzą kły — płoną wstydem, co się jawić
zwykł u ofiary. Wstyd twój, eminencjo,
jest dla mnie dzisiaj wróżbą najsmutniejszą.

FLEURY.

Chciałem —

MARYA.

Mów, czekam z cierpliwą attencją.
Żadne zabiegi w oczach mych nie zmniejszą
twych.... zasług....

FLEURY.

Chciałbym — te ciernie — łagodnie....
lecz widzę zgola —

MARYA.

Mów, jak ci wygodnie.

FLEURY.

Królowo, zatem, żadnych względów? żadnych?

MARYA.

Żadnych.

FLEURY.

A więc królowo, król ci zakazuje
przyjmować ludzi z parlamentu — zdrajców.
Hénault, prezydent, życie Francji truje
donkiszoterją — z motłochem się łączy!
Nie śmie tu bywać!

MARYA.

Dalej —

FLEURY.

Ów kawaler,

co to ma szpadę i animusz rączy,
markiz Nangis, winien być do galer
zesłany....

MARYA.

Zatem?

FLEURY.

Wygnany jest z dworu.

MARYA.

Mów dalej.

FLEURY.

Dalej? król gwoździ honoru,
by nie szarpano imienia tej damy —
jak ją zwa? prawda! Mailly! Król....

MARYA.

Słuchamy.

FLEURY.

Król kazał zwołać dworzan uroczyscie
tu do tej sali — za chwilę się zbiorą —
by ją mianować — nie mam oczywiście
nic z tem wspólnego....

MARYA.

Bronisz się tak skoro!

Czem ją mianuje?

FLEURY.

Damą twego dworu.

MARYA.

Jak? moją damą?

FLEURY.

Tak — gwoli honoru,
jako już rzekłem.

MARYA, *przenikliwie*.

A jestże to faktem,
że płacisz nazbyt mało owej faworycie?
żeś się targował?

FLEURY.

Potwarz! ja niezbicie
dowiodłbym kłamstwa, ale —

MARYA.

Pięknym paktem
uwieńczysz dzieło odrodzenia Francji.

FLEURY.

Na znak protestu wyjadę!

MARYA.

Co dalej?

FLEURY.

By zaś nikt z dworzan gwoli ignorancji
nie śmiał tej damy szarpać, więc utrwali
królowa akt ów mianowania głośno —
publicznie —

MARYA.

Ja?

FLEURY.

Króla taka wola!

MARYA.

Proszę, mów dalej. Treść tych życzeń znośną,
coraz znośniejszą zda się być. Busola
cierpień przestaje działać, kiedy ciosy
w burzy się mnożą. Ty stopniujesz ciosy,
jak mistrz prawdziwy. Cóż jeszcze się stanie?
może tchu starczy w piersiach — milczysz? czemu?
lub lepiej nie mów — nie mów — to igranie
z rozpaczą moją —! już nic! Po jednemu
tak zimno ścinasz me kwiaty w pokosy,
jak proste zielska! Obok synka padną,
co tak mi wcześniej zmarł. Śmierć dłonią władną
przyszła ci w pomoc. Mów....

FLEURY.

Król dla oszczędności....
kazał księżniczki.... wysłać do opactwa
Fontevrault.

MARYA.
Córki moje?

FLEURY.
To uprości
nam wychowanie.

MARYA.
Więc dla oszczędności — ?
Rozpędźcie dworzan! za wiele robactwa
zbyt kosztownego! Od mych córek zasię!

FLEURY.
Rozkaz niezmienny.

MARYA.
Niezmienny?

FLEURY.
Ni w czasie
ni co do miejsca.

MARYA.
Dość, już cicha jestem.
Ani was głosem zbudzę, ni szelestem.
Będę jak grób. — Patrzę w twoje oczy —
widzę dwa ognie.... nie widzę człowieka!
Córki zabrane! Iza się już nie toczy....
już dokonane dzieło — ból się wpieka
w głąb serca.... Boże! świat cały w pomroczy....

CHAUVELIN, *wchodzi, zbliża się szybko do Marji,
poufnie mówi:*
Król Leszczyński w pobliżu — będzie tu za chwilę.



Henryka, córka Marii Leszczyńskiej, jako Flora.
Obraz Nattiera, Wersal.

MARYA.

Nieba! — więc jeden promień błysnie w tej mogile!

MARSZAŁEK, *wchodzi.*

Jego wysokość król!

MARYA.

Tak, niech nie zwleka.

Wchodzi Ludwik XV, za nim Ks. Villeroy, za nimi dwór cały — ostatnia wchodzi hrabina Mailly w uroczystym, białym stroju.

SCENA V.

LUDWIK XV, MARYA, FLEURY, CHAUVELIN, HR. MAILLY, KS. LUYNES, KS. VILLARS, HR. CHAROLAIS, KS. CHAVREUSE, KS. NOAILLES, KS. VILLEROY, HR. TRESSAN, LEKTOR MONCRIF I MARSZAŁEK DWORU.

Po ceremonialnych ukłonach, Ludwik podaje rękę Marji, prowadzi ją na wzniesienie.

MARYA.

Trudisz się królu.

LUDWIK.

Właśnie obowiązek! muszę.

MARYA.

Tak, obowiązek — —

LUDWIK.

Właśnie!

MARYA.

Dla mnie — to katusze.

zasiadają na krzesłach.

MARSZAŁEK *czyta*

„Stało się wola króla, iż hrabina z domu Mailly, mianowana damą dworu królowej — król zaś upomina, aby hrabina miała wszelkie względy okazywane i była tą samą czcią otaczana — jaką mają wszędy ci, którzy królów zdobyli uznanie i są ich sercu drodzy“.

LUDWIK.

Dość, wystarczy.

FLEURY.

To tylko dodam, najjaśniejszy panie, że od królewskiej woli jak od tarczy muszą się odbić wszelkie próby wstrętu. Król je pogiębi dłonią swoją chrobrą! tak jest, pogiębi! bezwzględnie, do szczętu! — Hrabino Mailly, złoż pokłon królowej.

Hr. Mailly zbliża się i przyklęka u stóp królowej.

MARYA.

Witam cię, pani — bądź, jak umiesz dobrą. Ja ci mej łaski nie poskapię zgoła
Poufnie. Pocieszał Chrystus Magdalenę słowy cichemi —

HRABINA MAILLY.

Pęka serce! ono znieść nie zdoła
twojej dobroci! niegodnam!

MARYA, *poufnie*.

Pełń powinność swoją,
wszak kardynała masz błogosławieństwo.

CHAUVELIN *do marszałka głośno*.
Pięknie usłyszał!

FLEURY, *do króla*.

Dworacy wciąż broją.
Bunt w nich podsyci owo przeciwieństwo,
które tkwi....

LUDWIK *zrywa się*.

Dosyć! Jestem rozdrażniony.
Wcale nie lubię słuchać kardynale,
gdy dużo gadasz! zaraz bijesz w dzwony
największe! co za nietakt! trzeba skalę
umieć zachować!

zwraca się do księcia Villeroy

Konia! jadę w bór!
na polowanie!

książę Villeroy odchodzi.

Tam inne powietrze!
tutaj się duszę! tutaj śmierć i mór!
Wśród was najlepszy król zmieni się, zetrze
na proch! Tu każdy patrzy nienawistnie,
jakby królowi swemu życzył zgonu!
Czytam to w oczach wszystkich! wszystkich! istnie

sami spiskowcy dookoła tronu!
Każdy mi życzy śmierci! i ty, księżno!
i ty, markizie! i ty, zacny hrabio!
Wszyscy mi życie powolutku grabią!
Francję trzeba zamienić w Bastylję potężną!
w jedną, wielką Bastylję! nad nią kata dłoń!
nad całą Francją! — wówczas by wiadano,
że król jest królem! Książę, my na koń!
Wychodzi razem z księciem Noailles.

FLEURY.

Król rozdrażniony, bo.... cios mu zadano.
wchodzi żywo markiz Nangis.



Folwark, kopja obrazu Oudrye'go, malowana przez
królowę Marię, Wersal.

SCENA VI.

CIŻ, NANGIS.

MARSZAŁEK, *zastępując mu drogę przy drzwiach.*

Dalej ni kroku!

FLEURY.

Pan użył podstępu!
Coigny skluty przez cię z śmiercią walczy!

NANGIS.

Co mnie obchodzi cały świat padalczy!
Ja do królowej!

MARYA.

Nie brońcie mu wstępu.

Marszałek wpuszcza markiza Nangis, który klęka u stóp królowej, Fleury rozdrażniony wychodzi.

NANGIS.

Wybacz, że oto najjaśniejsza pani,
sługa tak mały — twą osobę trudzi.
Ale czas na mnie — z tej jasnej przystani
każą mi jechać w dal — do innych ludzi....
We łzach pojedę, bo promień ostawię
słoneczny — ciebie — najjaśniejsza pani —
i choć w nędzników krwi po pas się skrwawię,
nie ujrzę więcej słońca! ból mię zgryzie!

MARYA.

Pamiętać będę. Żegnaj mi, markizie.

SCENA VII.

CIŻ, MARYA I LESZCZYŃSKI.

MARSZAŁEK.

Jego wysokość, król Polonji w progach.

MARYA.

Boże!

LESZCZYŃSKI *wchodzi.*

Maruchno!

MARYA.

Ojcie!

LESZCZYŃSKI.

Dniem i nocą
tutaj dążyłem po krwiach i pożogach,
by ciebie ujrzyć — tak bardzo sierocą.

MARYA.

Żegnam dwór cały.

do marszałka.

Pan także jest wolny.
Wszyscy wychodzą.

SCENA VIII.

MARYA I LESZCZYŃSKI.

MARYA.

Jesteś! mym oczom nie dowierzam prawie.

LESZCZYŃSKI.

Umarł twój synek. *Obejmuje ją serdecznie.*

MARYA.

Zmarł mi, jak kwiat polny.

Bóg widać wiedział, że losu bezprawie
tron mu zabierze. Ja płaczem się dławię.
Lecz tyś promieniem, który życie moje
potrafi jeszcze zbudzić z łez, z nicości.
Mów mi o sobie zatem, jakie boje —

LESZCZYŃSKI.

Później, Maruchno! Gorycz we mnie gości....
później — niech wytchnę —

MARYA.

Wszystko w niwecz idzie...

Sny i marzenia, wszystkie me nadzieje
zabił kardynał. Ostalam we wstydzie —
złamana — sama —

LESZCZYŃSKI.

Znam te smutne dzieje —

Mówił mi Monti... listy szły z Paryża...
więc prawda?

MARYA.

Prawda.

LESZCZYŃSKI.

Coś postanowiła?

MARYA.

Inna czyż droga jest jak ta, co zbliża
do owej wyspy cichej jak mogiła,



Marya Leszczyńska, pod koniec życia.
Obraz Nattier'a, Wersal.

kędy się kończy zło i gorycz wszelka —?
droga milczącej rezygnacji?

LESZCZYŃSKI.

Dziecko!

MARYA.

W sercu zasklepię ból, co tkwi zdradziecko,
jak piasek w morskiej muszli. Każda łez kropelka
będzie jak jasna perła — te perły zrodzone
z mych łez nieść będę aż po koniec życia....
Jużem powzięła tę duszy obronę.
Wszakżeś ostrzegiał sam, bym wśród rozbicia
nie postradała w walce z tem, co niskie,
mej dostojności —

LESZCZYŃSKI.

Bolesne to znoje....

MARYA.

Liście jesienne — patrz — jak lecą bliskie
a takie martwe. Ich życie gasnące
nie będzie inne jak moje, jak twoje.
Liście jesienne lecą, ginie słońce,
spada w głąb nocy jak liść, jako dusza,
co wśród ciemności już chadzać nawykła.

LESZCZYŃSKI.

Droga Maruchno, mowa, która wzrusza,
blednie w obliczu bólu.... zbyt jest nikła.
Zatem mi wybaczyć brak słownej usługi.
Liście jesienne lecą — tak ich leci wiele...

MARYA.

Jesteś wygnańcem, ojczy, po raz drugi.
Ból twój zogniwał....

LESZCZYŃSKI.

Żarzy się — w popiele.

MARYA.

Ja patrzeć będę w ból twój jak w to słońce —
i czerpać będę z niego moc do trwania
i do pielgrzymki.... Słyszysz spadające
z wolna te liście? —

LESZCZYŃSKI.

Słyszę szept konania,
jakby Bóg rzucił na nie anatemy....

MARYA.

Jako te liście siłą losu władną
strącone z drzew — moje lata padną
jedne na drugie smutne.... tęskne.... nieme....

KONIEC.

Kraków 1917.



57862
55531

ILUSTRACJE.

Prawie wszystkie ryciny zamieszczone w książce, odnoszą się do okresu między rokiem 1726—1733, w którym rozgrywa się dramat. Niektóre pochodzą z lat późniejszych. Do tych należą dwa ostatnie portrety Marji Leszczyńskiej, malowane między rokiem 1755—1768, kiedy miała około lat 60, dalej portrety jej córek, malował w Fontevrault, podobizny późniejszych kochanek królewskich, na koniec obrazy batalistyczne (oblężenie Ypres i Fryburga).

SPIS:

Wielka pieczęć królowej Maryi Leszczyńskiej. w Archiwum narodowym. Na okładce.	
Marja Leszczyńska z delfinem. Malował Belle. Wersal. Przed tekstem.	
Winieta: Roztropność. Medaljon. Malował Bouché. Pokój królowej w Wersalu	7
Medaljon: Marja Leszczyńska	12
Radość narodu z powodu urodzin dziecka królewskiego. Malował T. de Natoire. Zamek Trianon	13
Winieta: Sława książąt zagrzewa Dzieci Francji. Malowidło De Troy'a. Pokój królowej w Wersalu	17
Córki Marji Leszczyńskiej tak zwane »Madame première« i »Madame Seconde« (Louise-Elisabeth de France i Anne-Henriette de France). Malował Belle. Wersal.	29
Polowanie królewskie. Gobelin wykonany dla Madame Infante (córk Marji Leszczyńskiej). Rysował Oudry. Pałac Colorno	37
Ludwik XV. Malował J. B. Van Loo. Wersal.	45
Marja Leszczyńska. Statua marmurowa. Rzeźbił Guillaume Coustou. Louvre.	53
Markiza Prie. Malował Gobert. Zbiory barona de Baye	61
Delfin (następca tronu) syn Marji Leszczyńskiej. Malował Tocqué. Louvre	69
Medaljon Ludwika XV.	72
Winieta: Medaljon. Wierność. Malował Bouché. Wersal.	75
Ludwik XV. Malował Karol Van Loo. Wersal	77
Bal w wielkiej galerji w Wersalu. Rysował Cochin. Louvre	85
Oblężenie Fryburga. Malował Van Blarenberghe. Wersal	93

Adelajda córka Marji Leszczyńskiej jako Djana. Malował Nattier. Wersal	101
Ludwik Henryk Bourbon, książę de Condé, tak zwany »Monsieur le Duc«. Malował Gobert. Muzeum Condé w zamku Chantilly	109
Marja Leszczyńska. Malował Tocqué. Louvre	117
Zamek Fontainebleau. Malował P. D. Martin. Wersal	125
Polowanie królewskie. Gobelin zrobiony według rysunku d'Oudry dla Infantki córki Marji. Pałac Colorno	131
Ludwik XV. Malował Rigaud. Wersal	137
Winieta: Roztropność. Medaljon. Malował Bouché. Pokój królowej w Wersalu	147
Basen Neptuna. Akwarela Portaile'a. Wersal	149
Katarzyna Opalińska, królowa polska, matka Maryi Leszczyńskiej w kostjumie narodowym. W zbiorach M. Nowaka w Pradze	154
Spotkanie. Gobelin według rysunku d'Oudry. Pałac Colorno	165
Stanisław Leszczyński, król polski. Wersal.	169
Oranżerja w Wersalu. Akwarela Portaile'a. Wersal	181
Marja Leszczyńska. Malował Belle. Wersal	187
Kardynał Fleury. Malował Rigaud. Wersal	191
Winieta: Litość. Medaljon. Malował Bouché. Pokój królowej w Wersalu	195
Marja Leszczyńska. Malował Nattier. Wersal	199
Mademoiselle de Clermont. Malował Nattier. Muzeum Condé. Zamek Chantilly	202
Markiza de Flavacourt jako Milczenie. Malował Nattier. Zamek Drottningholm	207
Oblężenie d'Ypres. Obraz robiony gwaszem, malował Van Blarenberghe. Wersal	213
Księżna de Châteauroux jako Świt, malował Nattier. Zamek Drottningholm	217
Hrabina Mailly, jako święta Magdalena. Obraz Nattiera. Louvre	225
Dekoracja wykonana przez Marię Leszczyńską do jej gabinetu chińskiego. Zamek de Mouchy	233
Marja Leszczyńska. Malował Karol Van Loo. Louvre	241
Winieta: Młodość i cnota przedstawiają Francji dwie księżniczki. Malował Natoire. Pokój królowej. Wersal	256
Ludwika, córka Marji Leszczyńskiej. Malował w opactwie Fontevrault Nattier. Wersal	265
Henryka, córka Maryi Leszczyńskiej jako Flora. Malował Nattier. Wersal	273
Folwark. Malowidło królowej Marji Leszczyńskiej podług obrazu Oudry'ego. Wersal	277
Marja Leszczyńska w podeszłym wieku. Malował Nattier. Wersal	281

OBJAŚNIENIA:

- Str. 17. GALLAND ANTOINE, znany orientalista francuski, tłumacz baśni »Tysiąc nocy i jedna« (1646—1715).
- Str. 19. PETIS DE LA CROIX FRANCOIS, orientalista francuski, urodzony w Paryżu (1653—1713), przetłumaczył baśnie »Tysiąc dni i jeden«.
- Str. 24. PIRON ALEXIS, poeta francuski, urodzony w Dijon (1689—1773). Autor »Sztuki rymowania«, satyr, piosenek, często bardzo swywolnych. Celował w epigramach.
- Str. 26. LAW JOHN, słynny finansista, generalny kontrolor finansów Francji, twórca »Kompanii indyjskiej«, którą założył celem ratowania finansów króla. Wypuszczał papiery hazardowych przedsiębiorstw, czym wywołał gorączkę gry we Francji. Następstwem jej było bankructwo całego kraju.
- Str. 33. KLUB DE L'ENTRESOL (polityczny), skupiał w sobie wybitnych mężów współczesnych. Założył go opat Alary, wychowawca dzieci królewskich (des Enfants de France). Klubowcy zbierali się w piątki od 5—8 godziny na placu Vendôme, w lecie na terasie ogrodów Tuileries. Gazety francuskie, holenderskie i »papiery angielskie« dawały materiał do lektury.
- Str. 33. JACQUES-CHARLES-LOUIS MALFILÂTRE, poeta francuski, urodzony w Caen, autor »Narcyzy« (1732—1767). Utwór jego poświęcony Kopernikowi powstał około roku 1750.
- Str. 34. »Mój historjogriffie«, w ten sposób nazywała królowa żartobliwie MONCRIFA (Francois-Auguste 1687—1770), ponieważ tenże napisał »Historję kotów« (L'histoire de chats). Wyrażenie współczesne często używane. Mianowany przez królową »lektorem«. Napisał również »Le Moyen de plaire«.
- Str. 56. MELCHIOR POLIGNAC, kardynał francuski, wytworny pisarz i zdolny polityk, autor »L'Anti-Lucrèce«, przeciwnik kardynała Fleury'ego (1661—1742).
- Str. 59. Chambord, posiadłość, w której przebywał król Leszczyński po wstąpieniu na tron francuski jego córki Marji. W lecie bawił w zamku Ravanne.
- Str. 79. JEAN-PHILIPPE RAMEAU, francuski kompozytor, usiłował wznowić wiedzę harmonji. Pozostawił kilka oper, iczne lkantaty i t. d. (1683—1764).
- Str. 96. »Regimentem królowej« zwano tłumy żebraków, którzy znając ofiarność królowej, czekali na nią wszędzie w nieprzeliczonych liczbach.
- Str. 130. BARON GRIMM, słynny literat i krytyk niemiecki (1723—1807), powiada: »We Francji, w XVIII. wieku powszechne było przekonanie, iż wszystko, co nie jest francuskie, »jada siano i chodzi na czterech łapach«.
- Str. 134. Zamek Chantilly, własność rodziny książęcej Condé. Zaproszenie króla w tym wypadku było ironiczne.
- Str. 135. Zamek Courbépine w Normandji, własność markizy de Prie.

- Str. 142. AUGUST II., umarł dnia 1 lutego 1733. Ponieważ Condé był skazany na wygnanie w r. 1726, przeto rozmowa Marji z Fleuryem o śmierci Augusta toczyła się w lat siedm później. (Ostatnia scena aktu II).
- Str. 150. VOLTAIRE był we Francji propagatorem nju-tonizmu. Newton, matematyk, astronom, fizyk i filozof angielski, (1642—1727) nieśmiertelny przez swoje odkrycie prawa ciężenia powszechnego i rozszczepiania się światła.
- Str. 152. Voltaire wyraził się o Hamlecie dosłownie: »Możnaby sądzić, że dzieło to jest owocem imaginacji pijanego uczonego«.
- Str. 162. MARKIZ MONTI, ambasador francuski w Polsce, zwolennik Leszczyńskiego.
- Str. 166. KSIAŻE D'ANJOU, tytuł młodszego syna Marji Leszczyńskiej, nadany mu przy urodzeniu (30 sierpnia 1730). Umarł w 1733 roku.
- Str. 260. »Chronologia« — jej autor CHARLES-JEAN-FRANÇOIS HÉNAULT (1685—1770) był znanym poetą i historykiem. Prezydował parlamentowi paryskiemu. DIALOG autentyczny.

ERRATA:

- Str. 17. Zamiast »Gallaud« ma być »Galland«.
- Str. 19. Zamiast »Petit« ma być »Petis«.
- Str. 29. Wiersz 3. Zamiast »dać się wciągnąć w odprawę« ma być »dać się wciągnąć w sprawę«.
- Str. 52. Wiersz 1. Zamiast »Jaśnie wielbny kardynale« ma być »Gaśnie przy tobie moja zřęcność«.
- Str. 72. Wiersz 2. Zamiast »rozbudzasz w mem sercu cienie-przeszłości« ma być »przeszłości cień nieustannie — rozbudzasz«.
- Wiersz 6. Zamiast »w Rawennie« ma być w »Rawannie«.
- Str. 149. Podpis ilustracji ma brzmieć: »Basen Neptuna« akwarela i t. d.
- Str. 168. Wiersz 13. Zamiast »twym marzeniem« ma być »twym marzeniom«.
- Str. 181. Podpis ilustracji ma brzmieć: »Oranżerja w Wersalu. Akwarela Portaille'a. Wersal«.
- Str. 193. Wiersz 1. Zamiast »Chauvelin« ma być »Fleury«.
- Str. 217. Podpis ilustracji ma brzmieć: »księżna de Châteauroux« i t. d.

DZIELA TEGOŻ AUTORA:

BIAŁE PAWIE, komedia w 3 aktach, wydanie 2-gie.
 BUNT, powieść.
 DEMOSTENES, tragedia.
 GINĄCA JEROZOLIMA, szkice powieściowe z ilustr.
 GŁÓD SZCZĘŚCIA, powieść, wydanie 3-cie.
 KAJETAN ORUG, dramat w 4 aktach, wydanie 2-gie.
 KRÓLEWNA LILIJKA, baśń 5 w aktach.
 MARJA LESZCZYŃSKA, wydanie ilustrowane. 40 ilustracyj
 dawnych mistrzów.
 MODNA CHOROBA, krotchwila w 1 akcie.
 NAD GŁĘBIAMI, powieść, wydanie 3-cie.
 OSTATNIA GODZINA, powieść fantastyczna.
 OTCHŁAŃ, dramat w 4 aktach, wydanie 2-gie.
 PANI BELLA, komedia w 4 aktach.
 PIELGRZYMI, dramat w 3 aktach.
 POWRÓT WIOSNY, komedia w 4 aktach.
 ŚLADEM TĘSKNOTY, powieść, wydanie 2-gie.
 ŚMIERTELNY BIEG, powieść.
 SREBRNE SZCZYTY, powieść dramatyczna, wydanie 2-gie.
 STRACENICY, dramat w 4 aktach, wydanie 2-gie.
 WIEŻA RATUNKU, powieść dla młodzieży.
 WYSPA SMUTKU, nowele, wydanie 2-gie.
 ZAWROTNE DROGI, powieść.

POD PRASĄ:

RAJ ODZYSKANY, powieść fantastyczna.
 BLASKI MIŁOŚCI, powieść.
 SZKICE KRYTYCZNE.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

KSIEGARNI J. CZERNECKIEGO W KRAKOWIE.

K. TETMAJER:	Anioł śmierci z ilustr. P. Stachiewiczza (w druku)	
	Erotyki (w druku)	
	Judas, Tragedya	6'—
	Koniec Epopei, Epilog	6'—
	« » ilustrowane (w druku)	
	Na skalnem Podhalu (w druku)	
	Na śmierć H. Sienkiewicza	—80
	»On«, Bajka z ilustracyami Antoniego Piotrowskiego	1'50
	Poezye wybrane, oprawne	18'—
	« » broszurowane	12'—
	Tryumf, Nowele	2'70
	W czas wojny	3'—
WŁ. TETMAJER:	Marsz Skrzyneckiego	4'50
	Racławice, Powieść	3'—
	Opowieść z dawnych lat	2'50
	Bóg się rodzi, oprawne (wyczerpane)	
A. GRUSZECKI:	Przed burzą, Powieść	4'—
	Na posterunku, Powieść	4'80
	W kraju palm i słońca	2'—
T. KONCZYŃSKI:	Marya Leszczyńska, ilustrowane	16'—
	« » wydanie luksu-	
	sowe i oprawne	30'—
	Głód szczęścia, Powieść	5'—
	Nad głębiami, Powieść	5'—
	Śmiertelny bieg, Powieść	6'—
	Powrót wiosny, Komedia	3'50
J. A. HERBACZEWSKI:	Amen	3'—
A. PIOTROWSKI:	Od Bałtyku do Karpat, Bajki z ilustracyami A. Piotrowskiego	6'—
BRANTOME:	Żywoty Pań swowolnych, dwa tomy przełożył Boy	12'—
CRÉBILLON:	Noc i chwila, przełożył Boy	6'—
DIDEROT:	Kubuś fatalista i jego Pan, przeł. Boy	5'—
MARIVAUX:	Komedye, przełożył Boy, dwa tomy	7'—
J. ROUSSEAU:	Wyznania, przełożył Boy	6'30
A. PERFALL:	Grzech. Przekład Cz. Kędzierskiego	1'50
FR. RABELAIS:	Wielkie a nieocenione kroniki	1'20
ST. CERCHA i F. KOPERA:	Nadworny rzeźbiarz króla Zygmunta Starego Giovanni Cini z Sienny i jego dzieła w Polsce, 112 ilustracyj	10'—
KS. DR. T. KRUSZYŃSKI:	Stary Gdańsk i historia jego sztuki	7'—
	Dzieje sztuki starochrześcijańskiej	27'—

BIBLIOTEKA NOWELISTYCZNA:

Nr. 1.	MAUPASSANT G.: Krwawy rok, Nowele z wojny francusko-pruskiej 1870 i 1871 r. Serya I.	2'10
Nr. 2.	MAUPASSANT G.: Widma wojny, Nowele z wojny francusko-pruskiej 1870 i 1871 r. Serya II.	2'10
Nr. 3.	H. FILOCHOWSKA: Czarne łabędzie, Nowele	2'10
Nr. 4.	N. A. SAŁTYKOW-SZCZEDRYN: Satyry i powiastki	2'10
Nr. 5.	H. JOSSE: Pogodne obrazki, Nowele	2'10
Nr. 6.	H. OŻEGALSKA: Storczyki, Nowele	2'10
Nr. 7.	MAUPASSANT G.: Historye Małżeńskie, Nowele	2'10
Nr. 8.	EWA SOPLICA: Momenty, Nowele i obrazki	2'10
Nr. 9.	J. VRCHLICKY: Powiastki ironiczne i sentymen.	2'10
Nr. 10.	A. AWERCZENKO: Suche ostatki, Nowele	2'10
Nr. 11.	EDGAR POE: Zdradzieckie serce, Nowele	2'10
Nr. 12.	K. PRZERWA-TETMAJER: Tryumf, Nowele	2'70
Nr. 13.	K. PRZERWA - TETMAJER: W czas wojny, Nowele	3'—
Nr. 14.	T. W. ZUBRZYCKI: W szarą godzinę, Nowele	3'—
Nr. 15.	G. KIRKOR: Miłość, Nowele	3'—
Nr. 16.	WŁ. ORKAN: Miłość, Nowele (w druku)	3'—

WSPÓŁCZESNE MALARSTWO POLSKIE:

Nr. 1.	FR. ŻMURKO: przez Wł. Prokescha	5'—
Nr. 2.	W. TETMAJER: przez J. Czerneckiego.	5'—
Nr. 3.	W. WODZINOWSKI: przez Wł. Prokescha	5'—
Nr. 4.	J. MEHOFFER: przez M. Samlickiego	5'—
Nr. 5.	W. KOSSAK: przez J. Nekandę Trepkę	5'—
Nr. 6.	P. STACHIEWICZ: przez J. Nekandę Trepkę	5'—
Nr. 7.	L. STASIAK: przez J. Czerneckiego	5'—
Nr. 8.	A. PIOTROWSKI: przez Wł. Prokescha	5'—
Nr. 9.	J. UNIERZYSKI: przez Wł. Prokescha	5'—
Nr. 10.	H. UZIEMBŁO: przez W. Mitarskiego	5'—
Nr. 11.	A. KARPIŃSKI: przez dra Kleina	5'—
J. CHEŁMOŃSKI:	monografia przez A. Piotrowskiego w druku	—'—
P. STACHIEWICZ:	Boży rok. Dwanaście barwnych ilustracji w tece	26'—

NOWE ŻYCIE:

I.	Nacyonalizm jako zagadnienie etyczne	3'—
II.	J. ROZWADOWSKI: My a Ruś i Litwa	1'50
III.	KS. ZIMMERMAN: Udział duchowieństwa w pracy społecznej	1'50
L.	STASIAK: Przewodnik ilustrowany po Krakowie, jego kościołach, pałacach, muzeach, murach miejskich i starożytnych domach	1'40